

Łeszyty Siemczyńsko - Henrykowskie



Tom VIII

WYDANIE TOMU VIII DOFINANSOWANE PRZEZ:
WOJEWÓDZKI FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ SZCZECIN, POWIAT DRAWSKI, GMINA CZAPLINEK



Wojewódzki Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej
w Warszawie



FIRMY WSPIERAJĄCE FINANSOWO WYDANIE TOMU VIII:
ZESZYTÓW SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKICH



Konsorcjum Andziak sp. j.
78-100 Kołobrzeg, ul. Jedności Narodowej 18

Skład maszyn:
78-123 Siemysł, Białokury 14
andziak@andziak.com
www.andziak.com



Pałac Siemczyno Adam Andziak
78-551 Siemczyno, Siemczyno 81
biuro@palacsiemczyno.pl

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie
hss@palacsiemczyno.pl
www.palacsiemczyno.pl

Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie

Tom VIII

**Ze słowem wstępnym Bogdana Andziaka,
Redaktora Naczelnego Zeszytów**

Siemczyno 2016

© Copyright by Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie, 2016

Wydawca: Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie



Na I i IV stronie okładki: Pałac Siemczyno, obrazy prof. Radosław Barek

ZESZYTY SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKIE. Kolegium redakcyjne:
redaktor naczelny: Bogdan Andziak; zastępca redaktora naczelnego:
Wiesław Krzywicki; sekretarz redakcji: Robert A. Dydula; członkowie
redakcji: Zdzisław Andziak, Zbigniew Januszaniec, Alina Karolewicz,
Zbigniew Mieczkowski, Kamil Połec, Maria Witek, Waldemar Witek,
Jarosław Leszczelowski.

Adres redakcji: Siemczyno 81, 78-551 Siemczyno. Tel.: 94 37 58 621
www.palacsiemczyno.pl; e-mail: zeszyty@palacsiemczyno.pl

Druk i oprawa: Drukarnia „Tempoprint”
www.tempoprint.pl

ISBN 978-83-941167-4-3

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ WPROWADZAJĄCA

Bogdan Andziak, <i>Słowo wprowadzenia</i>	7
---	---

WYDARZENIA - SPRAWOZDANIA

Zdzisław Andziak, <i>Walne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie</i>	11
Alina Karolewicz, Robert A. Dyduła, <i>Sprawozdanie z Henrykowskich Spotkań Kulturalnych</i>	21
Wiesław Krzywicki, <i>Sprawozdanie z Europejskich Słonecznych Dni AD 2016</i>	25

KONFERENCJA NAUKOWA „EUROPEJSKIE SŁONECZNE DNI W SIEMCZYNIE”

Jarosław Rzepa - Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego, <i>Strategia dla OZE w Województwie Zachodniopomorskim</i>	33
Patrycja Rogalska, <i>Możliwości i formy współfinansowania zadań ze środków WFOŚiGW w Szczecinie w 2016 r. z uwzględnieniem zagadnień programu PROSUMENT</i>	43
Arkadiusz Witowski, <i>Rewolucja energetyczna – jak wykorzystać szansę?</i>	48
Edward Orłowski, <i>Gminy samowystarczalne energetycznie – mrzonka czy rzeczywistość?</i>	60

HISTORIA

Czesław Szawiel, <i>Historia jednego z najstarszych pomorskich rodów – von Borcke</i>	67
Jarosław Leszczelowski, <i>Golczowie we frydlandzkiej posiadłości.</i> . . .	77
Zbigniew Januszaniec, <i>Czaplinecki kalejdoskop historyczny</i>	90
Zbigniew Mieczkowski, <i>70 lat osadnictwa na Ziemi Drawskiej</i> . . .	100
Wiesław Krzywicki, <i>Z kajaka na barcę piotrową</i>	115
Kamil Poleć, <i>Tropem pałacowych skarbów z Siemczyna</i>	134

KULTURA

Alina Karolewicz, <i>Wylonię z siemczyńskiej mgły</i>	144
Alina Karolewicz, <i>Stary baron</i>	147
Alina Karolewicz, <i>Menuet w Pałacu Siemczyno</i>	153

REDAKTOR NACZELNY POLECA

Zbigniew Mieczkowski, „ <i>Poligon Drawski w trzech odsłonach</i> ” ..	158
Jarosław Leszczełowski, „ <i>Frydlandzkie dzieje Mirosławca. Lata 1314-1772</i> ”	161
Jarosław Leszczełowski, „ <i>Wędrowki między Drawskiem Pomorskim a Złocięncem</i> ”	162

INFORMACJE

Zeszyty Siemczyńsko – Henrykowskie na platformie Zachodniopomorskiego Porozumienia Pism Historycznych	163
Zapowiedź tomu IX	165



Szanowni Czytelnicy,

ten VIII tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich otwiera sprawozdanie z X Walnego Zgromadzenia Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, dzięki któremu ukazuje się nasze wydawnictwo. Zainteresowani czytelnicy dowiedzą się z niego o działalności stowarzyszenia w ubiegłym roku, donatorach ją wspierających oraz planach na najbliższą przyszłość. Za największe dokonania uznać należy prace nad rewitalizacją pałacu, zorganizowanie z wielkim rozmachem XII Henrykowskich Dni oraz innych wydarzeń, kontynuacja działalności wydawniczej oraz powołanie Zespołu Tańca Barokowego. Także w roku 2016 stowarzyszenie planuje zrealizować wiele ważnych zamierzeń, a między innymi:

- remont kolejnej części dachu pałacu,
- organizację V Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie,
- organizację XIII Henrykowskich Dni w Siemczynie,
- organizację VI Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie,
- oznakowanie drugiej części Henrykowskiego Szlaku w Siemczynie,
- opracowanie i wydanie przewodników po Henrykowskich Szlakach w Siemczynie.

Czytelnicy interesujący się naszą regionalną historią znajdą w tym tomie wiele interesujących opracowań naszych znamienitych członków redakcji, że wymienię tu Zbigniewa Januszańca (*Czaplinecki kalejdoskop historyczny*), Jarosława Leszczelowskiego (*Golczowie we frydlandzkiej posiadłości*), dr. Zbigniewa Mieczkowskiego (*70 lat osadnictwa na Ziemi Drawskiej*). Tematyki tej dotyczą też opracowania Kamila Polcia i Czesława Szawiela. Ostatni autor jest nowym współpracownikiem redakcji i zapewne stanie się jej stałym członkiem.

W tomie tym również prezentujemy szeroko przebieg V Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie oraz wygłoszone w ich trakcie najważniejsze referaty w tym o praktycznych doświadczeniach budowy i użytkowania instalacji solarnych. W sytuacji globalnego ocieplenia klimatu, rosnącego zanieczyszczenia środowiska i rosnących cen paliw tematyka ta jest bardzo ważna i zapewne zainteresuje wielu czytelników.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2015 rokiem św. Jana Pawła II. Jednym z ciekawszych wydarzeń w najnowszych dziejach Ziemi Drawskiej były spływy kajakowe Karola Wojtyły, przyszłego papieża i świętego, rzekami Pojezierza Drawskiego. Z tej okazji publikujemy opracowanie „*Z kajaka na barkę piotrową*”, w którym Wiesław Krzywicki zebrał wspomnienia wielu osób, które uczestniczyły w tych spływach lub się do nich przyczyniły. Jedną z nich był czaplinecki stomatolog Stanisław Hojdys, który w młodości przyjaźnił się z Karolem Wojtyłą o czym wspomina jego syn dr Jerzy Hojdys.

W tomie tym wznawiamy dział kulturalny, a są w nim trzy publikacje Aliny Karolewicz: „Stary baron” i „Menuet w pałacu Siemczyno”, napisane w baśniowej ciepłej konwencji z subtelnym humorem oraz wywiad poplenerowy z prof. Radosławem Barkiem pt.: „*Wylonione z siemczyńskiej mgły*”.

Kończą ten tom moje rekomendacje książek naszych redakcyjnych kolegów:

- Dr. Zbigniewa Mieczkowskiego „*Poligon Drawski w trzech odsłonach*” - pięknie wydana, bardzo bogato ilustrowana i z wielką starannością opracowana interesująca historia największego w Polsce poligonu.
- Jarosława Leszczełowskiego „*Frydlandzkie dzieje Mirosławca*” oraz „*Wędrówki między Drawskim Pomorskim, a Złocięncem*”. Autor pisze o burzliwej historii tych ziem nieznaną jej obecnym mieszkańcom i jak zawsze z dogłębną znajomością tematu. Szczególnie druga z książek stanowić może świetny przewodnik historyczny dla wędrujących opisanym szlakiem.

Czytelnikom VIII tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich życzę przyjemnej lektury. Zespołowi redakcyjnemu oraz autorom dziękuję za duży wkład pracy.

Bogdan Andziak Redaktor Naczelny

WYDARZENIA – SPRAWOZDANIA



Zdzisław Andziak

*Praca i duma z tego co się robi jest źródłem
szczęścia i powinna nim być.*

Mahatma Ghandi

10 LAT HENRYKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA W SIEMCZYNIE

Walne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie

27 lutego 2016 r. odbyło się w Siemczynie X Walne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Uczestniczyły w nim 53 osoby, w tym 17 członków zwyczajnych, 2 honorowych oraz 1 wspierający.

Wśród gości, którzy zaszczylili swą obecnością zgromadzenie znaleźli się:

- Damian Greś Dyrektor Wydziału Turystyki, Gospodarki i Promocji przy Urzędzie Marszałkowskim w Szczecinie,
- Jacek Kozłowski Wicestarosta Drawski,
- Adam Kośmider Burmistrz Czaplinka,
- Zbigniew Dudor Z-ca Burmistrza Czaplinka,
- Michał Olejniczak Sołtys Siemczyna,
- Ks. Andrzej Naporowski Proboszcz Parafii Siemczyno,
- Jerzy Latosiński Prezes OSP Siemczyno,
- Mathias von Bredow Prezydent rodu von Bredow,
- Maria Witek z Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie,
- Waldemar Witek z Narodowego Instytutu Dziedzictwa w Szczecinie.

Jako Prezes HSS powitałem uczestników zgromadzenia oraz przybyłych gości, a następnie, za zgodą zebranych, przekazałem przewodniczenie dalszym obradom Bogdanowi Andziakowi.

Po przyjęciu porządku obrad przewodniczący przedstawił nowych członków Komisji Rewizyjnej w osobach: Adrian Chochorowski - przewodniczący oraz Józef Florek - Członek. Zmiana ta spowodowana była przekształceniem HSS w organizację pożytku publicznego. Na protokół zgromadzenia powołało Roberta Dydułę.

Następnie przedstawiłem Sprawozdanie Zarządu Stowarzyszenia za 2015 rok, które in ekstenso przytaczam poniżej:

„Rok 2015 był bardzo bogaty w wydarzenia, które przedstawiamy chronologicznie. Oczywiście przedstawiamy tylko te wydarzenia, których byliśmy organizatorami oraz uczestnikami.



✓ styczeń 2015

- nastąpiło końcowe rozliczenie druku II wydania specjalnego Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich
- zapłaciliśmy składkę członkowską za 2015 rok dla Lokalnej Grupy Rybackiej Szczecinek

✓ luty 2015

- 14 lutego odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie
- Wydrukowano V Tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich

✓ marzec 2015

- Wpłynęło dofinansowanie z Urząd Gminy Czaplinek do V tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich

✓ **kwiecień 2015**

- Wpłynęło dofinansowanie z Powiatu Drawskiego na druk VI Tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich

✓ **maj 2015**

- 14 maja zorganizowano po raz piąty Europejskie Słoneczne Dni w Siemczynie wraz z piątą konferencją na temat OZE, w której uczestniczyło ok. 130 osób dorosłych i ok. 80 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych z Czaplinka i Złocieńca. Piąta konferencja pt.: **„Słońce i biomasa. Pomorze Zachodnie i jego ekonoenergetyczny potencjał”** dotyczyła źródeł energii pochodzącej ze słońca i biomasy w województwie Zachodniopomorskim. Zorganizowano również konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży szkolnej p.t. **„Europejskie Słoneczne Dni – słońce i biomasa 2015”**.
- Zorganizowaliśmy wyjazd studyjny do Cedyni dla członków i przyjaciół Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie z okazji 70-lecia sforsowania Odry przez 1 Armię WP w rejonie: Siekierok, Starych Łysogórek i Gozdowic.

✓ **czerwiec 2015**

- Wydaliśmy VI tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich częściowo dofinansowanych w ramach Europejskich Słonecznych Dni przez Starostwo Powiatowe w Drawsku Pomorskim
- Zapłaciliśmy składkę za rok 2015 za przynależność HSS do Zachodniopomorskiego Forum Organizacji Socjalnych
- Wpłynęła dotacja Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na remont dachu pałacu – skrzydło południowe

✓ **lipiec 2015**

- Zorganizowaliśmy XII Henrykowskie Dni w Siemczynie z gwiazdą wieczoru Jackiem Wójcickim i udziałem Filharmonii Koszalińskiej. Oczywiście jak rokrocznie pierwszego dnia odbyła się konferencja historyczno-naukowa. Przez wszystkie trzy dni gościli i prezentowali swoje prace artyści i rzemieślnicy, pałac zaś gościł muzea z województwa zachodniopomorskiego. Ponadto odbyły się prezentacje zespołów ludowych, a w pałacu i w terenie odbywały się gry pałacowe i terenowe, które nawiązywały do historii i legend związanych z Siemczynem.
- Po raz pierwszy w niedzielę na zakończenie obchodów zorganizowano na jeziorze Drawsko Henrykowskie Regaty o Puchar Prezesa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.
- Rozpoczęliśmy remont dachu pałacu – skrzydło południowe
- Zebraliśmy gotówkę za sprzedaż cegiełek na odbudowę pałacu – 31.07.2015
- Z Powiatu Drawskiego wpłynęło dofinansowanie na oznakowanie

Henrykowskiego Szlaku w Siemczynie

- *Wpłynęło dofinansowanie na historyczne stroje Zespołu tańca barokowego w Siemczynie*
- *Wpłynęły środki na dofinansowanie XII Henrykowskich Dni w Siemczynie*

✓ sierpień 2015

- *Otrzymaliśmy dofinansowanie remontu dachu z Wydziału Kultury Nauki i Dziedzictwa Narodowego przy Urzędzie Marszałkowskim w Szczecinie*
- *Otrzymaliśmy dofinansowanie od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków do wydania VII Tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich*
- *Wykonaliśmy 350 nowych cegiełek po 10 zł na odbudowę pałacu*
- *Kontynuowaliśmy remont dachu pałacu*
- *Odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków HSS, na którym:*
- *Podjęto uchwałę o zmianie statutu w związku z wnioskiem o rejestrację HSS jako Organizacja Pożytku Publicznego*
- *Podjęto uchwałę o zmianie składu Komisji Rewizyjnej w związku z wnioskiem o rejestrację HSS jako Organizacja Pożytku Publicznego*
- *W dniu dzisiejszym ponownie składamy podziękowanie poprzedniemu składowi Komisji Rewizyjnej, tj. Grażynie Tomaszewskiej i Michałowi Andziakowi za dotychczasową współpracę, a nowemu składowi komisji życzymy sukcesów.*

✓ wrzesień 2015

- *Zorganizowaliśmy Europejskie Dni Dziedzictwa w Siemczynie pt.: „Dziedzictwo utracone – dziedzictwo ocalone”. Podczas tego*



wydarzenia odbyły się **„Otwarte warsztaty plastyczne w pałacu przy kominku z kaflami delfijskimi”**, **„Otwarte warsztaty ceramiczne w Kuźni Ceramicznej”**. Jednocześnie Siemczyno odwiedziła 26-osobowa grupa potomków rodu von der Goltz (budowniczych pałacu), która uczestniczyła w interaktywnym jego zwiedzaniu oraz przypałacowego parku. Podczas Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie odbyła się tradycyjnie, konferencja naukowa pod tytułem **„Trzeci wiek bez starości”**.

- Wpłynęło dofinansowanie remontu dachu pałacu od Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Szczecin
- Dokonaliśmy końcowego rozliczenia remontu dachu pałacu skrzydła południowego

✓ październik 2015

- Wydaliśmy VII Tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich
- Zakończyliśmy oznakowanie I części Henrykowskiego Szlaku w Siemczynie
- Wpłynęły środki z 1% z Fundacji Kamienica I z zadania: „Promocja kultury i sztuki”

✓ listopad 2015

- Uzyskaliśmy status Organizacji Pożytku Publicznego. Pozwoli nam to na otrzymywanie od 2016 roku odpisu 1 % z podatków od osób fizycznych za 2015 rok.

✓ grudzień 2015

- Zrobiliśmy protokół zbiórki gotówki ze skarbony stacjonarnej na dzień 31.12.2015 r.
- Rozliczyliśmy sprzedaż cegiełek na odbudowę pałacu na dzień 31.12.2015 r.

Podsumowując rok 2015:

Rozliczyliśmy 10 projektów z czego 3 rozpoczęte były w 2014 roku, tj.:

1. Zakończenie działania - wydanie II tomu specjalnego Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.
2. Zakończenie działania - wykonanie remontu stawów przypałacowych.
3. Zakończenie działania - zakup strojów dworskich dla powołanego przez HSS Zespołu Tańca Barokowego.

Do zadań rozpoczętych i zakończonych w roku 2015 zaliczamy:

1. Wydanie V tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.
2. Organizację V Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie.
3. Wydanie VI tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.

4. Zorganizowanie XII Henrykowskich Dni w Siemczynie.
5. Wykonanie remontu południowego skrzydła dachu pałacu.
6. Oznakowanie 1-szej części Henrykowskiego Szlaku w Siemczynie.
7. Wydanie VII tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.

W roku 2015 Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie było wspierane przez następujących donatorów:

1. Konsorcjum Andziak sp.j. - 2 razy
2. Pałac Siemczyno Adam Andziak. - 2 razy
3. Ministerstwo Finansów.
4. Gmina Czaplinek. - 2 razy
5. Urząd marszałkowski z programu PROW 2007-2013.
6. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie.
7. Bank Zachodni WBK.
8. Zakład Usługowo Handlowy KARTEL ze Szczecina.
9. VIESSMANN Sp. z o.o. Wrocław.
10. Starostwo Powiatowe w Drawsku Pomorskim.
11. Uzdrowisko Kołobrzeg.
12. Uzdrowisko Świnoujście.
13. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Warszawa.
14. Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego.
15. Zachodniopomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków.
16. Osoby fizyczne na wsparcie wydania Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich i działalności Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.
17. Iwona i Marek Jankowscy z Koszalina.
18. Bogdan i Zdzisław Andziak.
19. Jolanta i Maciej Marciszewscy.
20. Anonimowi darczyńcy – skarbona stacjonarna.
21. Anonimowi darczyńcy – cegielki na odbudowę pałacu.

Wszystkim, którzy w najskromniejszy choćby sposób przyczynili się do zrealizowania zadań w 2015 roku serdecznie dziękujemy. Wasza pomoc dodaje nam skrzydeł i pozwala na planowanie przyszłości.

W roku 2016 Zarząd HSS planuje:

- ✓ Wydanie VIII i IX tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.
- ✓ Remont kolejnej części dachu pałacu w Siemczynie.
- ✓ Organizację VI Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie.



- ✓ Organizację XIII Henrykowskich Dni w Siemczynie.
- ✓ Organizację VI Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie.
- ✓ Oznakowanie II-giej części Henrykowskiego Szlaku w Siemczynie.
- ✓ Zorganizowanie i oznakowanie Henrykowskiego Słonecznego Szlaku prowadzącego do nowo wybudowanej farmy fotowoltaicznej.
- ✓ Opracowanie i wydanie przewodników po Henrykowskich Szlakach w Siemczynie.”

Następnie Adrian Chochorowski Przewodniczący Komisji Rewizyjnej złożył następujące sprawozdanie z jej działalności, a wnioski przedstawiono poniżej:

W związku uzyskaniem statusu organizacji pożytku publicznego Komisja Rewizyjna zaproponowała Zarządowi zmiany w zakresie prowadzenia rachunkowości. Dotyczą one uszczegółowienia ewidencji księgowej, co pozwoli na bardziej przejrzyste ustalenia rozliczeń. W tym celu od roku 2016 wprowadza się zmodyfikowany plan kont. Generalne zasady rachunkowości nie ulegają zmianie.

Komisja Rewizyjna Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie w roku 2015 dokonała czterokrotnie kontroli dokumentacji prowadzonej przez stowarzyszenie. W miesiącu lipcu Grażyna Tomaszewska i Michał Andziak – nie wnieśli zastrzeżeń. A po zmianie składu osobowego Komisji Rewizyjnej kontroli dokumentacji księgowej dokonano we wrześniu i grudniu 2015 roku oraz w styczniu 2016 r.

Stwierdzono, że za rok finansowy 2014 sporządzona została kompletna dokumentacja księgowa (bilans, rachunek wyników, informacja dodatkowa), która została złożona w 2015 roku: w Urzędzie Skarbowym w Drawsku Pomorskim oraz w Sądzie Rejestrowym w Koszalinie.

Zarząd dokonał również sprostowania wpisu danych w KRS w zakresie ujawnienia celów statutowych.

W wyniku uchwał podjętych podczas Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków, które odbyło się w sierpniu 2015 r., Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie zostało wpisane na listę organizacji pożytku publicznego. Wpis został dokonany w listopadzie 2015 roku, co uprawnia nas do otrzymywania od 2016 roku odpisu 1 % z podatków za rok 2015 r.

Komisja Rewizyjna przy Henrykowskim Stowarzyszeniu w Siemczynie nie stwierdza naruszenia statutu jak i innych przepisów przez Zarząd.

Mając na uwadze powyższe nie wnosimy zastrzeżeń do prawidłowości zarządzania Henrykowskim Stowarzyszeniem w Siemczynie.

Wnioskujemy o udzielenie władzom stowarzyszenia absolutorium za 2015 rok oraz o zatwierdzenie sprawozdania finansowego za rok 2015 „

W kolejnym punkcie porządku obrad Walne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie przyjęło następujące uchwały:

- a) Uchwała nr 1 – Zatwierdzenie Sprawozdania Zarządu za rok 2015.
- b) Uchwała nr 2 – Zatwierdzenie Sprawozdania Komisji Rewizyjnej za rok 2015.
- c) Uchwała nr 3 – Zatwierdzenie Sprawozdania Finansowego HSS za rok 2015.
- d) Uchwała nr 4 – o sposobie rozliczenia zysku za rok 2015 – wynik końcowy przeniesiony na zwiększenie przychodów na rok 2016.
- e) Uchwała nr 5 – o udzieleniu absolutorium władzom Stowarzyszenia za rok 2015 na wniosek Komisji Rewizyjnej.

Na zakończenie obrad głos zabrali goście, a wśród nich:

- **Mathias von Bredow - Prezydent rodu Bredowów**, który gratulował Stowarzyszeniu znacznego postępu w pracach remontowych i rewitalizacyjnych Pałacu w Siemczynie i życzył dalszych sukcesów.
- **Jacek Kozłowski - Wicestarosta Drawski** pogratulował Zarządowi Stowarzyszenia jednogłośnie otrzymania absolutorium oraz podziękował HSS za wspieranie swoimi działaniami nie tylko Gminy Czaplinek, ale całego powiatu drawskiego, który z tego korzysta. Dodał też, iż osobiście jest zwolennikiem takich stowarzyszeń.
- **Adam Kośmider - Burmistrz Czaplinka** pogratulował HSS za nagrody zdobyte w Gminie Czaplinek, które są dowodem wysokiej oceny działalności Stowarzyszenia.
- **Zbigniew Dudor - Z-ca Burmistrza Czaplinka** powiedział, iż podziwia działalność HSS, gdyż na zarejestrowanych w gminie ok. 40 stowarzyszeń tylko kilkanaście działa aktywnie, wśród nich HSS może służyć za wzór. Doskonały przykład synergii: HSS, Sołectwo, Parafia, OSP – widoczne rezultaty.

- **Waldemar Witek** – wręczył Prezesom opracowane satyrycznie zdjęcia z XII Henrykowskich Dni w Siemczynie.
- **Alina Karolewicz** – poinformowała zebranych o zdobyciu przez HSS 1-go miejsca wśród stowarzyszeń i uznaniu XII Henrykowskich Dni w Siemczynie za najważniejsze wydarzenie kulturalne w Gminie Czaplinek w 2015 roku oraz wręczeniu prezesom HSS wyróżnień w czasie Gali Kultury i Sportu w Czaplinku.
- **Zdzisław Andziak – Prezes HSS** poinformował iż HSS jest doceniane nie tylko w Gminie Czaplinek czy też w Starostwie Drawskim, ale także w Kołobrzegu gdzie zostało w 2015 roku wyróżnione przez Prezydenta Kołobrzegu „Konikiem Kołobrzeskim”.
- **Damian Greś - Dyrektor Wydziału Turystyki, Gospodarki i Promocji UM Szczecin:** – poinformował o przystąpieniu HSS do projektu województwa zachodniopomorskiego p.t. „Wrota Czasu” polegającego na rozwinięciu lub zorganizowaniu sieci skansenów na obszarze województwa zachodniopomorskiego. Ogłoszone będą 2 konkursy (1-szy 30.06.2016 r. z pulą 30 mln zł i 2-gi na początku 2017 r. z pulą 50 mln zł)
- **Maria Witek - Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie** oceniła iż działalność HSS w Siemczynie ma duże znaczenie przy realizacji projektów ogólnowojeńskich. BDZ wesprze merytorycznie Europejskie Dni Dziedzictwa w Siemczynie organizowane przez HSS.
- **Bogdan Andziak - Przewodniczący Walnego** – dokonał krótkiej prezentacji projektu utworzenia Henrykowskiego Słonecznego Szlaku w Siemczynie prowadzącego do farmy fotowoltaicznej zlokalizowanej przy drodze krajowej nr 20.
- **Zdzisław Andziak - Prezes HSS** – Słoneczny Szlak jest efektem organizacji już 5-ciu Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie. Ekonomicznie ten projekt jest nieopłacalny lecz bardzo ważny pod względem edukacyjnym. Nie mamy ani recepty, ani mądrości na prowadzenie takich i innych działań dlatego też dziękuję wszystkim, a szczególne Grzegorzowi Andziakowi za przygotowywanie projektów o dofinansowaniu, Urzędowi Administracji Państwowej, Mathiasowi von Bredow, Senatorowi Sławomirowi Preissowi, Alince Karolewicz prowadzącej zespół tańca barokowego, autorom artykułów publikowanych na łamach Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich oraz wszystkim wspierającym nasze projekty. Przekazuję też szczególne podziękowania za zaangażowanie wszystkim członkom HSS.
- **Zbigniew Januszaniec - członek Kolegium Redakcyjnego Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich** - podziękował zarządowi za to wszystko co robi HSS. Działalność Stowarzyszenia jest wielopłaszc-

czyznowa ponieważ są to zarówno działania trwałe, jak: remonty, nowe atrakcje turystyczne, druk Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich, jak i działania kulturalne, jak: Henrykowskie Spotkania Kulturalne, wystawy, organizacja cyklicznych wydarzeń. Sądzę, że to co się teraz dzieje jest przedsmakiem tego co się będzie działo, na znacznie większą skalę, w wyremontowanym pałacu.



Po wystąpieniach zaproszonych gości Przewodniczący Walnego Zgromadzenia Bogdan Andziak zamknął je i podziękował uczestnikom za aktywność i wytrwałość.

Tradycyjnie po obradach czekała uczestników zgromadzenia uroczysta kolacja.

Powołując 10 lat temu Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie nie mieliśmy ani doświadczenia, ani planu działania. Chcieliśmy natomiast ocalić historyczny, piękny zabytek i uczynić coś pożytecznego dla lokalnej społeczności. Wierzyliśmy, że nasze zamiary osiągniemy wytrwałym działaniem i pomoże nam w tym wielu ludzi dobrej woli. Dzisiaj, po 10 latach, możemy być dumni i czuć się szczęśliwi, że tak wiele osiągnęliśmy i zyskailiśmy tak wielu przyjaciół i sojuszników w tym działaniu.

Nasze Stowarzyszenie stało się ważnym animatorem kultury i badań historycznych w regionie. Dzisiaj już nikt nie wątpi, że największy na Pomorzu Zachodnim pałac barokowy wróci do dawnej świetności i będzie świadczył o historii tych ziem oraz stanie się centrum życia kulturalnego i społecznego naszego regionu. To będzie zgodne z duchem historii bo przez blisko 400 lat Siemczyno leżało w granicach Królestwa Polskiego, właściciele dworu byli poddanymi polskimi i tu miały miejsce ważne historyczne wydarzenia.



HENRYKOWSKIE SPOTKANIA KULTURALNE w Siemczynie

**organizowane przez Henrykowskie Stowarzyszenie
w Siemczynie**

Pałac Siemczyno w ostatnim czasie stał się miejscem, w którym odbywają się jedne z najciekawszych spotkań ludzi kultury i miłośników historii w naszym regionie.

Raz w miesiącu, w sobotnie popołudnie, zjeżdżają się oni ze wszystkich stron województwa, by posłuchać ciekawego wykładu, obejrzeć wystawę, wziąć udział w koncercie i, a może przede wszystkim, podyskutować do woli z ludźmi, z którymi nie traci się na wymianie myśli. Co ciekawe – wszystkie atrakcje są bezpłatne, gdyż organizują je ludzie z pasją (bracia Andziakowie) – dla siebie, swoich przyjaciół i znajomych, zapraszając do uczestnictwa w tych świętach intelektu i sztuki wszystkich, którym nie są one obojętne.

I Henrykowskie Spotkanie Kulturalne miało miejsce **29 sierpnia 2015 r.** Uczestniczyło w nim 25 osób, m.in. z Siemczyna, Czaplinka, Złocieńca, Wierzchowa, Bornego Sulinowa, Szczecina, Gościna i Kołobrzegu. Spotkanie inauguracyjne miało na celu wymianę refleksji ludzi związanych ze sztuką, historią regionu i samorządami na temat ich potrzeb i marzeń związanych z szeroko pojętą kulturą, ze szczególnym uwzględnieniem jej pozainstytucjonalnego wymiaru. Po burzliwej dyskusji uczestnicy udali się do czaplineckiego amfiteatru, by tam wziąć udział w koncercie bydgoskiej orkiestry „Emband” pod dyktando Ewy Makuły, prowadzonym przez dyrektora Czaplineckiego Ośrodka Kultury, pana Marcina Naruszewicza.

II Henrykowskie Spotkanie Kulturalne miało miejsce **3 października 2015 r.** Uczestniczyło w nim 35 osób. Prezentowany był wówczas

ogólnopolski projekt historyczno-kulturowy „Skąd jesteśmy”, o którym z pasją opowiadał jego twórca i realizator – Józef Szkandera. Prezentację urozmaiciły warsztaty ukazujące tożsamość, dziedzictwo kulturowe i historyczne uczestników, regionu i okolic.

W drugiej części spotkania można było obejrzeć i omówić obrazy dwu artystek mieszkających obecnie w Bornym Sulinowie – pani Giny Malinowski i pani Lidii Kubiszał.

III Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się **7 listopada 2015 r.** Uczestniczyło w nim ok. 45 osób. Rozpoczęto prezentacją krasomówczą poświęconą kulturze barokowej w Pałacu Siemczyno w wykonaniu Marii Spirin z Czaplinka, piętnastoletniej laureatki Wojewódzkiego Konkursu Krasomówczego w Szczecinie. Dwie prelekcje połączone z barwnymi prezentacjami multimedialnymi brawurowo poprowadził dr hab. Radosław Barek, architekt i wspaniały, zaprzyjaźniony z Pałacem Siemczyno rysownik. Pierwsza poświęcona była przemianom krajobrazu kulturowego na przykładzie projektów architektonicznych realizowanych w Gminie Czaplinek, druga zaś ukazywała historię artystycznego muralu w poznańskiej dzielnicy Śródka oraz przemianom społecznym i zjawiskom socjologicznym przez ów mural wywołanym.

10 listopada była swoista kontynuacja Henrykowskich Spotkań Kulturalnych, której wydarzeniem był wernisaż prac poplenerowych artystów z całej Polski. Zajęcia plenerowe odbywały się od 4 listopada 2016 r. Obrazy na nim prezentowane poświęcone były impresjom z Siemczyna, a powstały w trakcie pleneru malarskiego, zorganizowanego właśnie w Pałacu. Artyści i wernisażowi goście zakończyli spotkanie wspólnym śpiewaniem pieśni żołnierskich i legionowych, co było ich formą uczczenia Narodowego Święta Niepodległości.

IV Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się **5 grudnia 2015 r.** Tym razem prelekcję zatytułowaną „Zmierzch Europy?” wygłosił dr Wojciech Lizak ze Szczecina, prawnik i kulturoznawca, założyciel Muzeum Dziedzictwa Kulturowego, autor licznych książek i artykułów o tematyce historycznej, np. „Powstanie styczniowe”. Jego barwne wystąpienie dotyczyło zagrożeń związanych z przemianami społecznymi i politycznymi, które obserwujemy ostatnio na naszym kontynencie.

V Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się **16 stycznia 2016 r.** jak zwykle w Zespole Pałacowo-Folwarcznym w Siemczynie. Tym razem na widowni zasiadło ok. stu osób! Rozpoczęto o godzinie 15.00 prezentacją projektu realizowanego przez Romualda Kurzątkowskiego i młodzież licealną z Drawska Pomorskiego pt.: „**Po torach pamięci**”. Lata 1944-1956”, nagrodzonego w Ogólnopolskim Konkursie „Historia wokół nas” w grudniu 2015 r. Widzowie wysłuchali opowieści uczestników projektu, obejrzeli przygotowaną przez nich prezentację multimedialną oraz kilka filmów nakręconych w ramach projektu, np. „Chłop kolektywny a sprawa polska” o nadużyciach władz związanych z kolektywizacją polskiej wsi po II wojnie światowej czy „Ostatni dzień wolności” o nielegalnym

pochodzie trzeciomałowym w 1946 roku w Szczecinku, a także rejestrację inscenizacji transportu więźniów politycznych z Drawska do Szczecinka, w której brało udział kilka regionalnych grup rekonstrukcyjnych.

O godzinie 16.30 na swój koncert zaprosił czaplinecki **Duet „Zoriuszka”**. Panie Alina Karolewicz i Magdalena Urlich magicznymi białymi głosami wyczarowały świat tradycyjnych pieśni białoruskich, ukraińskich, rosyjskich i polskich. Biały głos jest najstarszą techniką śpiewu, kultywowaną w kulturach ludowych na całym świecie. To najbardziej pierwotny sposób wydobywania dźwięku w oparciu o rezonatory inne niż tylko gardło. Dzięki takiej emisji głosu archaiczne pieśni brzmią potężnie, a zarazem poruszają najbardziej liryczne struny. Kolorytu dodają również opowieści o dawnych obyczajach i relacjach między ludźmi, zaklętych w teksty prastarych słowiańskich pieśni.

Po koncercie i pełnej dzielenia się wrażeniami przerwie kawowej zaprosiliśmy naszych gości do **wspólnego kołędowania**. Tę część wieczoru animowała muzyczna rodzina Urlichów z Czaplinka, na czele z panem Krzysztofem i jego gitarą. We wspólny śpiew wspaniale włączyli się mieszkańcy Siemczyna pod wodzą niezrównanego sołtysa – pana Michała Olejniczaka oraz dziesiątki gości z całego województwa. Całości dopełniła spora grupa przedstawicieli świetnie śpiewającej rodziny Andziaków – właścicieli Pałacu Siemczyno.

VI HENRYKOWSKIE SPOTKANIE KULTURALNE, rozpoczęło się 13 lutego 2016 r., które śmiało można nazwać prawdziwym świętem muzyki i inteligentnego humoru. Pałac Siemczyno miał zaszczyt gościć wybitnego wirtuoza skrzypiec, solistę Królewskiej Orkiestry Symfonicznej w Wilanowie. Koncert **Bogdana Kierejszy** to przeplatana anegdotami z życia artystów wiązanka najpopularniejszych i najwybitniejszych utworów wiolinistycznych świata, ale też autorskie aranżacje hitów rockowych czy filmowych. Z każdym utworem artysta dostawał większe brawa, a pod koniec dwuosobowa publiczność zerwała się z miejsc. Były bisy, kwiaty, zdjęcia z gwiazdą i niekończące się rozmowy kularowe.

Ten wspaniały koncert mógł odbyć się dzięki uprzejmości przyjaciela Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, dyrektora Królewskiej Orkiestry Kameralnej w Wilanowie, pana Andrzeja Rosy, który uczestniczył jako gość w wielu poprzednich Henrykowskich Spotkaniach Kulturalnych w Siemczynie.

VII HENRYKOWSKIE SPOTKANIE KULTURALNE, które miało miejsce 12 marca 2016 r. wróciło do formy dwudzielnej. Pierwszą część stanowiła prezentacja projektu Marii i Waldemara Witków z Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie pod tytułem : **„Kapliczki i krzyże przydrożne w powiecie drawskim”**. Ok. g. 17.15 rozpoczął się na koncert muzyki andyjskiej w wykonaniu czaplineckiego **zespołu „La Familia”**. Specjalizująca się od lat w gorących, południowoamerykańskich rytmach ludów zamieszkujących Peru, Boliwię i Chile rodzina państwa Urlichów z Czaplinka zagrała między innymi na takich instrumentach

jak kena, czarango czy bombo. Powiew egzotycznego folkloru zachwycił pałacowych gości w sobotnie marcowe popołudnie.

VIII Henrykowskie Spotkanie Kulturalne, ostatnie przed wakacyjną przerwą, odbyło się **16 kwietnia 2016 r.** i miało bardzo bogaty program, składało się bowiem z trzech części. Najpierw uwagę ok. dwustu gości (tyle ich przybywa ostatnio) skupił **dr Zbigniew Mieczkowski**, znawca historii regionu. Tym razem jego wykład poświęcony był dziejom poligonu drawskiego – od średniowiecza po czasy współczesne. Multi-medialna prezentacja z mnóstwem map, obrazów, fotografii towarzyszyła barwnym opowieściom pułkownika WP, który na poligonie spędził kilkanaście lat, a o jego historii napisał i wydał obszerną publikację pt. „Polygon drawski w trzech odsłonach”.

Część drugą spotkania stanowił koncert poezji śpiewanej w wykonaniu braci **Tomka i Jacka Bateńczuków**, wywodzących się z Czaplinka, a obecnie mieszkających w Poznaniu i Siemczynie. Grający na gitarach i harmonijce ustnej panowie rozbawili i rozczulili publiczność nie tylko tradycyjnymi piosenkami turystycznymi, ale przede wszystkim swoimi kompozycjami do tekstów publikujących poetów, a nawet własnych. Furorę zrobiły kompozycje Tomka Bateńczuka do wierszy Roberta Dyduły, nieodłącznie związanego z Pałacem Siemczyno oraz poświęcona żonie piosenka Jacka Bateńczuka, siemczynianina.

Trzecią część wieczoru wypełniło otwarcie galerii w Sali Ceglanej połączone z wernisażem prac **Grupy art4art**. Czworo artystów plastyków mieszkających w Złocięncu i Drawsku Pom. zjednoczyło swe siły, by wspólnie prezentować swe obrazy. Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie chętnie udzieliło grupie dachu nad głową i tak powstała otwierana tego wieczoru galeria. Państwo Jadwiga Adrianowska, Ewa Kamińska-Mikołajczyk, Maria Łapuć i Jerzy Łapuć zaprosili do Siemczyna swoich gości, m.in. prezesa Koszalińskiego Oddziału Związku Plastyków Artystów Rzeczypospolitej Polskiej – panią Krystynę Wojtas oraz ubarwiający wernisaż muzycznie zespół „Pod kilem”. Wypełniona obrazami i publicznością Sala Ceglana tętniła życiem do późnych godzin wieczornych.

Kwietniowe Henrykowskie Spotkanie Kulturalne zamknęło pierwszy rok tej, jak się okazało, niezwykle atrakcyjnej dla środowiska lokalnego, odpowiadającej na potrzeby setek ludzi inicjatywy. Początek kolejnego sezonu planowany jest na październik 2016 r.

autorzy - Alina Karolewicz i Robert A. Dyduła



Wiesław Krzywicki

V EDYCJA EUROPEJSKICH SŁONECZNYCH DNI W SIEMCZYNIE

Zmiana klimatu nie jest tylko sprawą naszych dzieci i wnuków, to problem, który występuje teraz i teraz musi być rozwiązany. To jest absolutny priorytet, problem dużo głębszy, poważniejszy i trwalszy niż kryzys finansowy.

Erik Solheim, minister środowiska Norwegii.

Klimat jest dziś dla ludzkości większym zagrożeniem niż broń masowej zagłady.

prof. Robert May, prezes Royal Society w Londynie

Zmiana klimatyczna różni się od wszelkich innych problemów, przed jakimi stajemy dziś jako ludzkość. Jeśli nic nie zrobimy, konsekwencje dla życia ludzkiego na Ziemi będą katastrofalne.

Anthony Giddens autor książki „Katastrofa klimatyczna”

Od pięciu lat Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie, doceniając wagę zagadnień ochrony klimatu, organizuje w ramach Europejskich Słonecznych Dni konferencje na temat Odnawialnych Źródeł Energii. Kolejna VI Konferencja na ten temat odbyła się w Zespole Pałacowo-Parkowym w Siemczynie 24 maja 2016 roku. Uczestniczyło w niej łącznie na konferencjach dla

EUROPEJSKIE SŁONECZNE DNI
SIEMCZYNO - 2016



dorosłych i konferencji dla młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych uczestniczyło ponad 160 osób, a wśród nich:

- Senator RP Grażyna Anna Sztark
- Burmistrz Czaplinka Adam Kośmider
- Burmistrz Złocieńca Krzysztof Zacharzewski
- Wicestarosta drawski Jacek Kozłowski
- prof. dr hab. Aleksy Patryn

Konferencję otworzył Prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, które było jej organizatorem. Powitał on uczestników konferencji, przypominał historię ESD oraz podziękował sponsorom,



którymi były firmy Ekowodrol Koszalin i Herz oraz organizatorom.

Natomiast zastępca prezesa Bogdan Andziak odczytał list, który przysłała Premier Beata Szydło do organizatorów konferencji. Następnie przedstawił program konferencji i zasady organizacyjne.

Pierwszym było wystąpienie **Jarosława Rzepy Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego**, który przedstawił „Strategię dla Odnawialnych Źródeł Energii w Województwie Zachodniopomorskim.





PREZES RADY MINISTRÓW

Siemczyno, dnia 24 maja 2016 r.

serdecznie dziękuję za zaproszenie do udziału w VI Europejskich Słonecznych Dniach w Siemczynie. Żałuję, że nie mogę uczestniczyć w tym ważnym wydarzeniu, szczególnie ze względu na toczącą się obecnie w naszym kraju dyskusję dotyczącą rozwoju odnawialnych źródeł energii. Z uwagą pochylamy się nad tą kwestią, tak by stworzyć konkurencyjny, bezpieczny i zrównoważony rynek energii odnawialnej.

Energetyka jest bowiem jednym z głównych odbiorców wielkich środków, które przeznaczymy na rozwój. Wyodrębnienie przez mój rząd Ministerstwa Energii wynika przede wszystkim ze strategicznego charakteru przedmiotu jego działania i ogromnej ilości kwestii wymagających uwagi rządu, w tym także odnawialnych źródeł energii.

Niezwykle ważne jest, aby proces produkcji energii w jak najmniejszym stopniu zanieczyszczał środowisko naturalne. Konstruując nasz miks energetyczny, będziemy mieli na uwadze m.in. bezpieczeństwo energetyczne oraz możliwie najwyższy stopień wykorzystania krajowych zasobów.

Jestem przekonana, że dobra współpraca wszystkich zaangażowanych w rozwój polskiej energetyki, także w obszarze odnawialnych źródeł energii, pozwoli właściwie rozwijać się temu ważnemu sektorowi gospodarki oraz przyczyni się do większego bezpieczeństwa naszych obywateli.

Gratuluje inicjatywy spotkań w tym ważnym temacie. Na szczególne uznanie zasługuje fakt, że dołączacie Państwo starania, by Europejskie Słoneczne Dni w Siemczynie zawierały, prócz debat i dyskusji, także aspekt edukacyjny skierowany do młodzieży.

Serdecznie dziękuję za Państwa dotychczasowe zaangażowanie, pozdrawiam wszystkich Uczestników konferencji w Siemczynie i życzę owocnych dyskusji.

Beata Szydło

Pan
Bogdan Andziak
Henrykowski Stowarzyszenie w Siemczynie

Nasze województwo jest niezaprzeczalnym liderem w kraju w rozwoju OZE, a szczególnie energetyki wiatrowej. Na koniec 2015 r. łączna moc instalacji OZE na terenie województwa osiągnęła poziom 1400 MW. Stanowi to 35% udziału energii z OZE w produkcji energii w województwie (w Polsce średnio 12%). Natomiast aż 50% zużytej w 2015 r. w województwie energii pochodziło z Odnawialnych Źródeł Energii (w kraju 13,25%).

W dalszej części niniejszego tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich prezentujemy te interesujące wystąpienie.

W kolejnym wystąpieniu **Patrycja Rogalska Główny Specjalista ds. Środków Krajowych Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie** zapoznała uczestników konferencji z *„Możliwościami i formami współfinansowania zadań ze środków WFOŚiGW w 2016 roku uwzględniając zagadnienia dotyczące programu „Prosument”*.

Program „Prosument” na lata 2014-2016 ma 3 edycje:

– I z budżetem 22 mln zł w tym na pożyczki 13,64 mln zł i na dotacje 8,36 mln zł. Przyjęto 482 wnioski osób fizycznych na łączną kwotę przekraczająca 21,8 mln zł.



– II z budżetem 10 mln zł w tym na pożyczki 6,50 mln zł i na dotacje 3,50 mln zł. Przyjęto 206 wniosków na dofinansowanie.

– III (marzec 2016 r. – maj 2016 r.) z budżetem 20 mln zł w tym na pożyczki 13 mln zł i na dotacje 7 mln zł. Przyjęto 352 wnioski na dofinansowanie.

Także to wystąpienie jest prezentowane w dalszej części Zeszytów.

Kolejnym referentem była **Kinga Jacewicz - Dyrektor ds. Funduszy Europejskich WFOŚiGW w Szczecinie**, która przedstawiła zasady



Finansowania OZE w ramach działania 2.10.RPO WZ na lata 2014-2020 – możliwa wysokość wsparcia, rodzaje beneficjentów, warunki konieczne do spełnienia w celu uzyskania wsparcia w kolejnych naborach.

O koszalińskich inicjatywach w finansowaniu proekologicznych przedsięwzięć mówił **Krzysztof Lepieszko - Kierownik Rozwoju Przedsiębiorczości, Fundacja Centrum Innowacji i Przedsiębiorczości z Koszalina - Inicjatywa JEREMIE w finansowaniu inwestycji proekologicznych.**

Bardzo interesującym było wystąpienie **Arkadiusza Witowskiego – niezależnego doradcy w projektach z obszaru OZE - Rewolucja energetyczna – jak wykorzystać szansę?**

W swojej prezentacji multimedialnej przedstawił on przyczyny grożącej światu katastrofy klimatycznej i realne sposoby jej uniknięcia. Od czasu rewolucji przemysłowej, przez 250 lat, spalono na świecie 250 bln ton kopalin co stanowi 50% ich zasobów na ziemi. Przy obecnym tempie ich wydobycia pozostałych kopalin wystarczy jeszcze tylko na 30 lat. Aby więc uniknąć wyczerpania surowców energetycznych i grożącej z powodu emisji gazów cieplarnianych katastrofy klimatycznej należy jak najszybciej zaprzestać wydobycia kopalin węglowych zastępując je Odnawialnym Źródłami Energii. Jest to technicznie możliwe do osiągnięcia już w 2050 roku i ekonomicznie opłacalne. Niezasadne jest budowanie w Polsce elektrowni atomowej ponieważ była by ona najdroższa w stosunku do innych źródeł.

Od roku 1980 koszty produkcji ogniw fotowoltaicznych obniżył się stukrotnie i nadal maleją. Szczególnie perspektywiczna jest energia z ogniw fotowoltaicznych i energia wiatrowa. Np. na Bałtyku, bez szkód ekologicznych można zainstalować 10 tys. elektrowni wiatrowych. Wielkie perspektywy daje także kogeneracja, czyli skojarzona gospodarka energetyczna - łączenie w zespoły różnych źródeł energii odnawialnej. Duże nadzieje na magazynowanie energii wiąże się z szybkim rozwojem samochodów elektrycznych, których baterie akumulatorów mogą być wykorzystywane do magazynowania wyprodukowanej w przydomowych instalacjach fotowoltaicznych energii elektrycznej.



Uczestniczący w konferencji **Kopeć Marian Dyrektor Oddziału OZE firmy HERTZ** przedstawił dokonania i program produkcji swej firmy. Powstała ona w 1896 roku w Wiedniu i produkowała wtedy szeroki wachlarz armatury centralnego ogrzewania, fontann, wyszynku piwa i wina. W 1990 roku powstała filia tej firmy w Krakowie - spółka Hertz Armatura i Systemy Grzewcze, która w 2000 wprowadza się do nowoczesnej centrali w Wieliczce. Uruchomiony zostaje tu montaż armatury i kotłów na biomasę.

Firma Herz to równocześnie jeden z najważniejszych dostawców ekologicznych rozwiązań w zakresie pozyskiwania energii. Już w 1983 roku powstała firma Herz Feuerungstechnik należąca do grona absolutnych prekursorów w zakresie odnawialnych źródeł energii. Od ponad 30 lat Herz Energietechnik dostarcza nowoczesne, wydajne, tanie w eksploatacji i przyjazne środowisku źródła ciepła. Są to nowoczesne, bezobsługowe kotły na biomasę oraz pompy ciepła.

Kolejnym prelegentem był **Edward Orłowski - niezależny doradca w międzynarodowych projektach związanych z transferem technologii z obszaru OZE i ochrony środowiska** - który przedstawił prezentację multimedialną: *Gminy samowystarczalne energetycznie – mrzonka czy rzeczywistość?* Podając przykłady inwestycji zrealizowanych w Austrii, Niemczech i w Danii dał pozytywną odpowiedź na tytułowe pytanie. Podał wiele przykładów konkretnych rozwiązań, a w tym bardzo interesującej technologii wiatraka z pionową osią obrotu wg patentu polskiego wynalazcy Waldemara Piskorza. To rozwiązanie techniczne umożliwia wykorzystanie energii wiatru także w niewielkich instalacjach w gospodarstwach przydomowych. W niniejszych Zeszytach publikujemy referat Edwarda Orłowskiego.



Ostatnim było wystąpienie **dr inż. Janusza Tenety z Wydział Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej Katedra Automatyki AGH Kraków p. t.: Bezpieczeństwo instalacji fotowoltaicznych – aspekty prawne, finansowe i techniczne.**

Jak zawsze (uczestniczył we wszystkich edycjach ESD w Siemczyźnie) wystąpienie dr Tenety było profesjonalnie doskonałe i pasjonujące.

Mówił w nim o zagrożeniach instalacji fotowoltaicznych spowodowanych ludzkimi błędami, siłami natury oraz brakiem stabilności przepisów. szczególnie krytycznie odniósł się do kolejnych zmian przepisów planowanych przez rząd, które mogą opóźnić zastępowanie tradycyjnych węglowych źródeł energii przez OZE, a być może nawet zahamować ten proces - mimo podjętych zobowiązań unijnych.

Podsumowania konferencji dokonał **prof. dr hab. Aleksander Brzóstowicz Dziekan Wydziału Kształtowania Środowiska i Rolnictwa Za-**

chodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie.

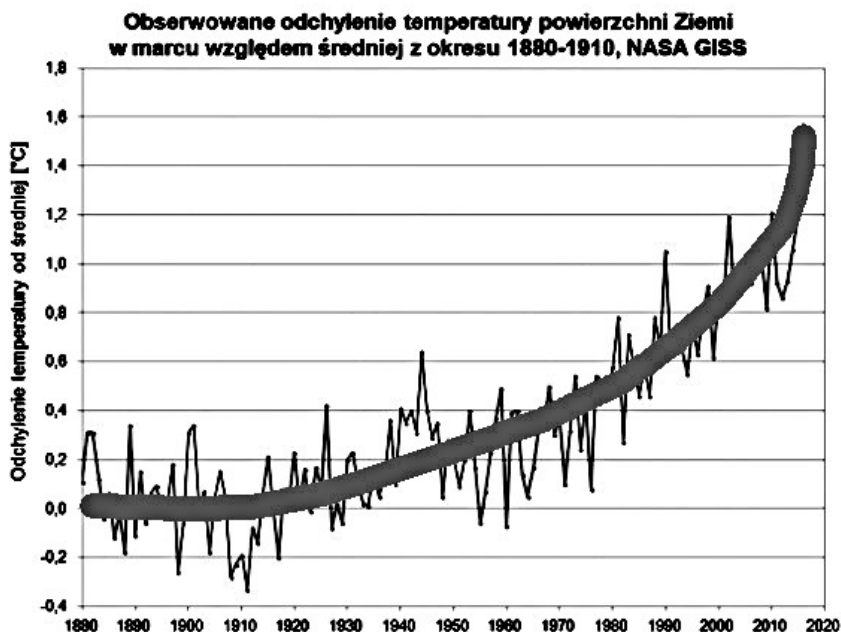


Równolegle z tą konferencją odbyła się konferencja dla młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych z Czaplinka, Drawska Pomorskiego i Złocienka na której wykład wygłosił m. in. prof. dr hab. Aleksy Patryk Prodziekan ds. Badan Naukowych Wydziału Elektroniki i Informatyki Politechniki Koszalińskiej.

Tematyka tegorocznej konferencji była szczególnie ważna dla osób interesujących się tą tematyką, a także potencjalnych inwestorów indywidualnych, którzy zamierzają zainstalować w swoich domach panele fotowoltaiczne lub inne źródła energii odnawialnej.

22 kwietnia Premier Beata Szydło podpisała w Nowym Jorku porozumienie klimatyczne COP21 osiągnięte w Paryżu pod koniec 2015 roku. Podpisy złożyli przedstawiciele 175 krajów, potem przez rok dokument ten zostanie otwarty do podpisu przez pozostałe 20 krajów, które uczestniczyły w konferencji. Porozumienie wymagało trudnych negocjacji i zawarcia kompromisu polegającego na jego elastycznym i uniwersalnym charakterze. Dzięki temu dwaj główni emitenci gazów cieplarnianych - Chiny i USA podpiszą ten dokument jeszcze w tym roku.

Celem nowego porozumienia klimatycznego ONZ jest utrzymanie wzrostu globalnych średnich temperatur na poziomie znacznie mniejszym niż 2° C w stosunku do epoki przedindustrialnej i kontynuowanie wysiłków na rzecz ograniczenia wzrostu temperatur do 1,5° C. To będzie niełatwe zadanie bo marzec bieżącego roku był najcieplejszym marcem w historii pomiarów, prowadzonych od końca XIX w. **Wg pomiarów**



NASA marzec był o 1,28° C cieplejszy w stosunku do średniej z XX w., a o 1,54° C względem przełomu XIX i XX w. (1890-1910).

Poniższy wykres pokazuje jak szybko rośnie globalna temperatura.

Powstaje pytanie czy państwa wywiążą się z przyjętych w Nowym Jorku zobowiązań? Trzeba mieć nadzieję - takie dobrowolne porozumienia mają czasem zaskakująco pozytywne skutki. Przywołać tu można przykład Protokołu Montrealskiego o zwalczaniu substancji powodujących dziurę ozonową. Mimo jego również dobrowolnego charakteru walczył przyczynił się do ocalenia warstwy ozonowej.

Miejmy więc nadzieję, że zawarte w Nowym Jorku porozumienie klimatyczne powstrzyma proces katastrofalnego wzrostu temperatury.



Jarosław Rzepa

Strategia dla odnawialnych źródeł energii w województwie zachodniopomorskim

Dokumenty strategiczne

Samorząd województwa prowadzi politykę rozwoju na podstawie strategii rozwoju, przy pomocy programów służących osiągnięciu celów polityki rozwoju, z wykorzystaniem środków publicznych.

W 2010 r. opracowane i przyjęte zostały następujące dokumenty kształtujące regionalną politykę energetyczną:

- Plan zagospodarowania przestrzennego województwa zachodniopomorskiego
- Strategia Rozwoju Województwa Zachodniopomorskiego 2020
- Program rozwoju sektora energetycznego w województwie zachodniopomorskim do 2015 r. z częścią prognostyczną do 2030 r. w perspektywie do 2030 r.

W Strategii Rozwoju Województwa problematyce energetycznej poświęcone zostały dwa cele kierunkowe:

1. Cel kierunkowy 3.5 „*Rozwój Infrastruktury energetycznej w ramach Celu strategicznego nr 3 Zwiększenie przestrzennej konkurencyjności regionu*”.
2. Cel kierunkowy 4.3 „*Zwiększenie udziału odnawialnych źródeł energii w ramach Celu strategicznego nr 4 Zachowanie i ochrona wartości przyrodniczych, racjonalna gospodarka zasobami*”.

W Programie rozwoju sektora energetycznego w województwie

zachodniopomorskim do 2015 r. z częścią prognostyczną do 2030 r. problematyce OZE poświęcony został cel strategiczny 2: „*Rozwój odnawialnych źródeł energii oraz innych technologii wytwarzania energii przyjaznych środowisku.*”

W ramach tego celu wskazano następujące cele kierunkowe:

- 2.1 Modernizacja i rozbudowa sieciowej infrastruktury energetycznej umożliwiająca przyłączanie nowych OZE oraz przesyłanie nadwyżek energii elektrycznej w inne rejony kraju.
- 2.2 Znaczący rozwój energetyki odnawialnej, uwzględniający także znaczący rozwój energetyki wiatrowej lądowej i morskiej oraz możliwy rozwój energetyki wodnej.
- 2.3 Ograniczenie oddziaływania energetyki na środowisko.

SCENARIUSZE

Energetyka wiatrowa

W perspektywie średniej do roku 2015 Program zakładał wybudowanie około 600 MW nowych mocy, w perspektywie długookresowej do roku 2030 około 2000 MW nowych mocy.

Energetyka słoneczna

Do roku 2015 i dalej do roku 2030 dokument zakładał i zakłada:

- dalszy wzrost wykorzystania kolektorów słonecznych w obiektach użyteczności publicznej i indywidualnych gospodarstwach domowych
- wykorzystanie kolektorów słonecznych w przemyśle oraz w ciepłownictwie
- wzrost wykorzystania ogniw fotowoltaicznych dzięki stworzeniu odpowiedniego systemu wsparcia dla tej technologii.

Elektrownie wodne

W przypadku małych elektrowni wodnych zakłada się, że do 2015 r. nastąpi przyrost mocy zainstalowanej na poziomie 0,5-1,0 MW i ta tendencja będzie utrzymywać się również po 2015 r.

Geotermia

- do roku 2015 program przewidywał utrzymanie stanu aktualnego wykorzystania wód geotermalnych
- do roku 2030 poprawę efektywności ekonomicznej i energetycznej istniejących ciepłowni geotermalnych oraz prowadzenie dalszych badań i analiz

Biomasa

- do roku 2015 program przewidywał wzrost wykorzystania na cele energetyczne biomasy zawartej w zmieszanych odpadach komunal-

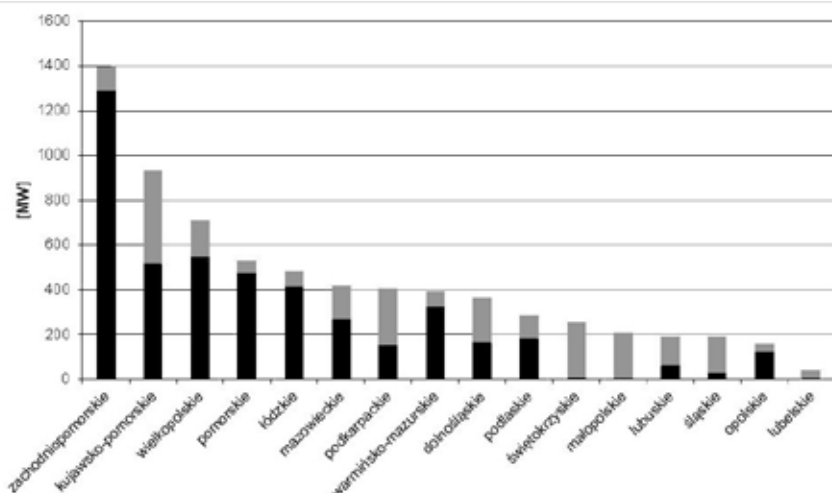
nych

- do roku 2030 wzrost wykorzystania biomasy pochodzenia rolniczego, osadów ściekowych oraz zwiększenie produkcji biogazu.

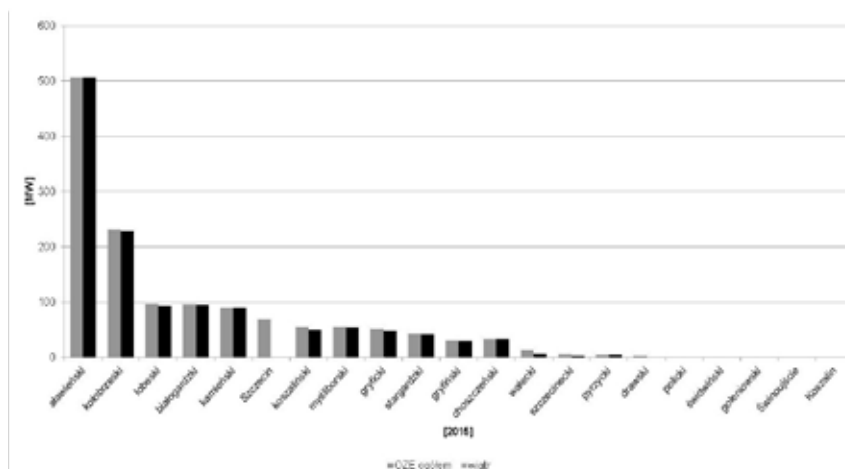
MONITORING – STAN OBECNY

Województwo Zachodniopomorskie - lider rozwoju OZE – moc zainstalowana 1399,568 MW

Moc zainstalowana w OZE wg województw stan na 31.12.2015 r.



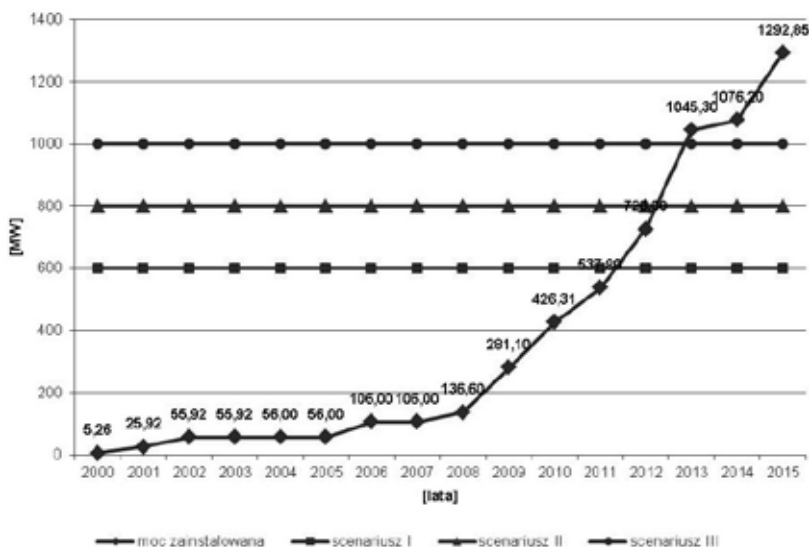
Moc zainstalowana w OZE wg powiatów w województwie zachodniopomorskim stan na 31.12.2015 r.



Energetyka wiatrowa – moc zainstalowana 1292,847 MW

Największe farmy wiatrowe w województwie to:

- Karścino-Pobłocie w gm. Karlino i Gościno (90 MW);
- Marszewo w gm. Postomino (82 MW);
- Pieńkowo w gm. Postomino (54 MW)



Moc zainstalowana w energetyce wiatrowej

- Karcino-Sarbia gm. Kołobrzeg (51 MW);

farmy o mocy 50 MW: Tymień gm. Będzino; Dygowo; Tychowo gm. Sławno, Boleszkowice;

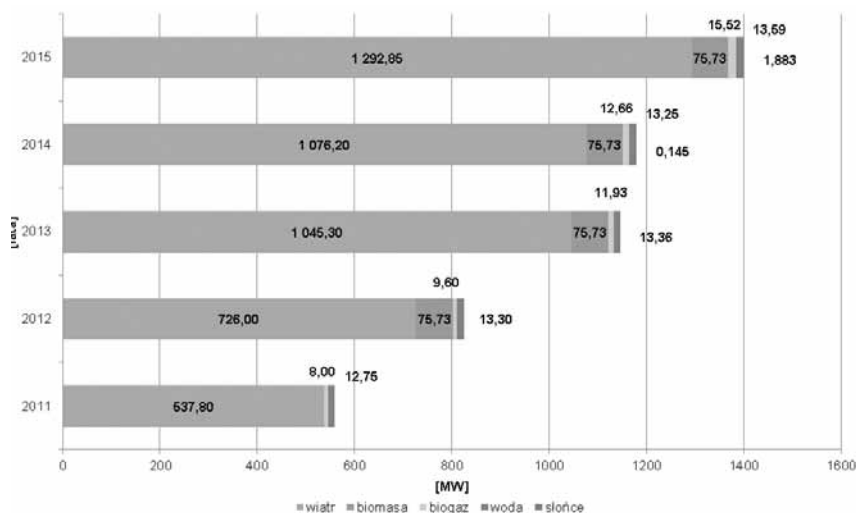
Do października 2013 roku w 53 na 114 gmin województwa prowadzone były prace planistyczne pod lokalizację farm wiatrowych. W uchwalonych miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego (mpzp) powierzchnia terenów przeznaczonych wyłącznie pod lokalizację elektrowni wiatrowych wynosi **27 931,03 ha**, co stanowi potencjał dla **2206,1 MW** nowych mocy.

W latach 2014 - 2015 r. uchwalono 43 miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego pod OZE. 31 gmin przystąpiło do sporządzenia/ lub zmiany planów. 32 gmin podjęły uchwały w sprawie zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego.

Pozostałe OZE – moc zainstalowana 106,73 MW

W 2015 r. moc zainstalowana:

- w biogazowniach ogółem wyniosła 15,519 MW - 6 pozycja w rankingu województwa w przypadku biogazowni rolniczych woj. zach. jest liderem
- w elektrowniach wodnych wyniosła 13,589 MW - 11 pozycja
- w fotowoltaice wyniosła 1,883 MW - 11 pozycja
- w urządzeniach spalających biomasę do produkcji energii wyniosła 75,73 MW - 8 pozycja



Moc zainstalowana w OZE z podziałem na technologie w latach 2011-2015

Biogazownie w województwie zachodniopomorskim:

- biogazownie rolnicze
- biogazownie wysypiskowe
- biogazownie na osady ściekowe
- biogazownie mieszane



Energetyczne wykorzystanie ścieków w oczyszczalni ścieków „Pomorzany” w Szczecinie”

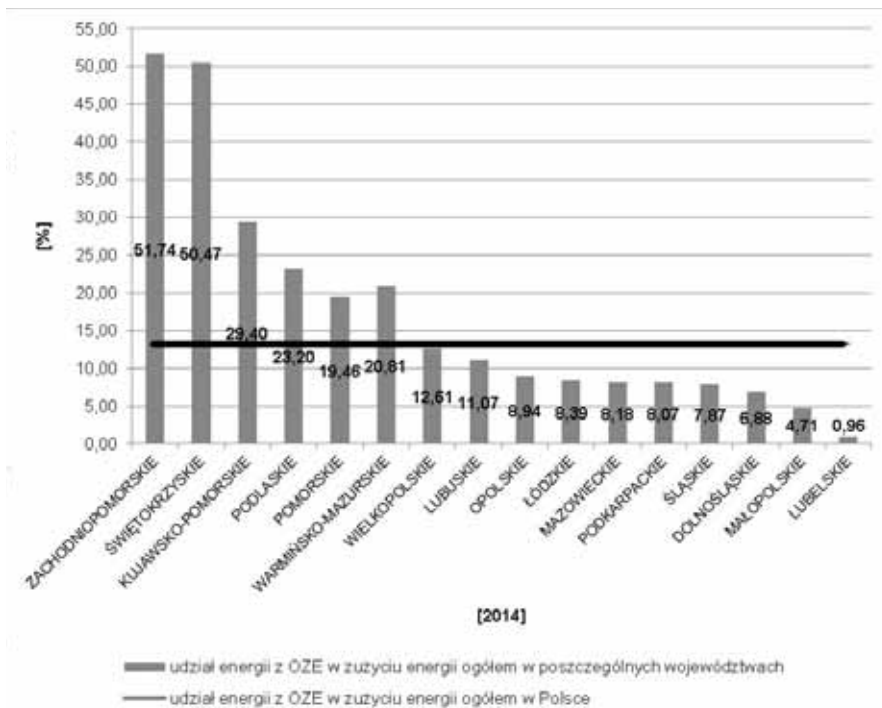
Moc zainstalowana 13,589 MW, w tym:

- elektrownie wodne przepływowe do 0,3 MW – 56 szt. – 4,471 MW
- elektrownie wodne przepływowe do 1 MW – 4 szt. – 2,768 MW
- elektrownie wodne przepływowe do 5 MW – 3 szt. – 6,35 MW



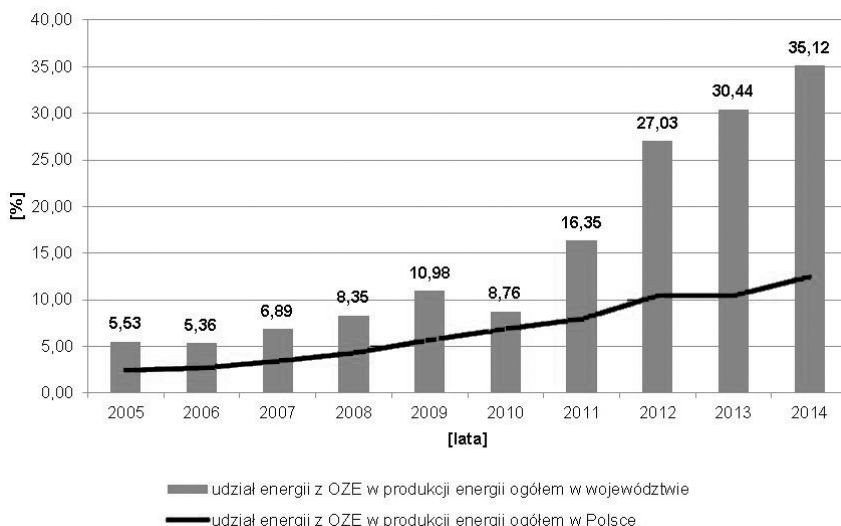
Elektrownia wodna w Resku.

W 2014 r. w Polsce udział wynosił 13,25 %



Udział energii z OZE w zużyciu ogółem energii elektrycznej w poszczególnych województwach w 2014 r.

Regionalny program operacyjny województwa zachodniopomorskiego 2014-2020



Udział produkcji energii ze źródeł odnawialnych w całkowitej produkcji energii w województwie zachodniopomorskim w latach 2006-2014 (w %).

Odnawialne Źródła Energii w RPO WZ 2014-2020

1. Alokacja środków EFRR: 66 135 000 EUR.
2. Forma wsparcia: dotacja.
3. Instytucja Pośrednicząca: Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej
4. Wsparcie dla OZE obecne jest w trzech działaniach 2. Osi priorytetowej RPO WZ 2014-2020:

Nazwa działania	Alokacja na działanie [EUR]
2.9 Zastępowanie konwencjonalnych źródeł energii źródłami odnawialnymi	4 000 000
2.10 Zwiększenie wykorzystania odnawialnych źródeł	62 135 000
2.11 Zwiększenie potencjału sieci energetycznej do odbioru energii z odnawialnych źródeł energii	1 000 000

5. Maksymalny poziom dofinansowania:

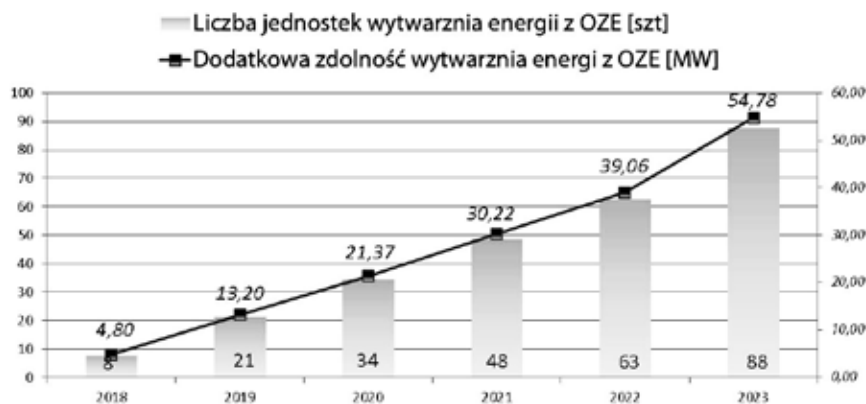
- 85% wydatków kwalifikowalnych (w przypadku projektów nieobjętych zasadami pomocy publicznej).
- 65% wydatków kwalifikowalnych (w przypadku projektów objętych zasadami pomocy publicznej).

Potencjalni beneficjenci:

- przedsiębiorcy,
- jednostki samorządu terytorialnego, ich związki i stowarzyszenia, jednostki organizacyjne jst,
- jednostki sektora finansów publicznych
- szkoły wyższe,
- kościoły i związki wyznaniowe,
- wspólnoty mieszkaniowe, spółdzielnie mieszkaniowe,
- instytucje oświatowe i opiekuńcze, zakłady opieki zdrowotnej,
- grupy producentów rolnych,
- organy administracji rządowej prowadzące szkoły,
- organizacje pozarządowe,
- PGL Lasy Państwowe i jego jednostki organizacyjne

6. Maksymalna moc instalowanych elektrowni/jednostek to:

- dla energii wodnej (do 5 MWe),
- dla energii wiatru (do 5 MWe),
- dla energii słonecznej (do 2 MWe/MWth),
- dla energii geotermalnej (do 2 MWth),
- dla energii z biogazu (do 1 MWe),
- dla energii z biomasy (do 5 MWth/MWe).
- dla energii wytwarzanej w wysokosprawnej kogeneracji (do 1 MWe)
- dla energii wytwarzanej w kogeneracji niespełniającej warunku wysokosprawności (do 5 MWe) dla energii z biomasy
- dla energii wytwarzanej w kogeneracji niespełniającej warunku wysokosprawności (do 1 MWe) dla energii z biogazu

7. Oczekiwane rezultaty w latach:

8. Dodatkowa możliwość wsparcia instalacji OZE:

wsparcie instalacji do wytwarzania energii z odnawialnych źródeł może zostać udzielone także jako element projektu polegającego na modernizacji energetycznej budynków publicznych (jednostek samorządu terytorialnego oraz ich jednostek organizacyjnych) oraz budynków wielomieszkaniowych.

Działanie RPO WZ	Alokacja na działanie [EUR]
2.5 Modernizacja energetyczna obiektów użyteczności publicznej	9 576 416
2.6 Modernizacja energetyczna obiektów użyteczności publicznej w ramach Strategii ZIT dla Szczecińskiego Obszaru Metropolitalnego	10 000 000
2.7 Modernizacja energetyczna wielorodzinnych budynków mieszkaniowych	13 500 000
2.8 Modernizacja energetyczna wielorodzinnych budynków mieszkaniowych w ramach Strategii ZIT dla Szczecińskiego Obszaru Metropolitalnego	5 000 000

Nabory zakończone:

Działanie RPO WZ	Liczba złożonych wniosków	Wartość wydatków kwalifikowanych [PLN]	Wartość wnioskowanego dofinansowania [PLN]
2.11 Zwiększenie potencjału sieci energetycznej do odbioru energii z odnawialnych źródeł energii	1	4 202 720,00	3 572 312,00

Nabory w toku:

Działanie RPO WZ	Alokacja [PLN]	Data rozpoczęcia naboru wniosków	Data zakończenia naboru wniosków
2.10 Zwiększenie wykorzystania odnawialnych źródeł energii	94 000 000	31.03.2016 r.	31.05.2016 r.

Nabory planowane w 2016 r.:

Działanie RPO WZ	Planowany termin uruchomienia naboru
2.5 Modernizacja energetyczna obiektów użyteczności publicznej	wrzesień 2016 r.
2.6 Modernizacja energetyczna obiektów użyteczności publicznej w ramach Strategii ZIT dla Szczecińskiego Obszaru Metropolitalnego	czerwiec 2016 r.
2.7 Modernizacja energetyczna wielorodzinnych budynków mieszkaniowych	wrzesień 2016 r.
2.8 Modernizacja energetyczna wielorodzinnych budynków mieszkaniowych w ramach Strategii ZIT dla Szczecińskiego Obszaru Metropolitalnego	czerwiec 2016 r.

Jarosław Rzepa, 41 lat. Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego. Absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie. Studiował na Wydziale Rolnictwa, gdzie w 1997 r. uzyskał tytuł magistra na kierunku ogrodnictwo ze specjalności rośliny ozdobne. Równolegle, w latach 1994-1997, studiował biologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 2000 roku, na Akademii Rolniczej w Krakowie ukończył międzywydziałowe studia podyplomowe z zakresu hodowli i nasiennictwa roślin. W 2007 roku obronił doktorat na Akademii Rolniczej w Szczecinie. Pracę zawodową podjął w 1997 r. w Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Szczecinie-Dąbiu, skąd w 2008 r. przeszedł do pracy w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskim.



Patrycja Rogalska

Możliwości i formy współfinansowania zadań ze środków WFOŚiGW w Szczecinie w 2016 roku z uwzględnieniem zagadnień dotyczących programu PROSUMENT

Nowe zasady udzielania pomocy finansowej ze środków WFOŚiGW w Szczecinie

Począwszy od 1 stycznia 2016 roku w *Zasadach udzielania pomocy finansowej ze środków WFOŚiGW w Szczecinie* wprowadzono zmiany, mające na celu zwiększenie zakresu finansowanych działań i uproszczenie dotychczas obowiązujących wytycznych.

- 1. Rozszerzono katalog Beneficjentów WFOŚiGW w Szczecinie** o osoby fizyczne, które mogą ubiegać się o dofinansowanie działań ze środków Funduszu na warunkach ustalonych w odrębnych programach, konkursach i regulaminach ogłaszanych przez Fundusz.
- 2. Ustalono jednolite oprocentowanie pożyczek**, udzielanych ze środków Funduszu, na 0,5 stopy redyskontowej weksli, lecz nie mniej niż 2% w skali roku.
- 3. Zwiększono udział środków Funduszu w finansowaniu zadań** w odniesieniu do kosztów całkowitych:
 - do 100% - przy dofinansowaniu w formie pożyczek,
 - do 100% - przy dofinansowaniu w formie dotacji projektów nieinwestycyjnych z zakresu edukacji ekologicznej i ochrony przyrody, zadań realizowanych przez Wojewodę Zachod-

niopomorskiego, Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego i państwowe jednostki budżetowe, z zastrzeżeniem, że wysokość dofinansowania nie może przekroczyć sumy kosztów kwalifikowanych.

4. W przypadku zasad umarzania pożyczek ustalono, iż:
 - wysokość umorzenia nie może być wyższa niż 0,5 mln zł,
 - umorzenie nie będzie przysługiwało, jeżeli na to samo zadanie zostanie udzielona dotacja ze środków Funduszu,
 - decyzja o możliwości ubiegania się o umorzenie zostanie podjęta wraz z decyzją o przyznaniu dofinansowania jej szczegóły zapisane zostaną w umowie dofinansowania.
5. **Zrezygnowano z pomocy finansowej ze środków Funduszu w formie dokonywania częściowych spłat kapitału kredytów bankowych oraz w formie dopłat do oprocentowania kredytów udzielanych przez Bank Ochrony Środowiska oraz Banki Spółdzielcze osobom fizycznym.**
6. **Wprowadzono możliwość pobierania przez Fundusz prowizji i dodatkowych opłat od udzielanej pomocy finansowej.**
7. Dodatkowo przeanalizowano wszystkie paragrafy zasad pod kątem możliwych lub koniecznych zmian i zmieniono lub skorygowano część zapisów **np. w kwestii kwalifikowalności VAT, kwalifikowalności kosztów, zabezpieczeń realizacji umów itp.**

Program PROSUMENT

To program Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie, realizowany przez niektóre Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (WFOŚiGW) w kraju. Niezaprzeczalnym **liderem we wdrażaniu** programu Prosument **jest WFOŚiGW w Szczecinie**. Program realizowany od 2014 r. zakończy się dniem 31 grudnia 2016 r.

Program PROSUMENT ma na celu:

- **ograniczenie lub uniknięcie emisji CO₂** w wyniku zwiększenia produkcji energii z odnawialnych źródeł, poprzez dofinansowanie zakupu i montażu małych instalacji lub mikroinstalacji odnawialnych źródeł energii, do produkcji energii elektrycznej i/lub ciepła dla osób fizycznych oraz wspólnot lub spółdzielni mieszkaniowych,
- **promowanie nowych technologii OZE** oraz postaw prosumenckich (podniesienie świadomości inwestorskiej i ekologicznej),
- **rozwój rynku** dostawców urządzeń i instalatorów, rozwój regionu oraz zwiększenie liczby miejsc pracy w tym sektorze;

Przygotowano zamknięty katalog Beneficjentów środków w ramach Programu. Są wśród nich:

- osoby fizyczne,
- wspólnoty mieszkaniowe,
- spółdzielnie mieszkaniowe,
- jednostki samorządu terytorialnego,
- spółki prawa handlowego, w których jednostki samorządu terytorialnego posiadają 100% udziałów albo akcji i które powołane są do realizacji zadań własnych jst wskazanych w ustawach;



rys. 2 Mikroelektrownia fotowoltaiczna o mocy 8kW zrealizowana w Dobrej Szczecińskiej. (Fot A. Mickiewicz).

W katalogu inwestycji finansowanych w ramach PROGRAMU znalazły się: wykonanie projektu, zakup i montaż:

- źródeł ciepła opalanych biomasą o mocy grzewczej do 300 kW,
- pomp ciepła o mocy do 300 kW,
- kolektorów słonecznych o mocy do 300 kW,
- systemów fotowoltaicznych, o mocy elektrycznej do 40 kW,
- małych elektrowni wiatrowych o mocy elektrycznej do 40 kW,
- instalacji mikrokogeneracyjnych o mocy elektrycznej do 40 kW;
- służących na potrzeby istniejących lub będących w budowie budynków mieszkalnych;

Dofinansowanie w ramach programu Prosument udzielane jest łącznie w formie pożyczki wraz z dotacją, a maksymalny okres spłaty pożyczki – **15 lat**. Z uzyskanego wsparcia sfinansować można do 100% kosztów kwalifikowanych to znaczy: koszty projektu, koszty zakupu urządzeń, koszty montażu i uruchomienia instalacji. Urządzenia instalowane w Programie muszą spełniać szereg kryteriów jakości i bezpieczeństwa określonych w regulaminie. Oprocentowanie pożyczki (dla poprzednich i obecnej edycji Programu) wynosi **1,0% p.a.**

Udział dotacji w kwocie wsparcia uzależniony jest od typu instalacji (instalacja grzewcza / generator energii elektrycznej). W przypadku instalacji grzewczych dotacja wynosi **20%** dofinansowania. W przypadku instalacji generujących energię elektryczną, udział dotacji stanowi - **40%** przyznanego dofinansowania. W przypadku inwestycji łączących urządzenia z obu grup **poziom dotacji** wylicza się za pomocą **średniej ważonej** liczonej w oparciu o moc poszczególnych urządzeń.

Wnioski o dofinansowanie, na standardowym formularzu, przyjmowane są w trakcie ogłaszanych naborów. **Złożone wnioski oceniane są** pod kątem formalnym (kompletności i zgodności z Regulaminem Programu), technicznym, finansowym oraz pomocy publicznej. Po przeprowadzonej ocenie wniosku podejmowana jest **decyzja o przyznaniu** (bądź odmowie przyznania) **dofinansowania**. W przypadku pozytywnej decyzji podpisywana jest **umowa o dofinansowanie** zadania – moment, w którym bezpiecznie można rozpocząć prace inwestycyjne, zgodnie z projektem załączonym do wniosku o dofinansowanie. Po zakończeniu realizacji inwestycji i spełnieniu wymagań określonych w umowie dofinansowania i Regulaminie Programu (w tym przeprowadzonej kontroli) – WFOŚiGW realizuje **wypłatę** środków na **konto wykonawcy** inwestycji.

Beneficjent (wnioskodawca, który otrzymał dofinansowanie), raz w roku, przez okres 3 lat **informuje** WFOŚiGW o **ilości wyprodukowanej energii** w dofinansowanej instalacji.

Dotychczas przeprowadzono III nabory wniosków. Alokacja konkursów wyniosła łącznie 52 mln złotych. Złożono ponad 1100 wniosków o dofinansowanie, łączna moc urządzeń zadeklarowana we wnioskach wyniosła ponad 5 MW. Procedura oceny wniosków nie jest jeszcze zakończona, stąd na ostateczne wyniki realizacji programu PROSUMENT należy jeszcze poczekać.



rys. 1 Popularność poszczególnych technologii oze we wnioskach o dofinansowanie.

Jak wynika z rys. 1 niemal wszystkie złożone wnioski dotyczyły dofinansowania mikroelektrowni fotowoltaicznych. Przeciętna moc projektowanej instalacji wynosiła ok 5 kW. Drugą w kolejności grupą urządzeń cieszących się zainteresowaniem wnioskodawców kazały się pompy ciepła instalowane najczęściej w skojarzeniu z mikrogeneratorami PV. Moc projektowanych pomp ciepła oscylowała wokół 10 kW. Wśród technologii przeważały pompy ciepła gruntowe z wymiennikiem pionowym.

Pozostałą grupę urządzeń stanowiło kilka instalacji kolektorów słonecznych, kocioł biomasowy i kilka mikroelektrowni wiatrowych.

Przed końcem 2016 rok WFOŚiGW w Szczecinie planuje uruchomienie kolejnych naborów wniosków mieszkańców Województwa Zachodniopomorskiego na dofinansowanie inwestycji zgodnych z wytycznymi programu PROSUMENT. Szczegółowe informacje zamieszczane są na stronie internetowej WFOŚiGW w Szczecinie www.wfos.szczecin.pl.

Zapraszamy do skorzystania z programu PROSUMENT!

Dr inż. Patrycja Rogalska - Urodzona w 1977 roku w Szczecinie. Absolwentka Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Szczecińskiej. W 2013 r. obroniła rozprawę doktorską w dyscyplinie ochrona i kształtowanie środowiska, specjalność gospodarka odpadami. Od 1997 dyrektor Ośrodka Szkoleniowo-Badawczego w Zakresie Energii Odnawialnej w Ostoi k/Szczecina aktywnie działając na rzecz popularyzacji i upowszechnienia wykorzystania odnawialnych źródeł energii i wzrostu efektywności energetycznej.

Od października 2015 Główny Specjalista ds. Środków Krajowych WFOŚiGW w Szczecinie odpowiedzialna m.in. za realizację programu PROSUMENT. Członkini stowarzyszenia EUROSOLAR i World Wind Energy Association (WWEA) wykładowca akademicki, prelegentka branżowych konferencji w Polsce i za granicą.

Autorka licznych opracowań i publikacji, w dziedzinie efektywności energetycznej, gospodarki odpadami, odnawialnych źródeł energii i zmian klimatu.



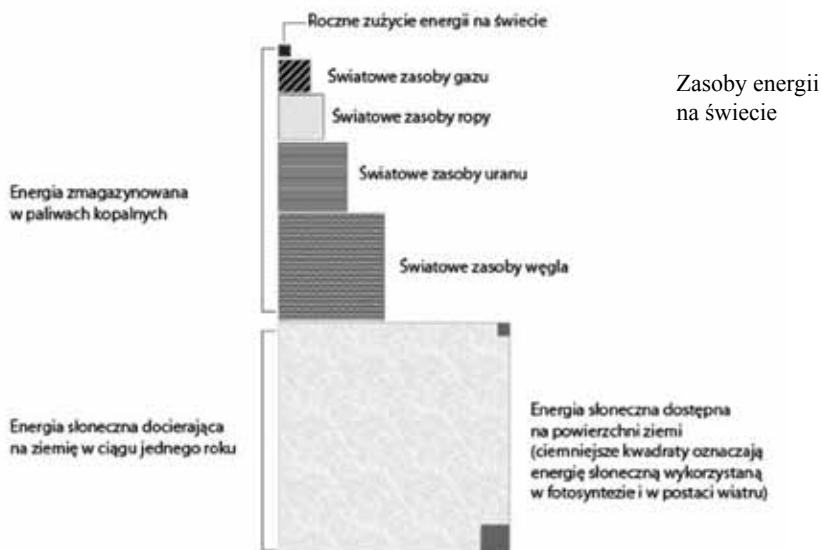
Arkadiusz Witowski

Rewolucja energetyczna - jak wykorzystać szansę?

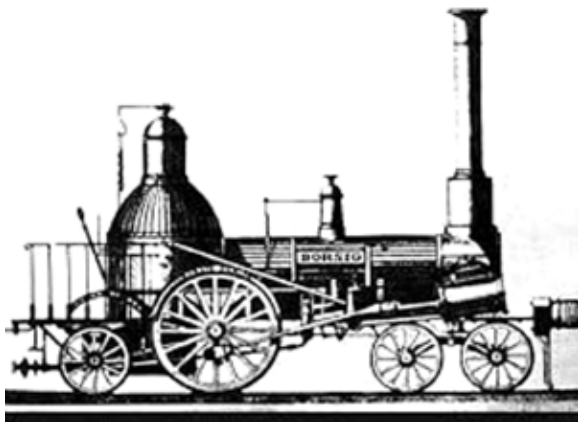
OZE ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII
KTO JUŻ WIE, ŻE INNEJ DROGI NIE MA?

100% ENERGII Z OZE ZA 35 LAT

Do 2050 roku świat może produkować niemal całą potrzebną mu energię ze źródeł odnawialnych. To technicznie możliwe i opłacalne ekonomicznie – przekonują autorzy najnowszego raportu Greenpeace pt. „rewolucja energetyczna”.



XVIII i XIX wiek to rewolucja przemysłowa



Maszyna parowa

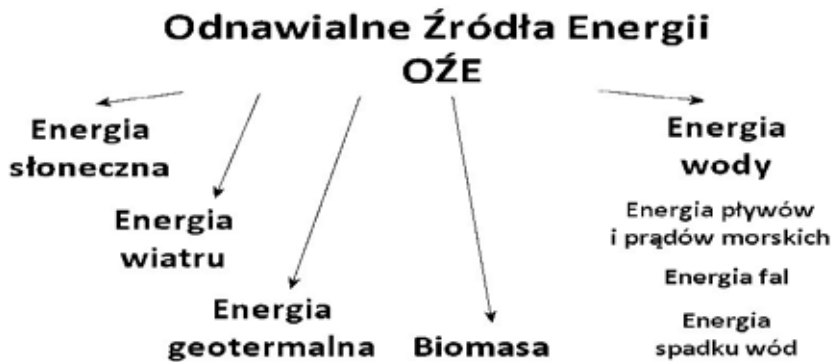
XX wiek to rewolucja cyfrowa



Komputery
Internet
Komórki
Samoloty
Promy kosmiczne

GLOBALNA WIOSKA

XXI wiek to rewolucja energetyczna



Całkowite światowe emisje CO₂ ze spalania pailw kopalnych

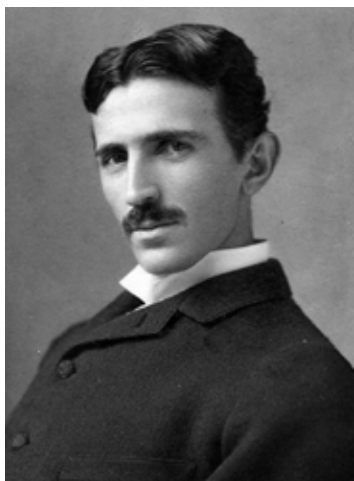
Rok	Mt C	Mt CO ₂
1750	3,00	11,00
1800	8,00	29,34
1850	54,00	198,02
1900	534,00	1 958,18
1950	1 590,00	5 830,53
2000	6 493,00	23 809,83
2007	8 117,00	29 765,04

1 mol węgla, czyli 12 g w reakcji z dwoma molami tlenu, ważącymi po 16 g daje 44 g CO₂, więc 44/12 daje 3,667

DLACZEGO PALIWA KOPALNE?

Właściwie cały nasz dzisiejszy styl życia zawdzięczamy paliwom kopalnym, a zwłaszcza temu, że jest to energia niezwykle skoncentrowana. Jeden litr ropy to około 10 kilowatogodzin (kWh) energii. Co to znaczy? Pracujący fizycznie człowiek zjada jedzenie o energii około 3000 kilokalorii (kcal), co odpowiada 3,5 kWh. Większość tej energii zasila mózg, serce i inne narządy, wydziela też ciepło. Na wykonanie użytecznej pracy fizycznej pozostaje około 1 kWh dziennie. Zatem liczba kilowatogodzin, którą zużywasz każdego dnia, odpowiada liczbie służących, którzy pracowali by fizycznie dać Ciębie. Energia jednego litra ropy lub benzyny odpowiada więc prawie połowie miesiąca roboczego intensywnej pracy człowieka. Inaczej mówiąc, człowiek pracujący w kuźni czy na polu lub dźwigający ciężary, aby wykonać taką pracę jak litr ropy, musiałby pracować przez pół miesiąca. Samochód na jednym litrze paliwa przejeżdża kilkanaście kilometrów, w ciągu kilku minut spalając paliwo o energii odpowiadającej połowie miesiąca roboczego pracy ludzkiej. Pomyśl, jak dużo kosztowało by Cię zapłacenie innemu człowiekowi, żeby pociągnął Twój samochód na taką odległość. A jak dużo musiałbyś zapłacić, żeby zrobił to z prędkością 100 km/godz? Niewyobrażalne, prawda? Nawet sprinter, który nie musi pchać ważącego półtorej tony samochodu, nie pobiegnie z taką prędkością.





Nikola Tesla - inżynier i wynalazca serbskiego pochodzenia. Jest autorem blisko 300 patentów, które chroniły jego 125 wynalazków w 26 krajach, głównie rozmaitych urządzeń elektrycznych, z których najsławniejsze to:

– silnik elektryczny, prądnica prądu przemiennego, autotransformator, dynamo rowerowe, radio, elektrownia wodna, bateria słoneczna, turbina talerzowa i transformator Tesli

Nikola Tesla w roku 1892 stwierdził:
„przyszłość to elektryczność”

Jaka przyszłość?

Greenpeace zwraca uwagę, że energia jądrowa jest obecnie najdroższą formą energii dla Polski. Wynegocjowany kontrakt różnicowy dla planowanej w Wielkiej Brytanii budowy elektrowni Hinkley Point C określa cenę hurtową energii jądrowej na poziomie 530 złotych za MWh. Tymczasem w krajach, które mocniej stawiają na rozwój energetyki odnawialnej, hurtowe ceny energii spadają. I tak na przykład w Niemczech cena 1 MWh wyniosła w 2015 roku 130 złotych, a w Danii - 96 złotych. Dodatkowo koszty rozwoju technologii odnawialnych na świecie cały czas spadają.

Greenpeace Polska

Profesor Harvarda David Keith: fotowoltaika da najtańszą energię na planecie

– *W ciągu ostatnich kilku lat fotowoltaika stała się tania – wystarczająco tania, aby wpływać na niektóre rynki energii, wystarczająco tania, aby poprzez ciągły postęp, a nie przełom zmienić w ciągu dekady globalny rynek energii – pisze David Keith, profesor Uniwersytetu Harvarda, nagradzany za swój dorobek naukowy między innymi przez Massachusetts Institute of Technology czy tygodnik TIME.*

– *Byłem w błędzie. Fakty się zmieniły. Jeszcze kilka lat temu koszty przemysłowych systemów były dwa razy wyższe niż dzisiaj. Seria „małych innowacji” obniżyła koszty. Moduły fotowoltaiczne kosztują obecnie około 0,5 USD/W. Koszt niesubsydiowanej energii z przemysłowych farm PV w najlepszych lokalizacjach spadły obecnie poniżej 40 USD/MWh i mogą z łatwością spaść do 20 USD/MWh do roku 2020. Porównując z innymi źródłami energii, to dawałoby najtańszą energię na planecie – komentuje na swoim blogu.*



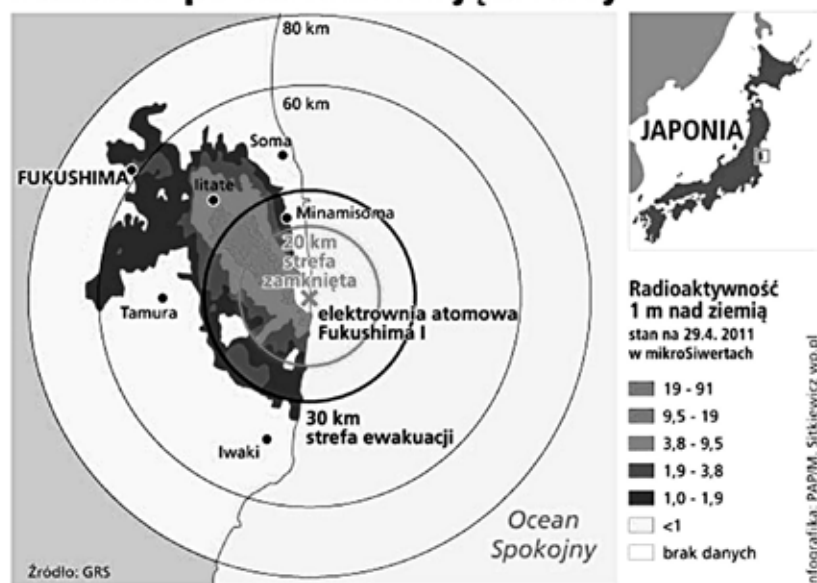
Na Bałtyku można zainstalować nawet 10 000 MW mocy tj. 1500 wiatraków, każdy o mocy 6 MW



13 lutego 2015 roku: w Kalifornii oficjalnie uruchomiono największą na świecie farmę fotowoltaiczną. Moc projektu o nazwie Desert Sunlight wynosi 550 MW

ARNE

Skażenie po katastrofie jądrowej



Rachunek za energię w Koszalinie

Wystawiono: 03.02.2016
Data dokonania lub zakończenia dostawy towarów lub wykonania usługi: 31.01.2016

SZCZEGÓŁOWE ROZLICZENIE FAKTURY NR 3250012000/FES/00001

Numer PP: PL0037530111620120 Rozliczenie za okres 10.11.2015 - 31.01.2016 Moc umiarkowana 4,5 kW

Adres PP: Jądwi Jelec 10, 75-382 Koszalin

Ilość zużytej energii elektrycznej w okresie ostatnich 12 miesięcy: 9 277 kWh

DANE ODCZYTYWNE

Grupa taryfowa	Nr licznika	Strefa pomiarowa	Data odczytu od	Data odczytu do	Wskazania od	Wskazania do	Ilość kWh	Rodzaj odczytu	Mn
G11	100771306	L	09.11.2015	31.01.2016	9409	110746	1 015,6	Z	1

1. ROZLICZENIE SPRZEDAŻY ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Rodzaj opłaty	Data odczytu od	Data odczytu do	Ilość	Jm	Cena jednostk. netto [zł]	Wartość netto [zł]	Stawka VAT %
Opłata handlowa	10.11.2015	31.01.2016	200	MC	10,0600	21,12	23
Energia czynna całodobowa	10.11.2015	31.01.2016	1 616	kWh	0,2425	391,80	23

2. ROZLICZENIE DYSTRYBUCJI ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Rodzaj opłaty	Data odczytu od	Data odczytu do	Ilość	Współcz. mnoż.	Jm	Cena jednostk. netto [zł]	Wartość netto [zł]	Stawka VAT %
Opłata abonamentowa	10.11.2015	31.01.2016	200	MC	0,5800	1,16	23	
Opłata sieciowa stała	10.11.2015	31.01.2016	200	MC	6,7000	1,34	23	
Opłata sieciowa zmienna całodobowa	10.11.2015	31.01.2016	1 012	kWh	0,2374	240,25	23	
Opłata sieciowa zmienna całodobowa	01.01.2016	31.01.2016	604	kWh	0,2796	168,68	23	
Opłata jakościowa	10.11.2015	31.01.2016	1 012	kWh	0,0115	11,64	23	
Opłata jakościowa	01.01.2016	31.01.2016	604	kWh	0,0129	7,79	23	
Opłata przesyłowa	10.11.2015	31.01.2016	1 00	MC	3,2900	3,29	23	
Opłata przesyłowa	01.01.2016	31.01.2016	1 00	MC	3,7500	3,75	23	

Razem wartość netto (1 + 2) 831,16

SŁUŻBOWE FAKTURY

Nazwa towaru	Wartość netto [zł]	Kwota VAT [zł]	Wartość brutto [zł]
Rozliczenie energii elektrycznej i świadczenia usługi dystrybucji	831,16	191,17	1 022,33
Słownie: jeden tysiąc dwadzieścia dwa złote trzydzieści trzy grosze			Razem: 1 022,33

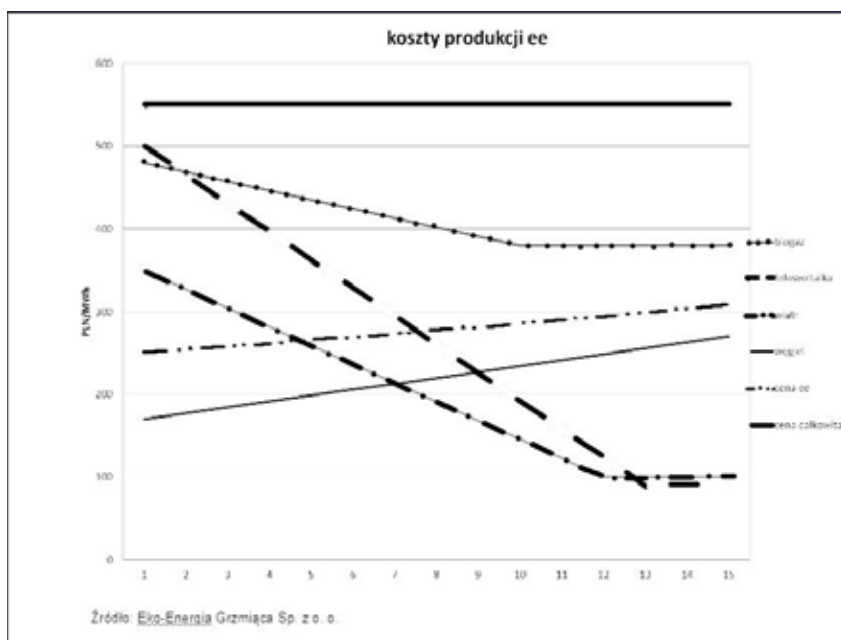
ROZLICZENIE VAT

Wartość netto [zł]	Stawka VAT [%]	Kwota VAT [zł]	Wartość brutto [zł]
831,16	23	191,17	1 022,33

Na fakturze naliczono akcyzę w wysokości 32,32 zł za 1 616 kWh.

1 kWh brutto=1022,33/1616=0,632zł

Cena za 1 kWh	zł/kWh	zł/MWh
Cena netto	0,52	518,76
Cena brutto	0,64	638,07
Cena energii elektrycznej netto	0,2425	242,50
Cena dostawy	0,2763	276,26
Cena energii elektrycznej brutto	0,30	298,28
Cena dostawy brutto	0,34	339,80



PODSUMOWANIE

Porównując energię odnawialną i węglową trzeba pamiętać, że szybki postęp technologiczny w obszarze OZE z roku na rok obniża koszty jednostkowe poszczególnych urządzeń produkujących energię ze źródeł odnawialnych (szczególnie widoczne jest to w przypadku mikrogeneracji), zmniejszając tym samym minimalną skalę wsparcia jakiego potrzebują one do swojego rozwoju. Jednocześnie wzrost świadomości społecznej odnośnie problemów środowiskowych i zdrowotnych powoduje, że Unia Europejska i inne kraje OECD (w tym USA) systematycznie zaostrzają normy emisyjne stawiane elektrowniom konwencjonalnym, nie tylko w zakresie emisji CO², lecz także pyłów, metali ciężkich, tlenków siarki, azotu czy innych szkodliwych dla zdrowia substancji chemicznych. Oba te procesy zachodzą równolegle. Rzeczywiste koszty produkcji energii z węgla oraz ze źródeł

odnawialnych - dziś zbliżone - w przyszłości będą więc spadać w podobnym tempie.

Oznacza to, że faworyzowanie energetyki węglowej przez krajową politykę energetyczną, przy jednoczesnym podtrzymywaniu daleko posuniętego sceptycyzmu wobec energetyki odnawialnej, traci rację bytu. Warto także zaznaczyć, że ogromny, sięgający 170 mld złotych, ciężar finansowy, jaki polskie społeczeństwo poniosło w latach 1990-2012 na dotowanie polskiego górnictwa i elektroenergetyki węglowej, jest piętnastokrotnie większy od dotacji jakie w tym czasie wsparły rozwój OZE. Gdybyśmy dodali do tego rachunku skumulowane koszty zewnętrzne poniesione przez polskie społeczeństwo od roku 1990 w postaci gorszego zdrowia, większej absencji chorobowej i śmiertelności, to podniósłby się on co najmniej o kolejne 700 mld, a w pesymistycznym wariantcie nawet o 2,2 bln złotych. Tak znacząca niewspółmierność obu liczb wskazuje, że przyszła polityka publiczna powinna więcej refleksji przeznaczyć na dokładne rozpoznawanie faktycznych konsekwencji gospodarczych i społecznych podejmowanych lub opóźnianych decyzji w energetyce, a w szczególności ponownie prze-myśleć właściwe rozłożenie akcentów między wsparciem dla różnego rodzaju technologii energetycznych, uwzględniając nie tylko bezpośrednie, ale i pośrednie korzyści, jakie długofalowo każda z nich może przynieść dla poziomu dobrobytu społecznego.

Tabela 6. Roczne koszty wsparcia górnictwa oraz elektroenergetyki węglowej przypadające na jednego Polaka

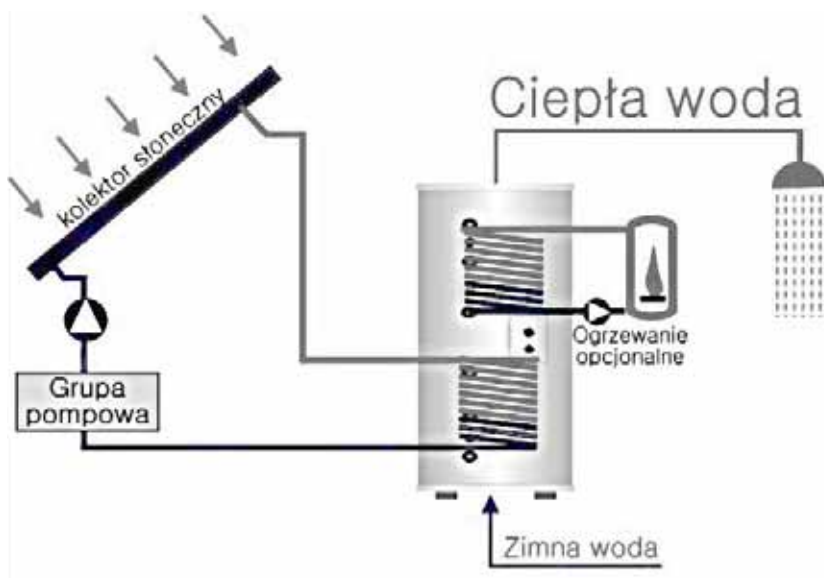
Źródło: opracowanie własne WISE Institute

	2012	Średnia 1990-2012
Oplacane z kieszeni podatnika		
Dopłaty do rent i emerytur górniczych	90	76
Koszty restrukturyzacji górnictwa	10	78
Wsparcie z funduszy europejskich	7	1
Oplacane w rachunku za energię elektryczną		
Koszty osierocone KDT	18	9
Bezpłatne uprawnienia do emisji	35	21
Zielone certyfikaty – współspalanie	40	8
Oplacane utraconym zdrowiem oraz niszczeniem środowiska		
Koszty zewnętrzne (średnia z przedziału)	899	1682
RAZEM	1099	1876

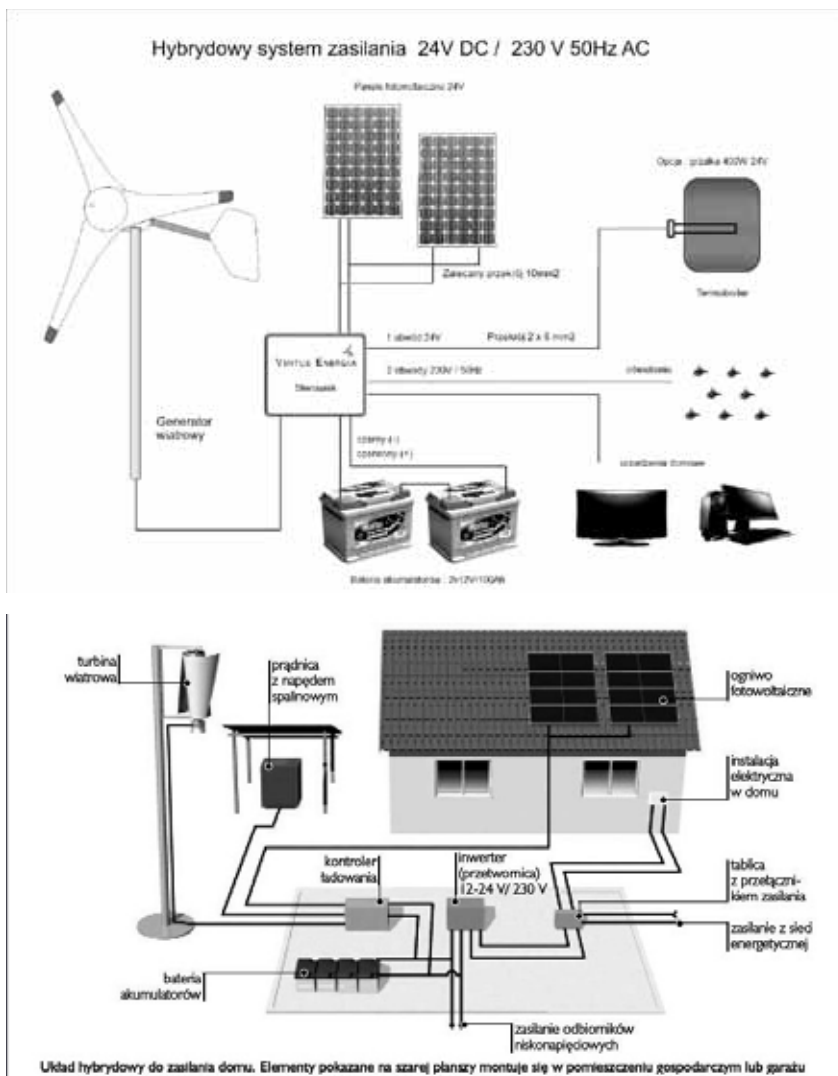
Tabela 7. Roczne koszty wsparcia elektroenergetyki odnawialnej przypadające na jednego Polaka

Źródło: opracowanie własne WISE Institute

	2012	Średnia 1990-2012
Oplacane z kieszeni podatnika		
Wsparcie z funduszy europejskich	11	2
Oplacane w rachunku za energię elektryczną		
Zielone certyfikaty – stare elektrownie wodne	12	5
Zielone certyfikaty – nowe OZE	43	6
RAZEM	67	13



Systemy hybrydowe
– fotowoltaika + wiatr



KOSZT INSTALACJI OZE DLA DOMU MIESZKALNEGO

1. Panele solarne dla 4 osób 10.000 zł

2. Instalacja PV na dachu 4 kW 22.000 zł

3. Wiatrak pionowej osi 1,5 kW 15.000 zł

RAZEM ok. 50.000 zł brutto

Pozwoli to wyprodukować ok 4000 kWh/rok z PV i ok. 3000 kWh/rok z wiatraka oraz zapewnić cwu przez pół roku.



Tyl Citroëna C-ZERO

53

podstawową wersję (2012 rok)

Zero paliwa, zero emisji CO₂, zero hałasu – pod takim hasłem Citroën wprowadził do palety modeli C-ZERO. Samochód działa w pełni na energię elektryczną. Jego moc to 49 kW. Jedno ładowanie wystarcza na przejechanie nawet 150 km. C-ZERO osiąga maksymalnie 130 km/h, a do "setki" rozpędza się w około 15 sekund. Co prawda 15 sekund to nie żaden rekord, ale Citroën C-ZERO został stworzony do jazdy po mieście. Samochód zmieści 4 osoby. Jego bagażnik ma tylko 168 litrów pojemności, ale małe wymiary nadrabia bogatym wyposażeniem. W zakresie bezpieczeństwa C-ZERO został wyposażony w m.in. 8 poduszek powietrznych, ABS, BAS i ESP. Cena samochodu na polskim rynku rozpoczyna się do 120 tysięcy złotych za



TESLA samochód elektryczny, który ma zasięg 400 km

Wersja/Zasięg na jednym ładowaniu:

- 40 kWh /ok. 257 km
- 60 kWh /ok. 370 km
- 85 kWh/ok. 483 km
- Sport 85 kWh /ok. 483 km

W jaki sposób ładować?

Tesle można ładować w domu na kilka sposobów:

- gniazdko z siłą 16A lub 32A 40V - czas ładowania do pełna - 7 h
- gniazdko 230 V - czas ładowania do pełna w granicach 20h
- oraz w Polsce na początku 2015 powstaną 5 sztuk stacji SuperCharged - które pozwolą ładować każdą Tesle w ciągu 30 minut do pełna za darmo

Czy samochód będzie ładowany w domu i jednocześnie będzie zapasowa baterią dla niego ?

Banki, energetyka, przemysł, ekolodzy, kościół, górnicy, wojsko

**BANKI, ENERGETYKA, PRZEMYSŁ, EKOLODZY,
KOŚCIÓŁ, GÓRNICY, WOJSKO**



SEJM-USTAWODAWCA ; RZĄD ; SĄDY



**NA 38 MLN POLAKÓW PRAWIE 28 MLN JEST UPRAWNIONYCH DO GŁOSOWANIA
ZE 100% UPRAWNIONYCH GŁOSUJE 40-50%**

**NA 38 mln polaków prawie 28 mln jest uprawnionych do
głosowania**

Ze 100 % uprawnionych głosuje 40-50%

Spółeczeństwo obywatelskie ?

mgr Witowski Arkadiusz, Z.: ekonomista, rolnik, przedsiębiorca, prezes zarządu „Bio-Energetyka” Sp. z o.o. w Koszalinie.

DU.: Białogard 16.01.1972 r.; W.: 1992 matura w Technikum Samochodowym im. B. Chrobrego w Koszalinie; 1993-1998 studia na Wydziale Ekonomii i Organizacji Przedsiębiorstw Politechniki Koszalińskiej; 1998-1999 Kurs Doradztwa Inwestycyjnego w Warszawie.

biogazownia w Grzmiącej jest typową biogazownią wykorzystującą do swojej produkcji biomasę pochodzenia rolniczego: kiszonka, obornik, gnojowica, ciepło z tej bioelektrociepłowni dostarczane jest do budynków użyteczności publicznej oraz częściowo do budynków mieszkalnych; założenie w 2012 r. spółki „Bio-Energetyka” Sp. z o.o., której udziałowcami jest dziewięciu Polaków oraz obywatel Niemiec, jej zadaniem jest propagowanie i budowa biogazowni na zlecenie dowolnych inwestorów; uzyskanie tytułu Mistrza „Agroligi 2012” Województwa Zachodniopomorskiego; współautor projektów dot. biogazowni, wywiady do mediów lokalnych. ON.: Nagroda Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego „Agroliga 2012”, Wyróżnienie Starosty Szczecineckiego (2011). Cz.: Polski Związek Łowiecki (od 1998), Polskie Stowarzyszenie Wytwórców Biogazu, Politechnika Koszalińska. H.: łowiectwo, nurkowanie, koszykówka, podróże, literatura rosyjska, filmy z dziedziny fantastyki, muzyka rozrywkowa, JZ.: niemiecki, angielski, rosyjski. E-mail: Arkadiusz.witkowski@bio-energetyka.pl Website: www.bio-energetyka.pl



Edward Orłowski

Gmina samowystarczalna energetycznie - mrzonka czy rzeczywistość?

Doradztwo w transferze technologii z szeroko pojętej dziedziny OZE:

- Fotowoltaika (elektrownie wielkopowierzchniowe)
- Zgazowywarki (kogeneracja na pelet/zrębki)
- Biogazownie
- Technologie dla środowiska (ekologiczne nawozy)
- Modernizacja systemów grzewczych (kogeneracja na gaz ziemny)
- Działalność popularyzatorska

KLUCZOWE DANE

- Elektrownie słoneczne zrealizowane i w budowie: > 570 MWp
- Pakiet projektów w przygotowaniu: > 900 MWp
- Elektrownie podlegające obsłudze i serwisowaniu: > 425 MWp
- Prawo własności do działających elektrowni słonecznych (IPP): > 50 MWp
- Obroty grupy w 2014 r.: > 190 mln EUR

NASZE ROZWIĄZANIA

- Nazemne elektrownie PV
- Elektrownie o wysokiej wydajności podłączone do sieci elektroenergetycznej
- Instalacje hybrydowe PV - Diesel
- Oszczędne i zintegrowane systemy hybrydowe PV - Diesel
- Dostosowane do wymogów klienta komercyjne instalacje na dachach > 1 MWp
- Integracja systemów magazynowania energii
- Zaawansowane rozwiązania w zakresie magazynowania energii

NASI KLIENTY

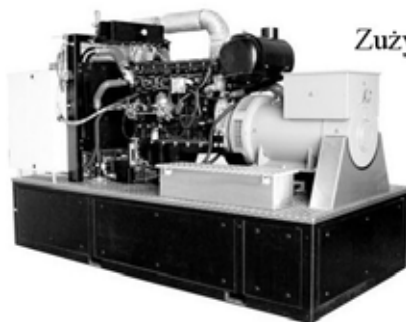
283 MWp – sprzedaż inwestorom instytucjonalnym od 2014 r.
Przeważająca grupa naszych klientów to wiodące firmy (blue chip), w tym kilka największych na świecie firm, zajmujących się rozwojem OZE i inwestycjami w tym zakresie

PROFIL FIRMY

- Dostosowane rozwiązania „pod klucz” dla inwestorów końcowych
- Lista referencyjna wiodących firm (blue chip)
- Aktywność międzynarodowa, we współpracy z lokalnymi partnerami
- Zintegrowane kompleksowe podejście – od wyszukiwania lokalizacji, przez budowę do uruchomienia i obsługi
- Wykonawca „pod klucz” – partner EPC dla elektrowni słonecznych o dużej mocy
- Doskonałe wyniki w zakresie realizacji własnych projektów

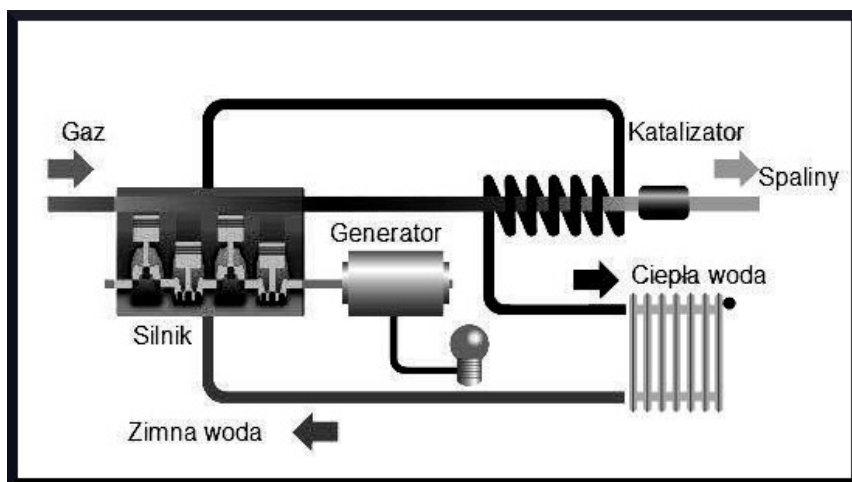
Przykładowa technologia – kogeneracja na gaz drzewny właściciel technologii: BURKHARDT GmbH

Ilość zgazowywarek	32
Ilość modułów Burkhardtta	32
Całkowita moc termiczna	8,6 MW
Całkowita moc elektryczna	6 MW
W użytkowaniu od	2011

Zużycie 110 kg/godz
180 kW el
270 kW th

Przykładowa technologia – kogeneracja na gaz ziemny bloki kogeneracyjne firmy Energiewerkstatt



Merkmale	ASV 14	ASV 15	ASV 20	ASV 21	ASV 30	ASV 40
Motor	Gas Industriemotor von Volkswagen					
	2,0 l, 4 Zylinder	2,0 l, 4 Zylinder	2,0 l, 4 Zylinder	2,0 l, 4 Zylinder	3,6 l, 6 Zylinder	3,6 l, 6 Zylinder
Brennstoffe	Erdgas, Flüssiggas					
Generator	Wassergekühlter Hocheffizienz-Asynchrongenerator (Nenn Drehzahl 1.500 1/min)					
Gasaufnahme	51 kW (Hs)	54 kW (Hs)	69 kW (Hs)	71 kW (Hs)	111 kW (Hs)	150 kW (Hs)
Elektr. Leistung	5 – 14 kW	5 – 15 kW	5 – 20 kW	5 – 21 kW	10 – 30 kW	10 – 40 kW
Therm. Leistung	19 – 32 kW	19 – 34 kW	19 – 43 kW	19 – 46 kW	38 – 72 kW	38 – 95 kW
Elektrischer / Gesamtwirkungsgrad	31 / 104 %	31 / 104 %	33 / 105 %	33 / 105 %	30 / 105 %	30 / 105 %
Schallpegel	< 49 dB (A)	< 49 dB (A)	< 55 dB (A)	< 55 dB (A)	< 55 dB (A)	< 55 dB (A)
Abmessung	(Länge x Breite x Höhe) 1.200 x 800 x 1.520 mm, Stellfläche 1,0 m ²					
Gesamtgewicht	ca. 575 kg	ca. 575 kg	ca. 575 kg	ca. 575 kg	ca. 800 kg	ca. 800 kg
Temperatur Rücklauf	Betriebstemperatur bis 65 °C (max. 70 °C)					
Temperatur Vorlauf	Betriebstemperatur max. 95 °C					

Przykładowa technologia – energia wiatruwiatraki z pionową osią obrotu – patent Waldemara Piskorza

Podstawowe dane techniczne

Moc zainstalowana – 1 MW

Rozwiązania :

1 wieża (trzy kolumny) o wysokości 60 m lub dwie wieże (po 3 kolumny o wysokości po 29 m)

Minimalna odległość między wieżami – 5 m

Minimalna prędkość wiatru – 1 m/s (3,6 km/h)

Dopuszczalna prędkość wiatru – ponad 55 m/s (200 km/h)

Sprawność – 39,8%

Ilość energii wyprodukowanej w roku – 3 486 MWh



Gmina samowystarczalna energetycznie - definicja

- Gmina, na terenie której wytwarza się więcej energii niż wynosi jej sumaryczne zapotrzebowanie
- Energia wytworzona lokalnie musi być w całości lub przynajmniej w dużej części wykorzystana lokalnie
- Wytwarzanie energii nie może ograniczać się tylko do energii elektrycznej – energia cieplna powinna pokrywać min. 50% zapotrzebowania
- Generowanie energii odbywa się tylko i wyłącznie na bazie lokalnie występujących zasobów (słońce, wiatr, biomasa, hydroenergia, odpady wszelkiego typu...)

Gmina samowystarczalna energetycznie - warunki konieczne

- Analiza zasobów i potrzeb oraz definicja profilu zużycia
- Sprzyjające regulacje prawne
- Plan średnio- i długoterminowy dopasowany do lokalnych uwarunkowań
- Sieć firm wspierających (technolodzy, wykonawcy, fachowcy od dofinansowań, banki, prawnicy,...)

Gmina samowystarczalna energetycznie - konieczne kroki

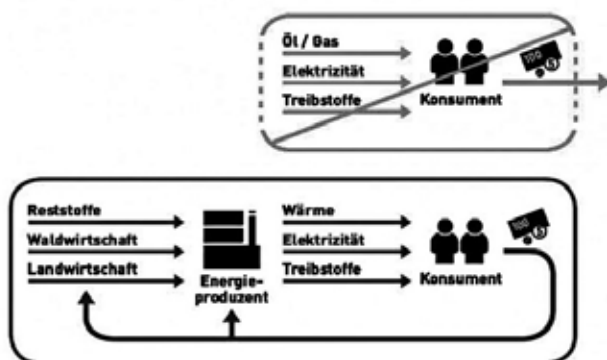
- Stworzenie grupy inicjatywnej i podjęcie decyzji o formie działania (spółka, spółdzielnia energetyczna, fundacja,...)
- Zaangażowanie samorządu terytorialnego
- Na bazie analizy potrzeb i zasobów dobór technologii (ewentualnie etapowanie)
- Studium wykonalności
- Szczegółowe opracowanie formalno-prawne dla poszczególnych elementów
- Zdefiniowanie działań, ich kolejności i zależności między nimi
- Popularyzacja wśród lokalnej społeczności – prezentacja zalet i wad
- Plan finansowania (programy wspomagające)

Gmina samowystarczalna energetycznie - efekty

- Dostęp lokalnej społeczności do tańszej energii (własne źródła)
- Wzrost bezpieczeństwa energetycznego i potencjał rozwojowy lokalizacji
- Nowoczesne technologie jako zachęta dla młodych ludzi (nowe zawody)

- Nowe miejsca pracy i zlecenia dla lokalnych firm
- Prosument wieloosobowy – budowanie lokalnej społeczności i solidarności

Gmina samowystarczalna energetycznie - przykład 1 Güssing (Austria)



Plany:

początek 90

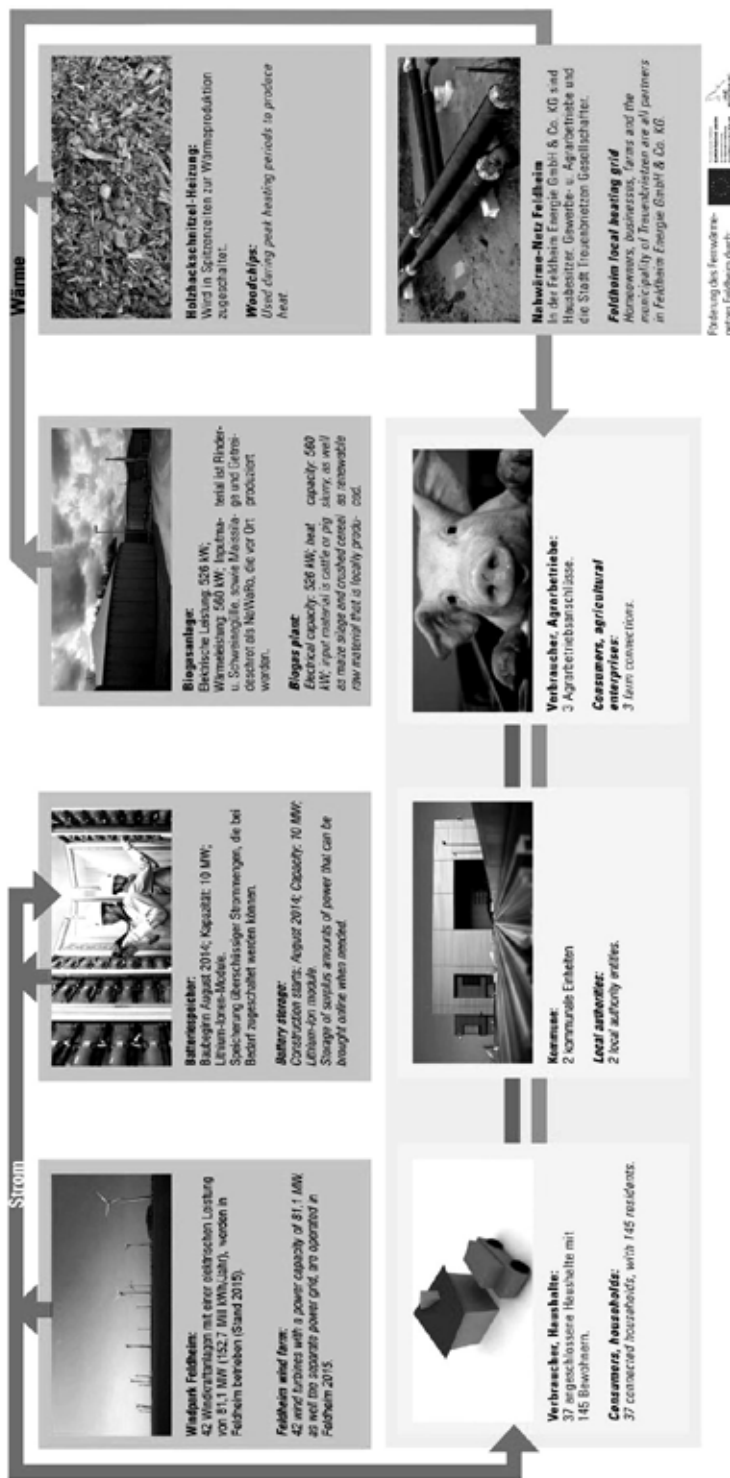
Realizacje konkretnych elementów od 1996

Produkcja energii w 2005: th. 57,5 GWh el. 14 GWh

Nowy projekt: synteza Fischera-Tropscha

Gmina samowystarczalna energetycznie przykład 2 Feldheim (Niemcy)

Die Energieversorgung des Energieautarken Dorfes Feldheim über private Nahwärme- und Stromnetze
Energy supply to the energy-efficient village of Feldheim via private local heating and power grids



Gmina samowystarczalna energetycznie przykład 2 Samso (Dania)



Wyspa: 3700 mieszkańców, pow. 112 km²

Wiatraki 11 x 1 MW

PV małe instalacje

Ogrzewanie:

Ciepłownia na drewno

Ciepłownia na słomę

Nowa tendencja: elektryczne samochody

Edward Orlowski, mieszkając i działając na terenie Niemiec od niemal 30 lat, jest niezależnym doradcą w międzynarodowych projektach związanych z transferem technologii, w szczególności z obszaru szeroko pojętej dziedziny OZE oraz ekologii. Fotowoltaika, a w niej głównie elektrownie wielkopowierzchniowe stanowią wiodący nurt aktualnych działań. Ale również zgazowywarki (kogeneracja na pelet/zrębki), biogazownie czy też nieszkodliwe technologie dla środowiska (ekologiczne nawozy) leżą w sferze jego działań. Działalność popularyzatorska w tematach OZE, jej roli i przyszłości dopełniają profil działalności.



Czesław Szawiel
Prezes Stowarzyszenia „Okruchy pamięci...”

Historia jednego z najstarszych pomorskich rodów – von Borcke



Herb rodu von Borcke.

Jednym z najstarszych pomorskich rodów, który zasługuje na szczególną uwagę jest ród Borków. Średniowieczna historia tego rodu nie jest dobrze znana, ze względu na brak źródeł historycznych. Również wśród historyków, badających dzieje tego rodu nie ma jednoznacznego stanowiska. Georg Sello uważa, że Borkowie, to ród pomorski, który osiedlił się po wschodniej stronie Odry na ziemi nadanej mu przez księcia szczecińskiego - Barnima I¹. Profesor Edward Rymar natomiast uważa, że Borkowie to ród o słowiańskich korzeniach wywodzący się z Wielkopolski². Jeszcze inaczej uważa dr Wulf-Dietrich von Borcke, ze Stowarzyszenia rodziny von Borcke, który przeprowadził

1 Sello Georg: *Geschichtsquellen des burg- und schlossgesessenen Geschlechts von Borcke*, [Źródła historyczne dotyczące rodu von Borcke, szlachty zamkowej], I. Band, Berlin 1901

2 Edward Rymar – „Przegląd Zachodniopomorski” nr 3/2003 s. 12)

wieloletnie badania nad drzewem genealogicznym rodu, przeszukując wszelkie możliwe archiwa, nie tylko rodzinne. Dr Wulf-Dietrich von Borcke wysnuł tezę, że ród pochodzi z wczesnego średniowiecza i można wyprowadzić jego gałąź rodową od króla Dragovita, który żył za czasów Karola Wielkiego i władał ziemiami nazywanymi „Havellegend”. Stwierdzono także ród Borków posadowić na ziemi Gutzkow, z której zostali wypędzeni przez książąt z Rugii, a w ramach odszkodowań otrzymali ziemię Łobeską³. Takie i podobne opowieści, które nie mają potwierdzenia w dokumentach można mnożyć. Jednak najstarsza udokumentowana wzmianka o rodzinie Borków pojawia się w latach 1186/87 w dokumencie odnalezionym w 1745 roku. Jest tam mowa o „Pribislaus Filius Borkonis” – (syn Borkos’a). Przybysław, syn Borka I, jest świadkiem nadania praw własności ziem na wyspie Wolin probostwu w Kamieniu Pom. O jego ojcu Borku I, choć uważany jest za protoplastę rodu, nic nie wiadomo, podobno zginął w 1180 roku na polu bitwy wraz z księciem pomorskim Kazimierzem I walczącym z margrabią brandenburskim Ottonem I.⁴ Tak naprawdę historia rodziny znana jest dopiero od Borka II. Jego nazwisko pojawia się w dokumencie księcia Warcisława III z 1251 roku jako świadek wraz z rycerzem Sandą, (Borko et Sanda milites nostri). Należał on do tych, z którymi liczone się na dworze książęcym. W 1251 roku towarzyszy książętom pomorskim Barnimowi I i Warcisławowi III do Wismaru, gdzie zostaje podpisana Umowa Lubecka.

Borko II, na polecenie księcia opuszcza tereny dorzecza Parsęty i z nadania księcia, ze względów politycznych, zasiedla dziewicze obszary górnego nurtu rzeki Regi. Budując tu zamki i zakładając miasta, broni książęcych praw do tej ziemi przed zakusami margrabiów brandenburskich, a jednocześnie zabezpiecza swoim synom przyszłe korzyści polityczne i gospodarcze. Nie była to kraina mlekiem i miodem płynąca, przeciwnie była to dziewicza puszcza, bagna i podmokłe łąki. Gospodarowanie na takim terenie nie było łatwe, dlatego też Borkowie przesiedlili tu swoich sprawdzonych wieloletnich dzierżawców spod Kołobrzegu. Świadczy o tym nazwy wsi takie same na ziemi Łobeskiej, reskiej, węgorzyńskiej jak i pod Kołobrzegiem – Belczna, Bonin, Grabowo, Rogowo i inne. W latach 1262–1276 aż 24 razy Borko II występował jako świadek przy czynnościach prawnych książąt Warcisława III, Barnima I i biskupa Hermana. Jego prestiż był na tyle wysoki, że w 1280 roku margrabiowie z młodszej linii askańskiej powołali go wraz z rycerzami Rahmelem i Ludwikiem z Lesian do rozgraniczenia terenów biskupa kamieńskiego i Marchii na spornym odcinku w ziemi świdwińskiej. W roku 1271 Borko II po raz pierwszy pojawia się w dokumentach jako właściciel Łobza, jako „Borko dominus de

3 Wulf-Dietrich von Borcke - „Pochodzenie rodu von Borcke” – „Łabuż” numer specjalny - luty 2002 r. s. 28

4 Donosi o tym Annalista Saxo i wiarygodna saska kronika świata (Edward Rymar – „Przegląd Zachodniopomorski” nr 3/2003 s. 8)

Lobis” (Pan na Łobzie). Uważa się, że Łobez otrzymał wówczas za sprawą rodu Borków nadanie praw miejskich i od tego roku mówi się już o Łobzie jako o mieście. Jego synowie Johanes, Jakobus i Nicolaus pojawiają się w innych dokumentach w 1282 i 1295 roku. W tym samym czasie przy potoku Strzmielie ich ojciec zakończył budowę zamku. Nazwano go Wilczy Gród (Wulvesberg). Borko II zmarł prawdopodobnie w 1287 roku, gdyż od tego roku już nie pojawia się w żadnych dokumentach jako świadek. Jego synowie, sprzedali klasztorowi cystersów w meklemburskim Doberanie wsie Gościno i Gościnko koło Kołobrzegu, przy czym pod dokumentem przywieszona została pieczęć Jakuba Borka.

Ród rozwijał się, rozrastał i bogacił, na ziemi łobeskiej wykształciły się cztery linie rodowe – łobeska, reska, strzmielska i węgorzyńska.

Kolejne pokolenia rodu powiększały swoje dobra budując nowe zamki i jednocześnie kupując już istniejące np. w Pęzinie, Złocięncu i okolicach, czy też w okolicach Anklam, a nawet w Nadrenii i Saksonii. Również przez jakiś czas, krótko byli właścicielami pałacu w Siemczynie. Eryk von Borcke kupuje pałac w 1906 r.

Borkowie jako ród rycerski wstawili się w wielu bitwach i potyczkach. Niektórzy jego członkowie pozostawili trwałe ślady w historii Pomorza, Polski, Europy i świata. Uczestniczyli w służbie dyplomatycznej i wojskowej, również byli wśród nich wybitni ludzie kultury.

Matzko Borko (ur. ? zm. ok. 1455⁵), rycerz Matzko Borko ze Strzmieli, był głośną postacią za sprawą napadów, rozbojów i porwań. To on w grudniu 1388 roku wspólnie z kompanami, z rycerzami Eckhardem von dem Wolde, Henningiem von Wedlem porwał dla okupu, księcia Wilhelma z Geldrii jadącego do Malborka wraz z 40 rycerzami, aby wziąć udział w organizowanej przez wielkiego mistrza Konrada Zöllnera von Rotenstein rejsie⁶ na Litwę.

Akcja ta była efektem doskonałej dyplomacji księcia pomorskiego - Wacława VII. Miał on bowiem zawarty Sojusz z krzyżakami w 1386r., ale był on mu potrzebny jedynie do tego, by zachować spokój na wspólnych granicach i móc hojną ręką czerpać z kasy zakonu (księżęta pożyczali od zakonu znaczne sumy pieniędzy). Nadal jednak traktowano krzyżaków jako naturalnego wroga, dlatego bez oporu wiosną 1388 roku zawarto tajny układ z królem Polski Władysławem Jagiełłą, na mocy którego Matzko Borko miał przyzwolenie na akcje dywersyjne wobec krzyżaków⁷. Matz-

5 Taką datę podaje Elisabeth von Borcke: „Łabuź” 27/1998

6 Zbrojna wyprawa w średniowiecznej Europie, przeciwko sąsiednim państwom pogańskim, której celem była przede wszystkim grabież i zdobycie niewolników. Krzyżacy byli organizatorami rejsu na tereny należące do Prusów oraz na Litwę. (przypis autora)

7 Mogło to mieć miejsce 30 marca 1388 roku w Poznaniu. Mielcarz J. „Dzieje społeczne i polityczne Księstwa Słupskiego w latach 1372–1411”, Poznań-Słupsk: Wydawnictwo Poznańskie 1976. s. 142.

ko Borcko wraz z kompaniami wykorzystał to i przygotował zasadzkę na księcia w okolicach Sianowa (Sławna)⁸. W czasie zasadzki wywiązała się walka w wyniku, której zginęło dwóch rycerzy pomorskich. Książę Wilhelm z Geldrii został uwięziony na zamku w Złocieńcu. Rycerze zażądali za uwolnienie księcia 100 tysięcy guldenów okupu. Książę von Jülich, ojciec Wilhelma wraz z przyjaciółmi prawie przez rok zbierali pieniądze. Rok później książę Wilhelm z Geldrii zostaje uwolniony. W 1389 roku, w odwecie za tę akcję, krzyżacy napadli na Strzmielę. Matzko Borcko zostaje pokonany, a miasto i zamek w Strzmielu spalony. (Strzmielę posiadała prawa miejskie od 1348 roku). Wydarzenie to obrosło legendą.

O znaczeniu osoby Matzka Borcko świadczy fakt, że w 1390 roku jest on obecny w orszaku rycerskim Władysława VII, podczas składania hołdu lennego królowi Władysławowi Jagielle w Pyzdrach. (Warcisław VII książę słupski z dynastii Gryfitów, przeszedł na stronę Polski i wprowadził blokadę dróg prowadzących do państwa zakonnego, uniemożliwiając tym samym przybywanie nowych rycerzy do zakonu krzyżackiego do Malborka).

Matzko Borcko jeszcze kilkukrotnie wyprawiał się na krzyżaków. W 1393 roku w jednej z potyczek ranny został wielki mistrz krzyżacki Konrad von Wallenrode, zemsta ze strony krzyżaków wobec Matzka Borcko była okrutna. Krzyżacy znów napadli na Strzmielę i zdobyli zamek, który doszczętnie zniszczyli, natomiast miasto Strzmielę zostało ponownie spalone. Wydarzenie to zostało odnotowane przez kronikarza Jana Długosza.⁹

Matzke Borcke był także w 1418 roku posłem króla Eryka Pomorskiego, władcy Danii, Norwegii i Szwecji, do króla polskiego Władysława Jagiełły.

Heinrich von Borcke z Łobza (?-1497) nazywany „czarnym rycerzem”. Był wójtem Nowej Marchii w latach 1467-1470, od 1467 roku był wójtem kostrzyńskim, posiadał Zamek w Chomętowie pod Dobiegniewem. Bronił Recza i Choszczna przed Erykiem II słupskim. Wykupił w 1493 roku od Jerzego von Schlaberendorfa wieś i zamek w Pęzinie, był panem na Pęzinie do 1498 roku. Po śmierci Heinicha von Borcke w 1498 roku, zamkiem w Pęzinie zarządzali jego synowie Adrian von Borcke i Kerstian von Borcke, następnie Matzke III, który zmodernizował najstarsze skrzydło zamku. Matzke von Borcke był także fundatorem kościoła w Pęzinie, gdzie znajduje się jego płyta nagrobna z 1566 roku.

Wolf von Borcke (?-1557) Służył na dworach elektorów brandenburskich. W 1520 roku Bogusław X mianował go marszałkiem dworu.

8 Miejsce zasadzki nadal podlega dyskusji. W literaturze pojawia się Sławno, Borkowo, okolice Złocieńca, Maćkowo koło Łobza, a nawet Winniki koło Węgorzyna. Nie ma dokumentów, które potwierdzałyby jednoznacznie miejsce zasadzki. (przypis autora)

9 Jan Długosz, „Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego”, Księga dziesiąta (1370-1405), Warszawa 1981

W latach 1496-1498 prawdopodobnie pielgrzymował z księciem do Ziemi Świętej. Był również marszałkiem dworu Barnima IX. Joachim I brandenburski powierzył mu stanowisko landwójta Świdwina. Był sławnym rycerzem, zwyciężał niemal we wszystkich europejskich turniejach rycerskich m. in. w Kopenhadze w 1510r, w Neu Rupin w 1512 roku, (tu jednym z sędziów był także przedstawiciel rodu von Borcke - Christian von Borcke). W turnieju rycerskim podczas ślubu Jerzego I, syna Bogusława X, z Amalią, córką Filipa I – pallatyna reńskiego, walczył z prawie 60 letnim księciem Bogusławem X, który spadł z konia¹⁰. Poślubił Juttę von Puttbus i miał z nią 5 synów. W Dobrej w kościele świętej Klary, w prezbiterium po prawej stronie znajduje się płyta nagrobna Wolfa von Borcke i jego żony Jutty von Puttbus.

Joachim VIII von Borcke (1527 – 1580) z linii węgoryńskiej przez prawie 13 lat służył na dworze księcia Filipa I. Brał udział w wielu wyprawach wojennych. Był zwolennikiem nauki Marcina Lutra, sam określał siebie jako „jednego z pierwszych wyznawców boskiej prawdy”, kiedy to na Pomorzu zapanował protestantyzm. Poślubił Barbarę von Neunkirchen z Mielna. Herby małżonków znajdują się w predelli najstarszego protestanckiego ołtarza na Pomorzu w kościele w Wysiedlu, jako fundatorów ołtarza i kościoła. Ich syn Hennig von Borcke był kontynuatorem wystroju świątyni.

Henning V von Borcke (1563-1609) syn Joachima VIII von Borcke, ukończył pedagogium szczecińskie. Studiował teologię, matematykę i prawo na uniwersytecie w Rostoku, Greifswaldzie, Heidelbergu i Jenie. Henning V von Borcke tak jak i jego ojciec, Joachim VIII, w życiu codziennym kierował się nauką Marcina Lutra. Piastował urzędy dworskie u Bogusława XIII. Podróżując po Europie zetknął się z nowym kierunkiem w sztuce - z renesansem. Wykorzystał to kontynuując urządzenie wnętrza świątyni w Wysiedlu. W 1594 roku Henning V von Borcke poślubił Catherine von Winterfeld (1577-1641), która była córką starosty i komtura świdwińskiego Detlefa von Winterfelda. Małżonkowie zamieszkali w pałacu w Wysiedlu. W jego życiorysie istnieje zapis, że jako pierwszy przybywał do kościoła. Zwracał również szczególną uwagę by mieszkańcy wsi Wysiedle regularnie uczęszczali do świątyni. Jego żona ufundowała w 1623 roku przepiękną rzeźbioną chrzcielnicę, a w 1624 r. ambonę do kościoła w Wysiedlu. W płycinach ścianek korpusu ambony zostały uwiecznione wśród malowanych scen z Nowego Testamentu, herby fundatorów.

Szczególnie barwną postacią wśród członków tego rodu była **Sydonia von Borcke (1548 -1620)** Jej uroda, jak mówią dawne przekazy wzbudzała zachwyt u wielu młodych ludzi. Szczególnie zaś zauroczony jej wdziękiem, mądrością i urodą był Ernest Ludwik (1545-1592)

10 „Pomorze militarne XII-XXI w” cz. 2 : Bogdan W. Brzustowicz - „Wolf von Borcke. Zapomniany pomorski czempion turniejowy” s. 201-211.



Sydonia von Borcke (1548 -1620).

z pomorskiego rodu Gryfitów, syn księcia Filipa I. Nawet obiecał jej małżeństwo, ale obietnicy nie dotrzymał, inne były bowiem wobec niego plany książęcego rodu. Musiał poślubić Zofię Jadwigę córkę księcia brunszwickiego. Rozżalona dziewczyna w złą godzinę wypowiedziała słowa: "przeklinam księcia i cały ród jego". Opuściła książęcy dwór w Wołoszycy i już nigdy nie wyszła za mąż. Powróciła do rodzinnego gniazda w Strzmielu, gdzie mieszkał jej brata Ulrich, który miał się opiekować siostrami po śmierci rodziców. Ulrich zagarnął majątek sióstr Sydonii

i starszej Doroty i wcale nie zamierzał się nim dzielić. Mądra i inteligentna Sydonia toczyła długie lata spór z bratem o swoją własność. Często zmieniała miejsca zamieszkania i tak w 1577 roku mieszka w Marianowie, później w Stargardzie, gdzie w czasie pożaru spłonął jej dobytek. Zamieszkuje w Szczecinie u rodziny Brockhausena. W tym czasie jest też posądzona o zniesławienie księcia Jana Fryderyka. W 1591 roku w wyniku orzeczenia Sądu Nadwornego, brat Ulryk wypłaca siostrze wyższe alimenty i przygotowuje dla nich mieszkania. Siostry zamieszkują w Resku. Po dwóch latach pobytu w Resku dom spłonął, Sydonia traci majątek wart 400 florenów, więc zamieszkuje w Chociwlu u wdowy po Gottfriedzie von Wedel. Procesuje się z Jakubem von Stettin ze wsi Ciemnik, którego oskarżyła o pobicie. Na starość (w 1604 roku) trafiła do domu dla samotnych szlachetnie urodzonych panien w Marianowie. W międzyczasie jakby spełniała się klątwa Sydonii, kolejni książęta z dynastii Gryfitów umierali bezpotomnie. W 1612 roku po raz pierwszy została oskarżona o czary, ponieważ leczyła ziołami, ważyła piwo i robiła nalewki, między innymi z czarnego bzu, rozmawiała ze swoim czarnym kotem Chimem. Zarzucano jej, że spowodowała śmierć pastora Dawida Lüdeka z Wierzchowa, który z przyjemnością raczył się jej piwem. W 1619 roku powiązano te wszystkie fakty i uwięziono 71-letnią wówczas Sydonię. Oskarżono ją o czary oraz wykorzystanie ich przeciwko ludziom, o doprowadzenie czarną magią księcia pomorskiego Filipa II do śmiertelnej choroby, o przyczynienie się do wymarcia panującego książęcego rodu Gryfitów, a to już było wielkim przestępstwem. Sydonia na torturach przyznawała się do stawianych jej zarzutów, a następnie odwoływała zeznania. Trwało to do sierpnia 1620 roku, kiedy to rada sędziów skazała

Sydonię na ścięciu toporem (ponieważ była szlachcianką nie można było spalić jej żywcem), a następnie ciało jej spalono na stosie. Odkryto to wszystko przed ówczesną bramą młyńską w Szczecinie (obecnie na ul. Staromłyńskiej w pobliżu Muzeum Narodowego). Jej prochy rozsypano po okolicznych polach.¹¹

Pamięć i zainteresowanie Sydonią nie zniknęła. Postać Sydonii von Borcke stała się obiektem zainteresowania malarzy. Szczególnie jej ponadczasowa uroda była natchnieniem dla artystów jeszcze długo po jej śmierci. XVIII wieczny portret Sydonii von Borcke znajduje się w Muzeum w Szczecinie, jest to obraz olejny o wymiarach 87x74 cm. W centralnym punkcie obrazu widzimy stojącą młodą kobietę z rękami złożonymi jedna na drugiej, a za nią czai się stara kobieta z pękiem kluczy. Inskrypcja w prawym rogu informuje: "Sydonia Borken w jej młodości jak i w jej starości". Angielski malarz Eduard-Burne-Jones (1833-1898) namalował kilka portretów pięknej Sydonii von Borcke, (jeden z nich znajduje się w Tate Gallery w Londynie).

Adrian Bernard Borke (1668-1741) od 1740 roku Graf von Borcke

Urodził się w Starej Dobrzycy niedaleko Starogardu. Studiował na uniwersytecie we Frankfurcie. W 1690 roku wstąpił do wojska i brał udział w walkach w Prusach Królewskich. W 1710 roku awansuje do stopnia generaliskiego. Dwa lata później pełni służbę u księcia Anhalt (ojca carycy Katarzyny II) w Szczecinie. Od 1722 roku Adrian Bernard Graf von Borcke zaczyna karierę w dyplomacji. Jako dyplomata reprezentuje Fryderyka Wilhelma I na dworze cesarskim w Wiedniu. Po kilku latach wraca do Szczecina. W 1737 roku awansuje do stopnia marszałka polnego. Otrzymuje od króla „Order Czarnego Orła”, a także zostaje gubernatorem twierdzy Szczecin. W 1740 roku król pruski nadał mu tytuł hrabiowski.



Adrian Bernard graf von Borcke (1668-1741).

„Za zasługi otrzymuje od króla Fryderyka Wilhelma I chińskie, jedwabne wykładziny ściienne, które zdobią ściany nowo wybudowanego,

11 Bogdan Frankiewicz: „Sydonia” Glob 1986 Szczecin.

jednego z piękniejszych na Pomorzu pałacu w Starogardzie. (Wykładziny te spłonęły wraz z pałacem w marcu 1945 roku.)

Heinrich Adrian Graf von Borcke (1715-1788) był drugim synem generała Adriana Bernarda von Borke. Studiował na Uniwersytecie w Halle. Podobnie jak ojciec swoje życie związał z Armią



Caspar Wilhelm von Borcke (1668-1741). Heinrich Adrian Graf von Borcke (1715-1788).

Pruską. Był generałem Pruskiej Królewskiej Kawalerii, członkiem Królewskiej Berlińskiej Akademii Umiejętności. W 1761 roku król Fryderyk Wielki mianował go generałem majorem. W 1764 roku popadł w niełaskę króla, ponieważ stwierdził, że jakkolwiek pokój jest lepszy niż wojna, wobec istniejącego konfliktu Prus z Austrią. Rozstał się z karierą wojskową, powrócił do Starogardu i zajął się gospodarstwem. W 1780 roku został wybrany przez szlachtę pomorską, aby bronić jej interesów przed królem.

To on miał tę słynącą z piękności i mądrości żonę Helenę Wilhelminę Henriettę pochodzącą z rodu Brand, przedwcześnie zmarłą, po urodzeniu trzech synów. Była to wielka miłość. Po jej śmierci postawił w pałacowym parku obelisk ku jej pamięci z jej wizerunkiem i słowami: „Na pamiątkę najlepszej z kobiet”.

Z Łobza pochodził także **Franz Andreas von Borcke (1693- 1766)**. W 1707 roku wstąpił do pułku piechoty wystawionego przez rodzinę Borcków. Kilka lat później zostaje kapitanem i dowódcą kompanii. Następnie kontynuuje karierę wojskową i w roku 1746 zostaje komendantem słynnej pruskiej twierdzy w Magdeburgu.

To jedynie kilku przedstawicieli tego znamienitego rodu, którzy mieli niejednokrotnie wpływ na historię dziejów. Są jeszcze inni, o których warto wspomnieć, choćby **Caspar Wilhelm von Borcke (1704-1748)**, ze Złocieńca który jako pierwszy przetłumaczył na język niemiecki dzieło Szekspira. Prawdopodobnie został pochowany w Złocieńcu (nie tak jak przypuszczano w krypcie kościoła w Gawrońcu)¹².

To także **major Johan August Heinrich Heros von Borcke (1835-1895)**, który w 1862 roku walczył po stronie konfederatów w wojnie secesyjnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Pochowany w Giżynie niedaleko Myśliborza.¹³

Istnieje legenda związana z rodem Borków, która przepowiada jego przyszłość. W rodzinie były trzy złote pierścienie z XII wieku. Na pierścieniu widoczny jest rycerz z tarczą i włócznią. Postać rycerza otoczona jest napisem „ORDO HEROSOLIMITANUS” (Zakon Jerozolimski). Po raz pierwszy pojawiły się w Pęzinie. Skąd się wzięły? Jak trafiły do Pęzina? Nie wiadomo. Może je przywiózł z wyprawy krzyżowej do Palestyny w XII-XIII wieku Henning von Borcke, a może w XV wieku Brante Borcke z Łobza pielgrzymując z księciem pomorskim Bogusławem X? Hugo Lemcke pisze, że trafiły do Pęzina razem z Joannitami. Legenda głosi, że gdy trzy pierścienie przepadną, to przestanie istnieć ród Borków. Po zakończeniu II wojny światowej ślad o pierścieniach zaginął, ale kilkanaście lat temu jeden z trzech pierścieni odnalazł się i został zakupiony przez Bosman Browar S.A. w Szczecinie. Obecnie można go oglądać w Muzeum Narodowym przy ul. Staromłyńskiej. Gdzie są dwa pozostałe, nie wiadomo, wiadomo jednak, że ród von Borcke ma się dobrze.

12 Informacja pochodzi od Wulfa-Ditricha von Borcke, prezesa Stowarzyszenia rodu von Borcke. Wieloletniego badacza dziejów rodu, autora wielu opracowań.

13 Informacja pochodzi od Eckharda von Borcke, potomka w linii prostej majora Johana Augusta Heinricha Herosa von Borcke.

Czesław Szawiel (ur. 1954 r.) historyk, regionalista, nauczyciel, podróżnik. Absolwent Wydziału Historii na Uniwersytecie Szczecińskim i podyplomowego studium informatyki na Politechnice Szczecińskiej. Licencjonowany pilot wycieczek i przewodnik po województwie zachodniopomorskim i po Szczecinie.

Od 40 lat gromadzi materiały związane z działalnością Instytutu Literackiego i paryską "Kulturą" Jerzego Giedroycia. Posiadacz prywatnego archiwum „Kultury” paryskiej i „Zeszytów Historycznych”. Wystawiał swoje zbiory w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie 2000 r. Poszukuje, dokumentuje, oraz gromadzi pamiątki i świadectwa związane z przeszłością regionu i pomorskiego rodu von Borcke. Inicjator i wykonawca ustawienia pamiątkowego kamienia poświęconego prof. Otto Puchsteinowi, jednemu z najwybitniejszych XIX - wiecznych archeologów, który pochodził z Łobza. Wspólnie z żoną odwiedził niemal wszystkie miejsca na świecie, gdzie prowadził wykopaliska prof. Otto Puchstein. Twórca łobeskiego lapidarium. Autor i organizator cyklicznych spotkań historycznych „Okruchy pamięci rodu von Borcke”. Od 1992 roku współredagował kwartalnik literacki „Łabuź”. Autor wielu artykułów na temat historii regionalnej. Wieloletni Prezes Stowarzyszenia „Okruchy pamięci...”.



Jarosław Leszczelowski

Golczowie we frydlandzkiej posiadłości

Jeszcze na przełomie XVI i XVII wieku toczyły się awantury między Frydlandzkimi Blanckenburgami a Golczami z Broczyna, Rzepowa i Siemczyna. To w tym czasie Sebald Golcz z Broczyna wraz ze swym teściem von Guentersbergiem z Kalisza Pomorskiego przemocą zdobył Mirosławiec (wówczas Frydlandek) i przez kilka lat był jego panem, dopóki nie został przepędzony przez Henryka von Blanckenburga. W połowie XVII stulecia stosunki między zwaśnionymi niegdyś rodami były już zupełnie inne. Kawalerowie z rodu von Blanckenburg chętnie brali za małżonki panny Golczówny, a szlachcianki z Mirosławca często znajdowały swych wybrańców wśród licznych kawalerów z Siemczyna, Kłębowca, Starego Worowa i innych golczańskich włości. Takie właśnie mariaże doprowadziły do sytuacji, w której niemal cała ziemia mirosławiecka znalazła się przez pewien czas we władaniu von der Goltzów.

Po śmierci waleckiego sędziego surrogata i katolika - Dionizego von Blanckenburga - wdowa Elżbieta von der Goltz z gałęzi kłębowieckiej zdecydowała, że opiekunem nieletnich synów: Bernarda, Sebald, Henryka i Dionizego, będzie jej krewniak Sebald von der Goltz z Kłębowca (prawnym opiekunem nieletnich szlachciców musiał być mężczyzna), który tym samym wraz z wdową zarządzał posiadłością mirosławiecką. Po śmierci Sebald obowiązkami opiekuna przejął z kolei Ludwik von der Goltz – brat wdowy i matki młodych Blanckenburgów.



Ruiny pałacu Golczów we wsi Kłębowiec, z której pochodziła Elżbieta von der Goltz, żona Dionizego von Blanckenburga, sędziego grodzkiego. Fot. J. Leszczelowski.

Dodać przy tym trzeba, że Golczowie mieli w tym czasie w swym posiadaniu Giżyno, a w latach czterdziestych XVII stulecia kupili również Orle, a te dwie miejscowości od wieków były częścią mirosławieckiej posiadłości. Północno-wschodni kraniec tej posiadłości zwany kluczem Fuhlbeck i obejmujący wsie Iłowiec, Kłosowo i Lipie, nie był już w posiadaniu Żernickich, lecz wdowy po Dionizym (z domu von der Goltz), która w 1654 r. zawarła kontrakt z Wojciechem Wyganowskim, wydzierżawiając mu część tej posiadłości za kwotę 5.400 złotych¹.

W tym samym roku do pełnoletności doszedł Henning Fryderyk von Blanckenburg (bratanek sędziego surogatora Dionizego), który upominając się o swoją ojcowiznę, doprowadził do podziału miasta i dóbr ziemskich:

Dokonano działów między Henningiem Fryderykiem Blanckenburgiem, zmarłego Bernarda synem (brat Dionizego) z jednej strony a Sebaldem Golczem i Elżbietą Golczową, wdową po Dionizym Blankenburgu sędzim jako opiekunami Bernarda, Sebalda, Henryka i Dionizego, synów z Elżbiety Golcz oraz zmarłego sędziego, z drugiej strony. Henning Fryderyk bierze 1/2 miasta Frydlantka i 1/2 młyna, które trzymała Elżbieta z Dewiców Blankeburg, starka jego, oraz wsie: Długi Dwór [Toporzyk] z folwarkami Latzyk [Laski Waleckie] i Nierozen [Nieradź] oraz w Henkiendorfie [Hanki] 9 kmieci. A synowie sędziego: zamek Frydland z drugą połową miasteczka i młyna, folwark Frydlandzki, wieś Łowicz z młynami Cadowo [Sadowo] z folwarkiem Hanswelt [Kłosowo], Stary Dwór [Lipie] z folwarkiem, Henkiendorff [Hanki] z folwarkiem, Fultek [Iłowiec] z folwarkiem i młynem, łękę zwaną Polską, Bezy [?] z folwarkiem. Przyczym Henning-Fryderyk Blankenburg zobowiązał się swoją 1/2 miasteczka z przyległościami tym swym braciom stryjecznym

¹ Biblioteka Kórnicka PAN, *Teki Dworzaczka...*, dz. cyt., wpis nr 1361, arkusz 40, rok 1654, f. 583.

powzdać, co i czyni, ale jeśli z cudzych krajów, szczęśliwie wróci, obejmie go z powrotem i zapis ten będzie nieważny².



Uproszczony schemat ziemi mirosławieckiej po podziałach dokonanych w 1654 r.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że młodemu Henningowi Fryderykowi przydzielono dawną część posiadłości, którą dzierżyła przez długie lata jego babka, wdowa po Diablu Frydlandzkim – Elżbieta von Dewitz. Interesujące jest podsumowanie dokumentu. Okazuje się, że Henning Fryderyk udawał się w długą zagraniczną podróż i warunkowo przekazał swą posiadłość braciom stryjecznym. Nie wiemy, czy podróż ta doszła do skutku. Jeśli tak, to młody Blanckenburg uniknął okropności szwedzkiego najazdu, który zalał Polskę rok później. Skądinąd wiemy, że Henning powrócił do Mirosławca, objął swą posiadłość i osiadł we dworze w Nieradzi, w którym niegdyś mieszkała stara Elżbieta von Dewitz.

W połowie XVII stulecia Rzeczpospolita zbierała gorzkie owoce błędnej polityki dynastii Wazów, która najpierw wpłatała Polskę w konflikt ze Szwecją, a później swymi kontrreformacyjnymi działaniami zraziła do Rzeczypospolitej znaczną część jej mieszkańców. Kiedy Polska traciła siły w zacieklej wojnie z domowej na Ukrainie, w 1654 r. ze wschodu uderzył car moskiewski, który pozując na obrońcę wiary prawosławnej, zajął szereg litewskich miast z Wilnem włącznie. W takiej rozpaczliwej sytuacji na Rzeczpospolitą spadł kolejny najazd. Król szwedzki Karol Gustaw uznał ją za łatwy łup. Trudno było o lepszy moment do ataku, gdyż polscy innowiercy widzieli w Karolu Gustawie ideał protestanckiego władcy, a po pierwszych klęskach znaczna część katolickiej szlachty prezentowała pogląd, że oddanie Karolowi Gustawowi polskiej korony może przynieść wybawienie ojczyzny, bo ten wybitny wojownik mógłby pokonać Kozaków, Moskali i Tatarów. Na domiar złego polski lennik, książę pruski i elektor brandenburski w jednej osobie – Fryderyk Wilhelm, zwany później przez Niemców Wielkim Kurfirsem - przeszedł na stronę szwedzkiego najeźdźcy, łamiąc obowiązek wierności wobec Korony Polskiej.

2 Tamże, wpis 1361, arkusz nr 40, rok 1654, f. 584.



Pamiętka z okresu potopu szwedzkiego – szeląg ryski bity w 1644 r. w Rydze przez szwedzką królową Krystynę Wazę; monetę odnalazł w okolicach Mirosławca R. Budzianowski; po prawej portret królowej według obrazu S. Bourdona.

21 lipca 1655 r. siedemnastotysięczna armia szwedzka, dowodzona przez feldmarszałka Arvida Wittenberga, wkroczyła na ziemię wałęcką, rozpoczynając wielką wojnę, którą w Polsce zwać będą potopem szwedzkim. Korpus ten przekroczył polską granicę pod Heinrichsdorfem, czyli Siemczynem.

Piechotą łanową z powiatu wałęckiego dowodził luteranin Heinrich Golcz z Broczyna, a w skład tego oddziału wchodził z pewnością żołnierze z posiadłości mirosławieckiej. Z każdych 15 łanów ziemi uprawnej wystawiano wtedy jednego piechura. Blanckenburgowie i Golczowie mieli obowiązek umundurowania i uzbrojenia takich rekrutów.

Korpus Wittenberga ominął Mirosławiec, co było niewątpliwie korzystnym zbiegiem okoliczności, gdyż po zajęciu Czaplinka zaciężni Niemcy z tego oddziału spłądrowali miasto i urządzili pogrom ludności, zwłaszcza miejscowych Żydów³. Wojna trwała długie dwa lata, co oznaczało liczne przemarsze wojsk, połączone z plądrowaniem, rekwizycjami i gwałtami na mieszkańcach.

Nie wiemy nic o postawie właścicieli Frydlandka podczas tej długoletniej wojny. Niektórzy z protestanckich Golczów byli skłonni do wspierania Szwedów, natomiast od katolickich Blanckenburgów można było oczekiwać wierności Rzeczypospolitej, choć w praktyce nie miało to większego znaczenia. Poza tym synowie zmarłego Dionizego

3 Z. Boras, R. Walczak, A. Wędzki, *Historia powiatu...*, dz. cyt., s. 121.

byli małoletni i zapewne nie służyli w żadnej armii. Natomiast dorosły Henning Fryderyk wyruszył w zagraniczną podróż i zapewne powrócił w rodzinne strony dopiero po wygaśnięciu działań wojennych.

Nie ma też szczegółowych informacji o tym, w jakim stopniu długo trwała wojna ze Szwedami wpłynęła na kondycję Frydlandka. Niestety, w latach 1655-58 zamknięty był urząd grodzki w Wałczu, więc brak dokumentacji źródłowej z tego okresu. Możemy jednak przyjąć, że zniszczenia, które dotknęły miasto i ziemię mirosławiecką, były podobne do tych, jakie miały miejsce w innych rejonach Wielkopolski⁴.



Szelaż króla Jana Kazimierza z 1660 r., znaleziony w okolicach Mirosławca przez R. Buzdianowskiego; po prawej portret króla według obrazu D. Schultza również z 1660 r.

W 1658 r. opiekun młodych Blanckenburgów, Ludwig Golcz, i Henryk Fryderyk von Blanckenburg zawarli kontrakt na dzierżawę „dóbr Frydlandek” z niejakim Piotrem Glissen-Derengowskim⁵. Henryk Fryderyk był dwukrotnie żonaty. Pierwszą małżonką była Teresa von der Goltz, córka burgrabiego waleckiego Konrada von der Goltza. Jej posag w wysokości 6 000 złotych został zabezpieczony na dobrach mirosławieckich⁶. Druga - to Zofia Elżbieta von Birckholzówna. Obydwa małżeństwa nie doczekały się jednak potomstwa.

W 1662 r. roku pełnoletni osiągnął Bernard von Blanckenburg. Najpierw poślubił Eleonorę Małgorzatę von Wedel, a następnie przejął opiekę nad swoimi młodszymi braćmi: Sebaldem, Henrykiem i Dionizym. Bernard

4 Tamże, s. 125.

5 Biblioteka Kórnicka PAN, *Teki Dworzaczka...*, dz. cyt., wpis nr 1382, arkusz 84, rok 1658, f. 10.

6 Tamże, wpis nr 1403, arkusz 84, rok 1659, f. 97v.

objął więc w zarządzanie połowę Mirosławca z przyległościami i tym samym zwolnił z obowiązku opieki wuja Ludwika Golcza⁷. Niestety, nie na długo, gdyż rok później młody Bernard niespodziewanie umiera, a wuj Ludwik ponownie obejmuje majątność i opiekę nad nieletnimi Blanckenburgami. Wdowa po zmarłym Bernardzie - Eleonora Małgorzata von Wedel - scedowała swe prawa do zamku we Frydlandku na młodszych braci zmarłego męża⁸. Dopiero pięć lat później, w 1668 r., kiedy pełnoletność osiągnął Henryk von Blanckenburg, skwitował Golcza z opieki w imieniu swoich nieletnich braci: Sebalda i Dionizego⁹. Jednak wuj odgrywał nadal poważną rolę, gdyż 1 października 1669 r., kiedy na zamku Frydland doszło do podziału posiadłości między Dionizym a starszym bratem Henrykiem, w roli opiekuna wspierał Dionizego nie kto inny jak wuj Ludwik Golcz¹⁰. Ostatecznie został on zwolniony z roli opiekuna dopiero w 1671 r.

Warto zwrócić uwagę, że pomimo ewangelickiego opiekuna wszy-

scy synowie Dionizego, sędziego surogatora, wychowywani byli w duchu katolickim. Największy dowód przywiązania do tej wiary dał w 1669 r. Sebald von Blanckenburg, który jako ojciec Rudbert wstąpił do zakonu karmelitów na Piasku koło Krakowa. Bracia wypłacili mu pewną sumę jako ojcowiznę, co Sebald potwierdził w urzędzie grodzkim i opuścił na zawsze ziemię mirosławiecką¹¹.

W 1672 r. doszło do bardzo poważnego incydentu, w wyniku którego młody Dionizy bliski był utraty całego swego majątku. Von Blanckenburg oraz jego brat stryjeczny z Nieradzi, Henryk Ewald, nie wywiązali się z obowiązku stawienia się na wezwanie króla

Michała Korybuta Wiśniowieckiego na wyprawę wojenną w ramach pospolitego ruszenia. Było to wykroczenie o fundamentalnym znaczeniu, gdyż wyjątkowo uprzywilejowana pozycja każdego szlachcica w Rzeczypospolitej wynikała z faktu, że ten posiadał status rycerza i obrońcy ojczyzny, co przejawiało się właśnie gotowością do stawiania w szeregi pospolitego



Stylizowany herb Goltzów znajdujący się na drzewie genealogicznym w zamku w Tucznie.

7 Tamże, wpisy nr 1478 i 1530, arkusz 42 i 85, rok 1662-63, f. 172, 78v.

8 Tamże, wpis nr 1543, arkusz 85, rok 1663, f. 121 i 122.

9 Tamże, wpis nr 1634, arkusz 85, rok 1668, f. 315v.

10 Tamże, wpisy nr 1655 i 1665, arkusz 85, rok 1669 i 1670, f. 348, 373v, 374.

11 Tamże, wpis nr 1654, arkusz 85, rok 1669, f. 347v.

ruszenia w przypadku zagrożenia kraju. Polskie prawo przewidywało ciężkie kary dla szlachty uchylającej się od tego obowiązku. W pierwszej połowie XVII w. karano za to nawet śmiercią i konfiskatą dóbr, w latach siedemdziesiątych tego stulecia ograniczano się jedynie do konfiskaty całej majątności, która stawała się własnością skarbu państwa i przeznaczana była na żołd dla wojska. Król nie miał prawa nikogo zwolnić z obowiązku udziału w pospolitym ruszeniu, jedynym usprawiedliwieniem była choroba szlachcica¹².

A ojczyzna była rzeczywiście w potrzebie, gdyż kolejny najeźdźca, sułtan turecki, potężną armią zaatakował ziemie Rzeczypospolitej. Turcy zdobyli Kamieniec Podolski i opanowali Podole. Szlachta, zamiast iść na wyprawę wojenną, zebrała się we wsi Gołęb na Lubelszczyźnie, gdzie związała konfederację w obronie nieudolnego króla, a przeciwko tzw. stronnictwu francuskiemu, którego jednym z przywódców był hetman Jan Sobieski. Zamiast walczyć z Turkami, Polacy szykowali się więc do wojny domowej. Na szczęście w 1673 r. doszło do pojednania stron.



Michał Korybut Wiśniowiecki, obraz z XVII w. autor nieznany.



Jan III Sobieski - siedemnastowieczny obraz D. Schultza.

Wykorzystanie przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego „pospolitaków” do wewnętrznych rozgrywek politycznych nie umniejsza w żaden sposób winy Dionizego i Henryka Ewalda von Blanckenburgów. Obaj korzystali niewątpliwie z licznych przywilejów, jakie dawał status szlachcica w Rzeczypospolitej. Postępowanie takie było zresztą typowe dla niemieckiej szlachty z polskiego pogranicza. Na pospolite ruszenie nie stawiali się również m.in. Golczowie i Manteufflowie.

W imieniu króla do wyegzekwowania kary przystąpił starosta nowodworski¹³ Wojciech Konstanty Breza:

12 B. Lengnich, *Prawo pospolite Królestwa Polskiego*, Kraków 1761, s. 405.

13 Starostwo z siedzibą w Skrzatuszu, w XVII w. zostało ono wydzielone ze starostwa waleckiego.

*Urodzony Wojciech Konstanty Breza, starosta nowodworski, zastosował prawo kaduka po urodzonych Franciszku Mandiwel Popielewskim oraz Bogusławie, Gerardzie Ewaldzie Mandiweleach, braciach stryjecznych tegoż Franciszka, 4 grudnia 1672 r. Tenże Breza kaduk po urodzonych Henryku Ewaldzie Blankemborgu i Dionizym Blankemborgu braciach stryjecznych, bo nie poszli na wyprawę wojenną. 6 listopad 1672 r.*¹⁴

Słowo kaduk oznaczało majątek bez dziedziców (łac. caducus - bezpański). W przypadku wymienionych powyżej von Blanckenburgów kadukiem było miasto Mirosławiec (Dionizy) i wieś Toporzyk (Henryk Ewald). Oprócz von Blanckenburgów ukarano też czterech Manteufflów z Popielewa. Dionizy zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i kiedy na tronie polskim Michała Korybuta Wiśniowieckiego zastąpił Jan III Sobieski, postanowił wykorzystać sytuację. Jedynym wyjściem było uzyskanie wiarygodnego potwierdzenia, że uczestnictwo w pospolitym ruszeniu uniemożliwiła von Blanckenburgom choroba. Za skazanymi wstawił się sam starosta wałecki i podkomorzy kaliski pułkownik Piotr Żychliński, który poświadczył, że Dionizy i Henryk Ewald byli w 1672 r. złożeni chorobą. Świadcstwo kosztowało pewnie von Blanckenburgów niemałą sumę, ale choć brzmiało mało wiarygodnie, poskutkowało. Trudno uwierzyć, że obaj młodzieńcy jednocześnie zachorowali. Poświadczający był jednak dzielnym żołnierzem, który walczył z Turkami m.in. w zwycięskiej bitwie pod Chocimiem; w 1676 r. król Jan III Sobieski „skasował kaduk na mieście Frydlant i wsi Langhoff” właśnie na podstawie świadectwa Piotra Żychlińskiego, który w tym czasie znajdował się zresztą w niewoli tureckiej¹⁵.

Trzy zdarzenia doprowadziły do przejęcia połowy miasta i mirosławieckiej posiadłości przez Jerzego Wilhelma Golcza z Siemczyna, przy czym zaznaczyć trzeba, że chodziło o połowę, która niegdyś należała do Elżbiety von Dewitz, a następnie do Henninga Fryderyka von Blanckenburga (½ miasta bez zamku, Laski Wałeckie, Nieradź, Toporzyk i Bór Byszewski).

Po pierwsze, Jerzy Wilhelm skoligacił się z von Blanckenburgami i stał się posiadaczem praw do udziałów w ziemi mirosławieckiej. Sprawa była dość skomplikowana, gdyż siostra Henninga Fryderyka von Blanckenburga - Elżbieta zwana Elsą – której przysługiwał posag z ziemi mirosławieckiej w wysokości 10.000 złotych, poślubiła Guentera von der Goltza z Łubna. Zrodzona z tego związku córka, Elżbieta Maria Golczówna, poślubiła swego krewniaka Jerzego Wilhelma Golcza z Siemczyna. Elsa przekazała prawo do 10.000 złotych zabezpieczonych

14 Biblioteka Kórnicka PAN, *Teki Dworzaczka...*, dz. cyt., wpis nr 1706, arkusz 85, rok 1672, f. 500.

15 Tamże, wpis nr 1759, arkusz 86, rok 1676, f. 294.

na Mirosławcu swej córce i zięciowi z Siemczyna¹⁶. Można powiedzieć, że Jerzy Wilhelm Golcz stanął wtedy jedną nogą na tej posiadłości.

Po drugie, w 1676 r. Henning Fryderyk von Blanckenburg potrzebował pilnie gotówki na wypłatę posagu dla swojej drugiej siostry - Krystyny von Anklam. Jerzy Wilhelm Golcz pożyczył mu 5.000 złotych, biorąc w zastaw połowę miasta Frydlandek¹⁷.



Uproszczony schemat ziemi mirosławieckiej – ok. 1686 r.

Wreszcie po trzecie i najważniejsze, w 1678 r. Jerzy Wilhelm Golcz kupił połowę Mirosławca od Henninga Fryderyka za 20.000 złotych¹⁸, przy czym faktycznie Golcz potrzebował dopłacić jedynie 5.000 złotych, gdyż należne mu 15.000 tysięcy pożyczki i posagu małżonki było już zabezpieczone na posiadłości frydlandzkiej. Po dokonaniu tej transakcji Henning Fryderyk uregulował wiele swoich długów, o czym informują zapisy w księgach grodzkich z lat 1679-1681. Trzy lata później, w 1684 r., umarł bezpotomnie.

Tak więc do von Blanckenburgów należały: ½ miasta, zamek, Hanki, Łowicz Walecki, Sadowo oraz klucz Fuhlbeck, reszta posiadłości znajdowała się w rękach Golczów z Siemczyna lub Giżyna. W tym okresie swoją połowę Mirosławca zarządza już zapewne samodzielnie Dionizy von Blanckenburg, gdyż brak informacji o jego starszym bracie Henryku.

W następnych latach można było obserwować działania Dionizego von Blanckenburga oraz Jerzego Wilhelma von der Goltza zmierzające do konsolidacji swych majątności. Obaj kupowali niewielkie udziały od wielu różnych osób. Okazuje się, że sytuacja własnościowa majątności frydlandzkiej była nadal niezwykle skomplikowana. Udziały posiadały np. liczne panny Blanckenburgówny, które wyszły za mąż i zachowywały udziały jako należny im posag. W wyniku przeprowadzonych konsolidacji tradycyjny podział mirosławieckich włości uległ pewniej modyfikacji, gdyż w części Dionizego znalazła się Nieradz.

16 Tamże, wpis nr 1431, arkusz 41, rok 1660, f. 3v.

17 Tamże, wpis nr 1758, arkusz 86, rok 1676, f. 282.

18 Tamże, wpis nr 1790, arkusz 86, rok 1678, f. 365 v.

W drugiej połowie XVII w. Frydlandek miał więc dwóch współwłaścicieli: Jerzego Wilhelma von der Goltza oraz Dionizego von Blanckenburga, którym poświęcimy teraz nieco więcej uwagi.

Urodzony w 1635 r. Jerzy Wilhelm von der Goltz, podobnie jak wszyscy Golczowie z Siemczyna, był luteraninem. Mimo to nie szukał okazji do robienia kariery za granicą, w niemieckich państwach ewangelickich, lecz przez całe życie dumnie nosił polski tytuł rotmistrza Jego Królewskiej Mości. Był człowiekiem zamożnym, a do jego posiadłości należały: połowa Mirosławca, Siemczyno, Rzepowo, Piaseczno i Warnięg. O tym, że wiodło mu się bardzo dobrze, świadczy fakt, że zdołał zebrać w swym ręku rozczłonkowaną posiadłość rzepowsko-siemczyńską. Jego liczna rodzina mieszkała w skromnym ryglowym dworze w Siemczynie, co było z pewnością uciążliwe. Dochował się dwóch córek i aż pięciu synów, z których posiadłość po ojcu odziedziczył żyjący w latach 1681-1734 Henning Bernhard. Jerzy Wilhelm zmarł w 1687 r.

Losy Dionizego von Blanckenburga również związane były z Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Podobnie jak jego ojciec, sędzia surogator, był katolikiem i całe życie spędził w Mirosławcu¹⁹. W pamięci potomnych zachował się jako człowiek odważny, dobry i powszechnie szanowany. Jego wizerunkowi nie zaszkodziło widać uchylanie się od udziału w pospolitym ruszeniu. Dionizy poślubił najpierw Margaretę von Glasenapp z Grzmiącej, która powiła czterech synów i cztery córki. Po jej śmierci, w 1682 r., nową wybranką została Elżbieta Maria von der Goltz z Siemczyna, najstarsza córka Jerzego Wilhelma von der Goltza.

Dionizemu nie były obojętne sprawy kraju, toteż kiedy w Warszawie zbierał się sejm elekcyjny, udał się tam niezwłocznie. Nie wiadomo, komu dał swoją kreskę, ale na króla wybrano Augusta II, elektora Saksonii. Wybór ten okazał się fatalny dla Polski, a warszawska wyprawa miała tragiczne skutki dla Dionizego, który w jej trakcie bardzo się rozchorował i po powrocie do Mirosławca zmarł 1 czerwca 1696 r. w wieku 46 lat. Jako ostatni z rodu katolik został pochowany w krypcie katolickiego kościoła w Marcinkowicach²⁰.

Osiemnaste stulecie zaczęło się fatalnie dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nowy król August II Mocny wplątał polsko-litewskie państwo w konflikt zwany trzecią wojną północną, która ujawniła wszystkie słabości pogrążonej w kryzysie Rzeczypospolitej. Kraj został praktycznie wydany na łup obcych wojsk, które zupełnie bezkarnie plądrowały wieś i miasteczka, a nieliczna i przestarzała polska armia dawała liczne dowody nieudolności. Okazuje się, że dorośli współwłaściciele Mirosławca z rodu von der Goltz uczestniczyli w wojnie północnej, o czym opowiem

19 A. Ulrich, *Schloss Friedland...*, dz. cyt., s. 5.

20 A. Ulrich, *Schloss Friedland...*, dz. cyt., s. 5.

poniżej. Dwaj synowie zmarłego Dionizego von Blanckenburga byli wtedy dziećmi i udział w walkach został im oszczędzony.

W latach wojny północnej przez ziemię walecką maszerowały liczne wojska w niej uczestniczące: szwedzkie, saskie, polskie, a nawet litewskie. Oprócz zwyczajowych rabunków i gwałtów żołnierze przywlekli ze sobą zarazę, której szczyt miał miejsce w latach 1709-1710. Wielkopolska straciła wtedy ponad trzydzieści procent ludności. Według niektórych badaczy zniszczenia spowodowane przez wojnę północną przewyższały te, które powstały w wyniku potopu szwedzkiego. W ciągu pół wieku spadły więc na Rzeczpospolitą dwie straszliwe klęski, które zrujnowały ją w nieodwracalny sposób.

Przedwczesna śmierć Dionizego spowodowała, że dla jego małoletnich synów musiał zostać wyznaczony męski opiekun. Został nim właściciel połowy miasta i brat wdowy po Dionizym - Henning Bernhard von der Goltz z Siemczyna, który jeszcze w 1712 r reprezentował interesy młodych von Blanckenburgów. Znowu przez niemal 20 lat całe miasto i posiadłość mirosławiecka znajdowały się w rękach von der Goltzów. Właściciel Siemczyna był protestantem i być może to jego wpływ spowodował, że synowie Dionizego von Blanckenburga, pomimo nauki w waleckim kolegium jezuickim, przyjęli luteranizm jako swą religię.

W 1712 r. wdowa po Dionizym i Henning Bernhard, korzystający ze swych uprawnień opiekuna nieletnich spadkobierców, sprzedali za 300 talarów północno-wschodni skrawek mirosławieckiej ziemi, obejmujący folwark Bezy (chodziło z pewnością o nieistniejącą dziś miejscowość Bussen), pobliskie jeziora (Małe i Duże Bezy) i las, który wspomniany był już jako Bór Byszewski²¹. Nabywcą był Henryk von der Goltz z Kłębowca, który służył wówczas carowi moskiewskiemu jako tzw. campiductor, czyli generał marszałek polowy. Była to postać nietuzinkowa, o której należy trochę więcej napisać, gdyż już rok później (1713) Henryk stał się współwłaścicielem Mirosławca. Czwartą część tego miasteczka nabył od swego siemczyńskiego krewniaka - Henninga Bernharda von der Goltza²². Właścicielami miasta byli więc wówczas dwaj wspomniani Goltzowie, nieletni von Blanckenburgowie oraz ich matka Elżbieta Maria z domu von der Goltz.

Henryk von der Goltz urodził się i wychował w Kłębowcu. Pomimo ewangelickiego wyznania, w 1663 r., jak wielu jego kuzynów, rozpoczął naukę w waleckim kolegium jezuickim. Nauka trwała pięć lat, a po jej ukończeniu młody Goltz wybrał karierę wojskową, co okazało się dobrą decyzją, gdyż miał niewątpliwy talent dowódczy. Był rok 1668 i w Rzeczypospolitej panował chaos okresu bezkrólewia, co

21 Biblioteka Kórnicka PAN, *Teki Dworzaczka...*, dz. cyt., wpis nr 2286, arkusz 90, rok 1712, f. 97v.

22 Tamże, wpis nr 2287, arkusz 90, rok 1713, f. 99v.



Współwłaściciel Mirosławca, generał major baron Henryk von der Goltz; źródło: F. v. d. Goltz, Nachrichten über die Familie der Grafen und Freiherm von der Goltz, Strassburg 1885.

nie zachęcało Henryka do służby w polskim wojsku. Skorzystał z faktu, że dowódcą pułku piechoty w służbie brandenburskiej był jego starszy kuzyn Joachim Ruediger von der Goltz. Zaciągnął się i pod dowództwem Joachima Ruedigera walczył przeciw Francji. Sprawował się zapewne dobrze, gdyż w 1679 r. był już kapitanem. Potem przyszły kolejne kampanie wojenne i awanse do stopnia majora (1685) i podpułkownika (1688). W 1689 r. po raz pierwszy objął samodzielne dowództwo, broniąc przed atakami Francuzów twierdzy Cochem nad Mozelą. Dowodzona przez niego załoga, licząca 1600 żołnierzy, skapitulowała jednak po czwartym szturmie Francuzów. Kolejne niepowodzenie spotkało Henryka w bitwie pod Fleurus, gdzie

został ranny w nogę. Nie przeszkodziło mu to awansować do stopnia pułkownika i objąć dowództwo Pułku Margrabiego Filipa.

Po zawarciu pokoju Henryk von der Goltz jako najstarszy stopniem dostąpił zaszczytu poprowadzenia korpusu wojsk brandenburskich do Berlina. Sława dobrego dowódcy przyniosła mu w 1702 r. propozycję od króla Polski i Saksonii, Augusta II Mocnego, który potrzebował wówczas doświadczonych oficerów. Król zaoferował mu stanowisko generała majora i dowodzenie pułkiem, jednak na zwolnienie Goltza nie wyraził zgody król Prus Fryderyk I, powierzając mu komendę nad twierdzą Gdańsk i awansując do stopnia generała majora.

W 1709 r. generał Henryk von der Goltz przyjął propozycję rosyjskiego cara Piotra I i rozpoczął służbę w rosyjskim wojsku w stopniu generała porucznika. Walczył ze Szwedami w przegranej bitwie pod Hołowczynem. Goltz dowodził całym lewym skrzydłem złożonym z rosyjskiej kawalerii, która została w początkowej fazie bitwy pobita przez Szwedów i zmuszona do ucieczki. Później w okolicach Podkamienia Henryk samodzielnie stoczył zwycięską bitwę z Polakami walczącymi po stronie Szwedów. Jednak wkrótce opuściło go wojenne szczęście.

W 1710 r. car zarzucił von der Goltzowi, że nieudolnym dowodzeniem dopuścił do przemarszu szwedzkiego korpusu z Polski na Pomorze

Szczecińskie. Rozeźlony Piotr I wysłał trzydziestu kawalerzystów, którzy aresztowali Henryka. Zgodnie z carskim rozkazem oddział ruszył w kierunku Moskwy. Henryk wykorzystał jednak nieuwagę eskorty i uciekł. Wstrząśnięty tą sytuacją, pomimo późniejszego pojednania z carem, wycofał się do Kłębowca i zajął się gospodarowaniem majątkiem ziemskim. Właśnie w tym spokojnym okresie swego życia stał się właścicielem ćwierci Mirosławca. Zmarł w 1725 r.

Inny współwłaściciel Mirosławca, Henning Bernhard von der Goltz z Siemczyna, walczył w wojnie północnej jako polski oficer. Urodził się 24 lipca 1681 r. i już jako siedemnastoletni młodzieniec rozpoczął służbę w polsko-saskim wojsku, uzyskując stopień rotmistrza. O jego wojennych zasługach nie wiemy wiele, jednak w monografii rodzinnej von der Goltzów wspomniano, że walczył z Tatarami i Szwedami. Na tej podstawie możemy z pewnością stwierdzić, że służył w armii koronnej, a nie saskiej i był uczestnikiem ostatniej polskiej bitwy z Tatarami, która rozegrała się 9 września 1698 r. pod Podhajcami. Nie była to potyczka zbyt chwalebna dla podupadającego polskiego wojska, jednak zakończyła się dość skromnym sukcesem. Henning Bernhard walczył też w przegranej bitwie pod Kliszowem w 1702 roku, gdzie zginął jego kuzyn. Rok później, po zawarciu małżeństwa z Elżbietą Katarzyną von Heydebreck, wystąpił z armii i zajął się gospodarzeniem w swej rozległej siemczyńskiej posiadłości. Do historii przeszedł jako budowniczy barokowego pałacu w Siemczynie.

Około 1715 r. obaj bracia: Baltazar Fryderyk Henryk i Dionizy Jerzy Joachim von Blanckenburgowie osiągnęli wiek dojrzały i przejęli swoje części miasta i posiadłości ziemskiej. Dionizy Jerzy Joachim wykupi po latach część miasta od Henninga Bernharda, przez co położył kres Goltzańskim rządóm w Mirosławcu.

Jarosław Leszczelowski (ur. 1963) ukończył studia informatyczne na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium. Od wielu lat zajmuje się historią Pojezierza Drawskiego. Jest autorem szesnastu książek o historii tego regionu, m. in.: *Ostatnie stulecie Falkenburgera* (2007), *Złocieniec. Przygoda z historią* (2007), *Od nazistowskiej twierdzy do polskich koszar. Historia obiektu w Budowie koło Złocieńca* (2008), *Pojezierze Drawskie zakłete w starej widokówce* (2008); trzech publikacji broszurowych i wielu artykułów. W 2012 r. po trzydziestu latach powrócił w swoje rodzinne strony. Pracuje w Gdańsku jako menadżer IT. W dniu 28 lutego 2007 r. Rada Miasta Złocieniec nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Złocieniec.



Zbigniew Januszaniec

Czaplinecki kalejdoskop historyczny (II) Tajemniczy początek życiorysu czaplineckiego „małego kościółka”

Kościół pod wezwaniem Św. Trójcy jest najstarszym budynkiem w Czaplinku. Potocznie nazywany jest przez mieszkańców „małym kościółkiem”. Takiego popularnego określenia kilkakrotnie użyję w swym opracowaniu. Dzieje tego kościoła kryją wiele niewyjaśnionych zagadek i tajemnic. Nieznana jest nawet dokładna data jego budowy. Przyjrzyjmy się tej sprawie.

W opracowaniach historycznych można odnaleźć informację mówiącą, że pierwsza urzędowa wzmianka o tym kościele pochodzi dopiero z roku 1499. Przeczytamy tam również, że istnieją dokumenty starsze, które świadczą o znacznie wcześniejszym istnieniu w Czaplinku ośrodka parafialnego, co musiało się wiązać z istnieniem obiektu sakralnego. Nie ma wśród historyków zgody co do daty utworzenia w Czaplinku parafii rzymskokatolickiej. Chyba najczęściej przyjmuje się, że czaplinecka parafia istniała już od roku 1312, ale jednocześnie można w literaturze spotkać się z poglądem, że sieć parafialna na naszym terenie ukształtowała się dopiero w połowie XIV wieku. Znany jest również pogląd mówiący, że w Czaplinku aż do czasów reformacji była tylko filia parafii waleckiej, a samodzielna parafia powstała tu dopiero w 1624 roku. Ta wersja ma związek z historią reformacji i kontrreformacji na naszym terenie, gdyż w tym właśnie roku kościół p.w. Św. Trójcy, po kilkudziesięcioletnim okresie pozostawania w rękach luteranów, został zwrócony katolikom.¹

¹ W czasach reformacji katolicyzm był niemal całkowicie wyparty z ziemi czaplineckiej, a kościół p.w. Św. Trójcy od ok. 1540 r. aż do 1624 r. pełnił funkcję zboru luteranckiego.

Źródła dotyczące pierwszego okresu dziejów „małego kościółka” są bardzo skąpe, a wzmianki, które można odnaleźć w literaturze, są pełne niejasności. W „Słowniku historycznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z 1892 roku, w opisie Czaplinka zwraca uwagę następujące zdanie: „*W mieście jest kościół paraf. murowany, tyt. Trójcy św., pochodzący pewnie z XIII w. , bo już Władysław Jagiełło jego erekcyę potwierdził i dotacyę powiększył*”. Z tego zdania wyraźnie wynika, że przypuszczenie o XIII-wiecznej metryce czaplineckiego kościoła, autorzy „Słownika” oparli wyłącznie na domysłach. Zaskakująca jest treść łacińskiego zapisu, zawartego w aktach z wizytacji kanonicznej z 1628 roku,



Kościół p.w. Św. Trójcy w Czaplinku. (fot. Zb. Januszaniec).

przeprowadzonej w czaplineckiej parafii przez archidiacona śremskiego Świętosława Strzałkowskiego. Zapis ten określa nasz „mały kościółek” jako: „*Eclesia parochialis a Crucigeris olim extructa*”, co współcześni badacze tłumaczą następująco: „*Kościół parafialny wybudowany niegdyś przez Krzyżaków*”. Zdziwiło mnie przypisywanie Krzyżakom budowy kościoła w Czaplinku. Roszczenia tego zakonu obejmowały Czaplinek, jednak wydaje mi się, że Krzyżakom nigdy nie udało się zadołować w tym mieście ani wznieść tu kościoła, chociaż – jak przekonamy się z dalszych rozważań – sięgały tu silne wpływy krzyżackie w czasach, gdy ziemia czaplinecka znajdowała się pod panowaniem joannitów, będących spadkobiercami zakonu templariuszy. Wpływy krzyżackie nie musiały jednak oznaczać obecności reprezentujących to państwo rycerzy. Nie lekceważąc dosłownego brzmienia przytoczonych wyżej wzmianek

o Krzyżakach można także zaryzykować przypuszczenie, że wizytator Strzałkowski, używając w łacińskim tekście słowa „*Crucigeris*” oznaczającego Krzyżaków, mógł mieć na myśli joannitów. Utożsamianie Krzyżaków z joannitami mogło wynikać z szeregu podobieństw łączących oba te rycerskie zakony. W realiach czaplineckich utożsamianie ich mogło wynikać także z faktu, że władający ziemią czaplinecką joannici na przełomie XIV i XV wieku byli sprzymierzeni z Krzyżakami, prowadząc wspólną politykę sprzeczną z interesami Polski, co stało się zresztą później przyczyną usunięcia joannitów z ziemi czaplineckiej przez Władysława Jagiełłę. Utożsamianie tych dwóch zakonów musiało być chyba nierzadką praktyką, skoro lustratorzy, wizytujący starostwo drahimskie w 1630 roku, w sporządzonym przez nich opisie zamku drahimskiego, wzniesionego bezsprzecznie przez joannitów, określają mur zamkowy jako „*staroświecko jeszcze za Krzyżaków z cegły postawiony*”.

Dociekań na temat daty budowy „małego kościółka” wcale nie ułatwiają ustalenia, których dokonał niemiecki badacz Fritz Bahr, stwierdzający w swej rozprawie „*Kirchengeschichte des Landes Draheim*” z 1931 roku, poświęconej dziejom Kościoła na ziemi czaplineckiej, że w ubogich źródłach historycznych z okresu panowania joannitów nie ma dowodów poświadczających wybudowanie przez nich kościoła. Niekompletność i niejednoznaczność zachowanych informacji powodują, że istnieją znaczne rozbieżności w poglądach na temat daty powstania kościoła p.w. Św. Trójcy. Według tradycji, a także zdaniem wielu badaczy, kościół ten stoi w miejscu dawnego zamku joannitów (wzniesionego w końcu XIII w. przez templariuszy). Jeśli przyjmiemy tę wersję, to wskazówką pozwalającą na określenie przybliżonej daty powstania kościoła mogą być wzmianki w źródłach historycznych, według których czaplinecki zamek został zniszczony w 1376 roku. W różnych publikacjach historycznych spotkać można również inne daty zniszczenia zamku: 1378, 1380, 1387. W każdym jednak wypadku, jeżeli „mały kościółek” wzniesiono w miejscu dawnego zamku, to mogło to nastąpić najwcześniej w końcu XIV wieku.

Można spotkać się również z opinią, ukształtowaną prawdopodobnie przez autorów niektórych popularnych opracowań, według której kościół wzniesiono w miejscu dawnego zamku za czasów Kazimierza Wielkiego. Spotyka się nawet pogląd, że był on fundatorem tego kościoła. Wersji tej przeczyłoby jednak zwykłe porównanie przypuszczalnej daty zburzenia zamku z datą śmierci tego króla. Kazimierz Wielki zmarł bowiem w roku 1370, a więc w czasie, gdy zamek joannitów – jak wynika ze wzmianek historycznych – nie był jeszcze zniszczony. Można przypuszczać, że o powstaniu „Kazimierzowskiej” legendy zadecydować mogło to, że król ten w roku 1366 kupił czaplinecki zamek od joannitów, a wkrótce potem, na mocy układu drawskiego z 1368 roku, odzyskał dla Polski całą ziemię czaplinecką, opanowaną wcześniej przez Brandenburgię. Fakty te mogły

z czasem obrosnąć legendą do tego stopnia, że temu królowi zaczęto w końcu przypisywać wybudowanie w Czaplinku kościoła. Nie można przy tym wykluczyć, że w zamku kupionym przez Kazimierza Wielkiego od joannitów znajdowała się kaplica, pełniącą wówczas funkcję miejscowego ośrodka życia religijnego. W takim wypadku mielibyśmy do czynienia z przejęciem tej funkcji przez kościół wybudowany później w miejscu zniszczonego zamku, co dodatkowo mogło sprzyjać kojarzeniu początków „małego kościółka” z panowaniem Kazimierza Wielkiego.

Sporo okoliczności wskazuje na to, że kościół mógł być zbudowany dopiero za czasów Władysława Jagiełły, panującego w latach 1386 – 1434. W zgodzie z tą hipotezą pozostawałby fragment zacytowanej wcześniej wzmianki pochodzącej ze „Słownika geograficznego...”, który mówi o dokonanych przez Jagiełłę potwierdzeniu erekcji kościoła. Nasuwa się bowiem przypuszczenie, że w tej wzmiance może chodzić o potwierdzenie erekcji, związane z budową nowego kościoła w miejscu zniszczonego zamku.

W tym miejscu warto scharakteryzować ówczesną sytuację Czaplinka i okolic. Po odzyskaniu przez Kazimierza Wielkiego ziemi czaplineckiej dla Polski, joannici nadal władali tymi terenami z zamków w Drahimiu, Czaplinku i Machlinach, ale już jako lennicy polscy. Mimo to sprzymierzali się z Brandenburgią i z państwem krzyżackim, tworząc z ziemi czaplineckiej pomost łączący te dwa nieprzyjazne Polsce państwa. Dawna komandoria templariuszy, z uwagi na swoje strategiczne znaczenie, stała się polem konfliktów zbrojnych, w wyniku których w końcu XIV wieku zniszczone zostały zamki w Czaplinku i w Machlinach. Joannici nadal jednak pozostawali w silnie obwarowanym zamku w Drahimiu, skąd w dalszym ciągu prowadzili politykę sprzeczną z interesami Królestwa Polskiego. W 1400 roku Krzyżacy kupili wchodzącą w skład Nowej Marchii ziemię drawską z Drawskiem i ze Złocieńcem. Co ciekawe, w akcie sprzedaży granice kupionego przez Krzyżaków terytorium określono w taki sposób, że obejmowało ono również należący wówczas do Polski Czaplinek i północną część ziemi wałeckiej. Można się spotkać z oceną, że Krzyżacy wykorzystali wtedy okazję, by zdobyć podstawę prawną dla wysuwania roszczeń do ważnego dla nich terytorium. Sprzyjanie Krzyżakom przez nielojalnych joannitów stawało się coraz groźniejsze dla Polski, zwłaszcza od 1402 roku, kiedy to cała Nowa Marchia stała się własnością Zakonu Krzyżackiego. Kres tej niepewnej sytuacji ostatecznie położył król Władysław Jagiełło w roku 1407. Wysłał on do Drahimia wojska, które pod wodzą kasztelana sandomierskiego Tomasza z Węgleszyna, po czterodniowym oblężeniu zdobyły zamek, usuwając z niego joannitów. Z ziemi czaplineckiej Jagiełło utworzył starostwo z siedzibą w Drahimiu, które przeszło do historii pod nazwą starostwa drahimskiego.

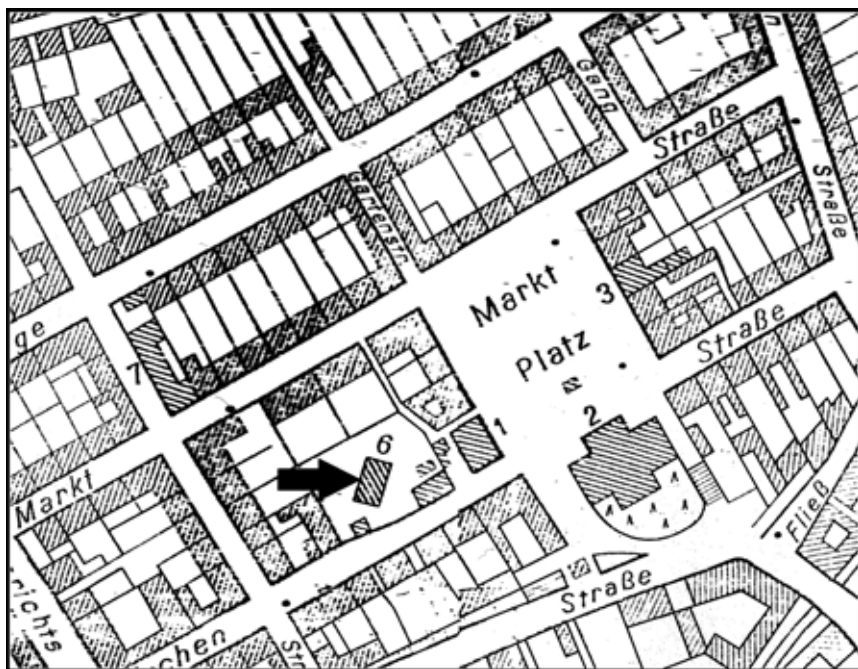
Gdzie, w ciągu tych wydarzeń, należy umieścić początek dziejów

„małego kościółka”? Mógł on być wzniesiony dopiero po 1407 roku, już po usunięciu joannitów, ale równie dobrze mógł być wybudowany w miejscu zniszczonego zamku jeszcze za czasów ich obecności, przed 1407 rokiem. Z naszych rozważań nie możemy jednak całkowicie wykluczyć również innych wariantów, w tym także wariantu zakładającego, że kościół ten był wybudowany za czasów joannitów, ale jeszcze przed zniszczeniem zamku, tylko że w takim wypadku trzeba byłoby odrzucić opinię, że nasz „mały kościółek” stoi w miejscu, gdzie wcześniej stał zamek. Wydaje się, że obecnie najwięcej zwolenników ma ostrożny pogląd, że czaplinecki kościół p.w. Św. Trójcy wybudowano w końcu XIV w. lub na początku XV w.

Czy uda się kiedyś dokładniej określić datę powstania czaplineckiego kościoła p.w. Św. Trójcy? Kluczowe znaczenie dla historycznych poszukiwań dotyczących początków dziejów czaplineckiego „małego kościółka” miałyby znalezienie definitywnej odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście stoi on w miejscu dawnego zamku. W różnych opracowaniach historycznych, zarówno autorów polskich, jak i niemieckich, tak często spotykamy się z opinią, że wzniesiony przez templariuszy w XIII wieku zamek stał tu, gdzie obecnie znajduje się „mały kościółek”, że z reguły uchodzi naszej uwadze fakt, iż opinia ta - chociaż nosi wiele cech prawdopodobieństwa - jest tylko hipotezą. Jednoznacznego jej potwierdzenia nie dostarczają skąpe, niestety, średniowieczne źródła pisane. Wobec niedostatku informacji w zachowanych źródłach pisanych zaczęto szukać śladów zamku na kościelnym wzgórzu. Od dawna budziły wyobraźnię kamienne mury oporowe wzmacniające kościelne wzgórze, a także półtorametrowej grubości mury „małego kościółka”. Niektórzy zaczęli dopatrywać się w kamiennych murach świątyni i jej otoczenia reliktywów dawnego zamku.² Zapominano przy tym, że robiąca wrażenie znaczna grubość świątynnych murów jest czymś zwykłym także w innych zachowanych budowlach kościelnych z XIV i XV stulecia, wzniesionych z kamienia polnego. O znacznej grubości murów czaplineckiego kościoła zdecydował po prostu rodzaj użytego budulca oraz średniowieczne techniki budowlane. Owszem, wygląd murów „małego kościółka” może kojarzyć się z murami zamkowymi, ale nie ma żadnych dowodów na to, że mury tego kościoła kryją w sobie pozostałości konstrukcji dawnego zamku. Wręcz przeciwnie, usytuowanie kościelnej bryły w charakterystyczny dla średniowiecznych świątyń sposób, wzdłuż osi wschód-zachód, przemawia za tym, że mury te były wznoszone jako mury kościelne. Kamiennych murów oporowych, otaczających przykościelny plac, również nie można traktować jako ewidentnych pozostałości po umocnieniach zamkowych, ponieważ w Czaplinku

² Przypuszczenie, że fundamenty i mury „małego kościółka” kryją w sobie resztki murów zamkowych, zawiera m.in. opracowanie „Tempelburg. Die Geschichte einer pommerschen Kleinstadt”, Lothar Raatz, 1983, s.18-19

mury takie są popularnym sposobem umacniania skarp, stosowanym zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Spotykamy je w wielu różnych częściach miasta. Z uwagi na ukształtowanie terenu kamienne mury oporowe od stuleci są w Czaplinku często stosowanym sposobem porządkowania przestrzeni miejskiej, zwłaszcza przy stabilizowaniu granic posesji zlokalizowanych na skraju pochyłości terenowych. Mury oporowe zabezpieczają skarpy przed erozją i przed osuwaniem się ziemi. Warto również zauważyć, że otaczanie murem oporowym przykościelnych placów było bardzo często spotykanym rozwiązaniem w wielu miejscowościach, szczególnie tam, gdzie przykościelny plac – tak jak w Czaplinku – pełnił funkcję cmentarza.



Fragment planu miasta z końca lat 30-tych XX w. Strzałką zaznaczono lokalizację czaplineckiego kościoła p.w. Św. Trójcy..

(z archiwum autora)

W roku 1965 podczas prowadzonych w Czaplinku prac wykopaliskowych podjęto próbę sprawdzenia najpopularniejszej i uchodzącej za najbardziej prawdopodobną hipotezy o lokalizacji zamku na wzniesieniu, na którym stoi obecnie „mały kościółek”. Podczas tych badań odkryto, co prawda pod ziemią, w sąsiedztwie kościoła, zgrupowania głazów, które można wiązać z dawną budowlą zamkową, jednak prace te nie potwierdziły w sposób jednoznaczny wcześniejszego istnienia zamku w tym miejscu.³ Prowadzone wówczas poszukiwania archeologiczne nie były szeroko zakrojone i miały tylko charakter sondażowy. Mogło to wpłynąć

3 Ignacy Skrzypek, „Archeolodzy w Czaplinku”, w: „Zapiski Koszalińskie”, 1966, s.83

na ich wynik. Poza tym brak czytelnych śladów zamku mógł być spowodowany tym, że po prostu zostały one zatarte. Zamek istniał bowiem stosunkowo krótko i najpewniej był obiektem drewnianym, chociaż – jak można sądzić – posadowionym na kamiennych fundamentach. Do zatarcia śladów po zamku mogło przyczynić się także to, że – jak wykazały badania archeologiczne – przykościelny plac pełnił przez kilka stuleci funkcję cmentarza. Nie można wykluczyć, że głązy wchodzące wcześniej w skład konstrukcji zamku lub jego fundamentów wykorzystano przy budowie kościoła. A może jednak zamek stał w innym miejscu? Wątpliwości pozostały. Zamek z pewnością musiał stać w miejscu odpowiednio wyeksponowanym, dlatego przeprowadzono również sondażowe prace wykopaliskowe na terenie parku (zlokalizowanego na skraju stromego zbocza) w sąsiedztwie ul. Zbożowej, ale badania te także nie przyniosły ostatecznych rozstrzygnięć. W latach 60-tych zamierzano także podjąć prace archeologiczne w miejscu kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego, przy okazji wymiany posadzki w tym kościele. Mogły one rzucić nowe światło na problem lokalizacji zamku, gdyż, według niektórych opinii, obronna siedziba joannitów (a wcześniej templariuszy) mogła znajdować się właśnie tu. Niestety, zamierzonych badań nie zdołano wówczas przeprowadzić. W tej sytuacji należy stwierdzić, że pogląd mówiący, iż „mały kościółek” stoi w miejscu dawnego zamku – chociaż uważany jest za najbardziej trafny – w dalszym ciągu oparty jest głównie na tradycji oraz na analizie miejscowych warunków topograficznych.

Rozważania o kościelnym wzgórzu.

Rzadko sobie uświadamiamy, że nie źródła pisane, lecz analiza topografii terenu dostarcza najwięcej argumentów na korzyść hipotezy mówiącej, że dzisiejsze wzgórze kościelne to dawne wzgórze zamkowe. Ukształtowanie terenu przemawia nie tylko za tym, że w miejscu, w którym stoi dziś kościół p.w. Św. Trójcy, stał niegdyś zamek, ale także za tym, że miejsce to odegrało szczególną rolę w najstarszych dziejach Czaplinka. Tu należy podkreślić, że w odległej przeszłości o wyjątkowym znaczeniu tego miejsca decydowały względy topograficzne, które dziś najczęściej są zupełnie niedostrzegane. Przyjrzyjmy się więc topograficznym walorom tego miejsca z historycznego punktu widzenia.

Słynny Szlak Solny, który w średniowieczu łączył Wielkopolskę z Kołobrzegiem, napotykał na swej trasie stosunkowo wąski przesmyk między jeziorami Drawsko i Czaplino. Nad przesmykiem tym wyraźnie górowało wzniesienie, z którego widoczny był biegnący u jego podnóża szlak. Trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce do kontrolowania ruchu na tym ważnym trakcie handlowym. Jak łatwo się domyślić, chodzi tu o wzniesienie, na którym stoi dziś „mały kościółek”. Gdy przyjrzymy się dokładniej ukształtowaniu terenu, to z łatwością stwierdzimy, że gdyby nie zabudowa miejska, to kościelne wzgórze górowałoby nad całą

najbliższą okolicą. Rejon tego wzgórza jest najwyżej położoną częścią czaplineckiej starówki. Ale to nie wszystko. O znaczeniu tego miejsca decydowały jeszcze inne, niezwykle cenne zalety, również wynikające z ukształtowania terenu. W niewielkiej odległości od wzgórza znajdowały się strome zbocza opadające ku wodom jezior Drawsko i Czaplino, a także łączący te jeziora głęboki wąwóz z płynącą jego dnem strugą. Te naturalne przeszkody terenowe, otaczające z trzech stron nasze wzgórze, sprawiały, że posiadało ono znakomite warunki obronne. Tak atrakcyjne miejsce musiało w przeszłości zainteresować ludzi szukających dogodnych lokalizacji dla swych siedzib. Tak też się prawdopodobnie stało. Właśnie na terenie tego wzgórza historycy dość zgodnie lokalizują zamek. Templariusze, którzy przybyli do Czaplinka w końcu XIII wieku, bez wątpienia musieli docenić wybitne walory obronne tego miejsca. Tu warto wspomnieć, że istnieje także hipoteza mówiąca, że już dużo wcześniej nim przybyli tu templariusze, istniało w Czaplinku wczesnośredniowieczne grodzisko. Topografia terenu przemawia za tym, że grodzisko takie mogło być zlokalizowane na dzisiejszym kościelnym wzgórzu. Dodatkowym niezwykle istotnym walorem tego wzgórza było to, że u jego stóp leżał płaski teren, mogący pełnić funkcję placu targowego. To właśnie na tym - jedynym większym płaskim terenie w wąskim przesmyku między jeziorami Drawsko i Czaplino - zlokalizowany jest staromiejski rynek oraz sąsiadujące z nim uliczki. Istnieje wśród historyków pogląd mówiący o istnieniu w Czaplinku we wczesnym średniowieczu, na obszarze dzisiejszego miasta, osady targowej związanej ze Szlakiem Solnym.⁴ Osada taka mogła być strzeżona przez gródek obronny zlokalizowany właśnie na naszym wzgórzu. Ukształtowanie terenu pozwalało na powstanie typowego układu: gród z podgrodzem. Taki układ przestrzenny – podobnie jak w wypadku wielu innych miast – mógł być zalążkiem przyszłego organizmu miejskiego. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że ostateczną weryfikację wszelkich hipotez, zarówno związanych z historią zamku templariuszy i „małego kościółka”, jak i tych, które dotyczą początków osadnictwa na obszarze dzisiejszego miasta, mogłyby zapewnić tylko szczegółowe, szeroko zakrojone badania architektoniczno-archeologiczne.

Podsumowanie

Wydaje mi się, że podsumowaniem rozważań o miejscu, w którym stoi obecnie czaplinecki „mały kościółek”, może być przytoczony niżej fragment mojego artykułu pt. „Kościelne wzgórze” opublikowanego w miesięczniku „AVE” nr 2(63) z 2006 roku:

„Spróbujmy odtworzyć kolejne losy zamkowego wzgórza. W miarę upływu czasu wzgórze to utraciło swe pierwotne znaczenie, zwłaszcza po zburzeniu zamku w II połowie XIV wieku, i zaczęło niknąć wśród

4 Koncepcję taką reprezentuje H. Münch („Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII-XIV w.”, PAU, w: „Prace Komisji Atlasu Historycznego Polaki” z. IV, Kraków, 1946)

otaczającej je miejskiej zabudowy. Wciąż było to jednak miejsce wyraźnie wyeksponowane w stosunku do najbliższego otoczenia. W miejscu zburzonego zamku wzniesiono kościół, natomiast plac wokół kościoła zaczął pełnić funkcję cmentarza. Przykościelny cmentarz funkcjonował przez długie lata, co zostało jednoznacznie potwierdzone przez przeprowadzone tu prace wykopaliskowe. Istnienie w tym miejscu cmentarza mogło przyczynić się do tego, że dzisiaj wzgórze to, mimo że jest wtopione w strukturę miejską, jest jednocześnie w sposób bardzo czytelny od niej wyodrębnione.



Zdjęcie lotnicze Czaplinka z 2001 roku. Strzałką zaznaczono lokalizację kościoła p.w. Św. Trójcy. (z archiwum autora).

Wiele przemawia za tym, że w Czaplinku zaszło typowe zjawisko, bardzo często spotykane również w wielu innych miastach, gdzie miejsca po dawnych grodziskach bądź zamkach po spełnieniu swej miastotwórczej roli zostały wchłonięte przez rozwijające się miasto i po utracie dawnego znaczenia zaczęły pełnić w strukturze miejskiej nowe funkcje.

Zabudowa miejska zawsze sprawia, że rzeźba terenu, na którym leży miasto, staje się mniej czytelna. W Czaplinku wiele elementów ukształtowania terenu do tego stopnia niknie dziś wśród zabudowy miejskiej, że nieraz nie uświadamiamy sobie nawet, że nasz „mały kościółek” wzniesiony jest na wyniosłości górującej nad okolicą. Tylko szczegółowa analiza miejscowych warunków terenowych, a także znajomość praw, które w przeszłości rządziły rozwojem osadnictwa i procesami miastotwórczymi, pozwalają dostrzec rolę, jaką kościelne wzgórze mogło odegrać w najstarszych dziejach Czaplinka.

Warto dodać, że dzisiaj często nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia, jakie miały dla najstarszych dziejów osadnictwa warunki naturalne, takie jak ukształtowanie terenu, zwłaszcza naturalne przeszkody terenowe, decydujące o walorach obronnych. Dziś nie dostrzegamy z reguły również tego, że ukształtowane przed wiekami układy przestrzenne starych miast są ściśle związane z topografią terenu i w sposób wyraźny wkomponowane w naturalną rzeźbę terenu.

Czytelniku, gdy znajdziesz się na przykościelnym placu, który chociaż leży w centrum miasta, jest dziś oazą spokoju, do której prawie nie dociera gwar miejskich ulic, pomyśl, że prawdopodobnie całe miasto swe powstanie w znacznym stopniu zawdzięcza wyjątkowemu położeniu tego miejsca.

Z następnych częściach „Czaplineckiego kalejdoskopu historycznego”, które zamierzam opublikować w dalszych tomach „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”, dowiemy się, jak bardzo cały kilkusetletni życiorys czaplineckiego kościoła p.w. Św. Trójcy był ściśle związany z burzliwymi losami Czaplinka i okolic.

Zbigniew Januszaniec - ur. 1945, ekonomista, absolwent Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej; kierunek studiów: ekonomika transportu, doświadczenie zawodowe: bankowość spółdzielcza. Działacz społeczny, regionalista, autor wielu publikacji historycznych i krajoznawczych poświęconych głównie terenom Pojezierza Drawskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Czaplinka i jego okolic.



Zbigniew Mieczkowski

70 lat osadnictwa na Ziemi Drawskiej. W Lubieszewie byli 6 lat przed akcją osadniczą

Lubieszewo założone zostało po 1299 roku, kiedy to za udział w wyprawie pod Rogoźno przeciwko polskiemu królowi Przemysławowi II swoje łany otrzymał tu Jakub Güntersberg. Wieś budował jego syn Günter, który od swego imienia i nazwiska nadał jej miano Güntershagen. Wyróżnik „hagen” świadczy o tym, że zakładał wieś od podstaw na wypalanej ziemi, czyli na surowym korzeniu. To temu rodowi zawdzięcza się zaliczenie Lubieszewa do wsi zamkowych, gdyż zbudowali oni prawdopodobnie na średniowiecznym grodzisku nowomarchijski zamek. Jego pojawienie się miało zapobiec podobnym stratom, jakie były efektem spustoszenia, którego w 1326 roku w Nowej Marchii dokonał ze swoimi wojami i towarzyszącymi mu Litwinami Władysław Łokietek. Nie jest naszym zamiarem tak głęboka penetracja metryki wsi, która doczekała się swej obszernej monografii. Interesuje nas wątek, który w niej ledwie zasygnalizowano, a dotyczy on polskiego osadnictwa sprzed 70. lat. Według wykazu jaki 31 grudnia 1944 roku niemiecki starosta powiatu drawskiego Koch przesłał do rejencji w Pile w ówczesnym Güntershagen przebywało 60 Polaków. Zdecydowana większość trafiła tu jako przymusowi robotnicy, a tylko nieliczni przybyli dobrowolnie „za chlebem”. Niektórzy z nich pozostali tu jako osadnicy po przejściu 3 marca 1945 roku polskiego frontu. Wśród nich był Franciszek Szustakowski, który na zesłanie do Lubieszewa trafił jako pierwszy, jesienią 1939 roku. Był więc w Lubieszewie 6 lat wcześniej niż przybyli tu pierwsi osadnicy ze skierowaniami z Powiatowych Urzędów Repatriacyjnych z Polski centralnej i Kresów Wschodnich. Jako

jeden z niewielu osiadł na gospodarstwie, gdzie do niedawna był tylko parobkiem. Jemu i jego rodzinie poświęcamy tę relację. Ze względu na pamiątnikarski wymiar opowiadania, odstąpiono od utrzymywania jego tekstu w konwencji stricte-naukowej.



Rodzina Szustakowskich zwiedza Poznań.

Pan Franciszek urodził się 27 stycznia 1905 roku w Otorowie pod Szamotułami w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Trudna sytuacja materialna zmusiła go do szukania swej szansy z dala od Wielkopolski. W ten sposób na początku lat 30. ubiegłego wieku trafił do wolnego miasta Gdańska. Zatrudnił się w porcie, gdzie dzięki pracowitości i zmysłowi organizacyjnemu szybko awansował na sztauera – szefa brygady załadunku statków. Stąd słał pieniądze do rodziców, którzy dzięki nim rozpoczęli rozbudowę rodowego siedliska. Na Pomorzu spotkał Martę Murawską z Rudna pod Tczewą - swoją wybrankę na

dalsze życie. Podobnie jak Franciszek przybyła ona do Gdańska, jak się wtedy mówiło „za chlebem”. Oboje mieli po dziewięćcioro rodzeństwa. W 1934 roku wzięli ślub i jeszcze tego samego roku urodziła im się córka, której na imię dali Irena. Jak pokazało dalsze życie była ona ich jedynym dzieckiem. Początkowo mieszkali we Wrzeszczu, a później przenieśli się do Nowego Portu w Gdańsku, skąd żona z córką z okien ich mieszkania obserwowali wierzchołki dźwigów, gdzie pracował ich mąż i ojciec. Franciszek dalej słał pieniądze do Otorowa, by łagodzić rodzinną biedę. Ich sielankę o świcie 1 września 1939 roku przerwały potężne wystrzały pancernika „Schleswig Holstein”, które wyrwały ich z łóżek, do których już nigdy nie powrócili. Eksplozje pocisków wielkiego kalibru wystrzelwane w kierunku Westerplatte spotęgowały trwogę w rodzinie, którą już przed wybuchem wojny wyzwaliała nagonka na Polaków w Gdańsku. Jako członkowie Związku Polaków byli uważani „za niepewnych pod względem politycznym”. Długo nie musieli czekać na niekorzystny rozwój wydarzeń. Jeszcze tego samego dnia o świcie, tak jak do większości mieszkań, gdzie mieszkali w wolnym mieście Polacy, zapukało gestapo. Z razu zabrali Franciszka, a później resztę rodziny. Internowanie Niemcy tłumaczyli podejrzeniem „...iż mogą nadużywać wolności wbrew interesom III Rzeszy”. Powtórne spotkanie rodziny nastąpiło w obozie przejściowym, gdzie zebrano tysiące Polaków. Tam spędzili ponad

miesiąc. Stamtąd pociągiem w towarzystwie innych polskich rodzin trafili do Falkenburga – obecnego Złocieńca. Tu na „gieldzie” rozdziału robotników przymusowych przypadek przydzielił ich do bauera Ericha Lücka z Güntershagen. Jego furmanką pokonali ostatni odcinek do miejsca swojego zesłania na cały okres trwania II wojny światowej.



Lubieszewscy bauerzy, w środku siedzi E. Lück.

Rodzina Lück gospodarzyła w Güntershagen od wieków. Na jej pierwszego przedstawiciela – Hansa – natrafiliśmy w źródłach w 1755 roku. Z pewnością jego potomkiem był Ernst Lück, który spoczął na miejscowym cmentarzu w 1920 roku. Prawdopodobnie był on ojcem poległych w czasie I wojny światowej Johannes i Frantza, których umieszczono na pomniku, który stał przed lubieszewskim kościołem, zanim traktem zaciągnięto go w bagno nad jeziorem. Kolejni jego dwaj synowie – Albert i Erich – prowadzili w okresie międzywojennym w Lubieszewie dwa oddzielne gospodarstwa. Obydwa położone były w oddaleniu od wsi, w cudownym otoczeniu natury. Pierwszy miał swoje siedlisko na 7-hektarowej wyspie Sołtysiej na jeziorze Lubie. Jego gospodarstwo do pełnych 32 hektarów dopełniał areał nad brzegiem tego malowniczego, olbrzymiego akwenu. Nas bardziej interesuje 74-hektarowe gospodarstwo Ericha Lücka, do którego na przymusowe roboty została zesłana rodzina Szustakowskich. Miała ona stanowić „rekompensatę” siły roboczej za skierowanie na front syna Lücka – Oskara. Miejscem zesłania rodziny Szustakowskich było gospodarstwo oddalone o 1,5 km od wsi - kolonia Techmann, która nie otrzymała polskiej nazwy. Jako orientacyjnej nazwy terenowej używa się do dzisiaj określenia „nad stawem Kmiecia”, która utrwaliła się po ostatnim jej mieszkańcu. Właściciel tego

gospodarstwa w 1939 roku posiadał 58 ha ziemi ornej, 10 ha lasu oraz po 2 ha łąk, pastwisk i wód. Utrzymywał w tym czasie 5 koni, hodował 29 sztuk bydła, 60 owiec i 16 świń.



Szustakowscy na dziedzińcu gospodarstwa w Techmann.

Siedlisko nie było stare, gdyż kolonia ta nie występowała jeszcze na mapie z 1907 roku, a pierwszy raz jego obecność odnotowaliśmy w księdze adresowej majątków ziemskich dopiero w 1928 roku. Z relacji córki Szustakowskich wynika, że na szczycie budynku mieszkalnego wmurowana była żelazna odkuwka wskazująca na jego budowę w 1920 rok. Zabudowę siedliska stanowił 5-pokojowy dom mieszkalny, duża obora, owczarnia, stodoła, szopa na maszyny oraz nieco oddalony drugi niewielki domek mieszkalny. Dziedziniec utwardzony był brukiem.

Gorycz zesłania rodzinie Szustakowskich w pierwszym ich kontakcie z nieznanym musiała zapewne łagodzić niezwykła estetyka tego miejsca i okolicy. Nie bez znaczenia była też możliwość porozumiewania się z gospodarzami, gdyż w Gdańsku nauczyli się niemieckiego. Poważną niedogodnością był tu jednak brak prądu, który tylko nieznacznie łagodził silnik spalinowy wykorzystywany przy omłotach zboża. W okresie elektryfikacji Lubieszewa, w drugiej dekadzie XX wieku, instalatorzy spóźnili się w dotarciu na kolonię o kilka dni w stosunku do umówionego terminu. Zdenerwowany Lück wygonił ich z podwórka. Elektrycy odchodząc wyrokowali, że prąd tu dotrze za dwa pokolenia. Ich przepowiednia się sprawdziła, gdyż transformator zawieszono na podwójnym słupie przebiegającej tuż obok linii energetycznej dopiero w 1966 roku. Jednak ich następcy – rodzina Kmieciców – długo nie cieszyła się tym luksusem, gdyż niebawem opuściła to miejsce. Zabudowania przejął lubieszewski PGR, który adoptował budynki na owczarnię i magazyny. Szybko

doprowadził budynki do ruiny. Tylko nikomu już niepotrzebny transformator wisiał tu na słupie jeszcze przez ponad cztery dekady zanim go skradli złodzieje złomu. Jak długo czekano na jego zainstalowanie, tak samo długo wisiał tu bezużytecznie, jakby za karę. Można humorystycznie przyjąć, że się zamortyzował.



Obecny widok na miejsce gdzie była Techmann.

By dotrzeć do Techmann trzeba było wspiąć się prawie na szczyt największego w okolicy wzniesienia – Górę Lisica. Droga wiedzie tu ciągle pod górę. Po wschodniej stronie, prawie u szczytu zbocza, znajdowało się gospodarstwo – miejsce zesłania rodziny Szustakowskich. Położone było nad brzegiem niewielkiego 2-hektarowego jeziora. Rozciąga się stąd w kierunku południowym wspaniały widok na wieś i olbrzymi fragment 1414-hektarowego jeziora Lubie. Bardziej na wschód rozległą dolinę przecina wijące się koryto rzeki Kamiennej. Od położonego niczym Morskie Oko u szczytu Góry Lisica jeziora w kierunku Kamiennej stok rozcina naturalny głęboki wąwóz, który niczym naczynie przelewowe zabezpiecza ten uroczy naturalny zbiornik przed zbyt wysokim poziomem wody. To do takiego cudu natury swą furmanką w końcu października 1939 roku przywiózł Erich Lück Martę i Franciszka Szustakowskich oraz ich 5-letnią córkę Irenę. Po zjechaniu z traktu wiodącego na Lisicę na dziedziniec gospodarstwa wiódł około 200-metrowy nasyp porośnięty po obu stronach drzewami owocowymi. Prawdopodobnie na tych drzewach wisiały wówczas jeszcze „węgielki”. Tuż przed zabudowaniami, gdy kończyła się aleja drzew owocowych zaczynał się szpaler 11 sędziwych lip, które stoją tu do dzisiaj. Kolejne cztery lipy dawały cień dla budynku tutejszych gospodarzy.



Domek w którym pierwotnie mieszkali Szustakowscy.

Szustakowscy początkowo zamieszkali na poddaszu w domu gospodarza. Po pewnym czasie zostali przeniesieni do domku nad brzegiem jeziorka. Ich codziennymi powinnościami była niczym nieograniczona wszelka praca na rzecz swojego pana. Obok ciężkiej pracy w polu dzień rozpoczynali i kończyli obrządkiem liczego inwentarza. Mała Irenka od wiosny 1940 musiała paść gęsi. W miarę jak przybywało jej wiosen paśla owce, a później awansowała na dozorczynię krów. Ostatnie dwa lata uczęszczała też do niemieckiej szkoły we wsi. Początkowo gospodarz w stosunku do „darmowej” siły roboczej był bardzo surowy, opryskliwy i wymagający. Nieco złagodniał w momencie, gdy nadeszła z frontu wiadomość o śmierci syna. Nie znaleźliśmy potwierdzenia czy Lück, oprócz dostarczania żywności, płacił im zwyczajowe 50 marek na drobne wydatki, co praktykowali niektórzy bauerzy w Lubieszewie. W późniejszym okresie do Szustakowskich dołączyło jeszcze trzech Polaków – Bolesław, Wojciech i Adam oraz Ukrainiec Wasyl. Lück bezwzględnie egzekwował od swych „poddanych” urzędowego zakazu kontaktowania się licznych Polaków we wsi między sobą. Dlatego do kolonii Techmann docierało niewiele wiadomości. Te, które dochodziły, a były tragicznymi, rodzice ukrywali przed swoją jedynaczką. Stąd nie zna ona okoliczności publicznej egzekucji z 1943 roku, gdy na sąsiednim wzgórzu Galgen Berg (Górze Wisielczej) powieszono Polaka, który miał intymne kontakty z miejscową Niemką. Z wielkim prawdopodobieństwem obserwowali tę zbrodnię jej rodzice, gdyż Niemcy na ten niechlubny akt zgonili wszystkich dorosłych mieszkańców wsi i z okolicznych przysiółków.

Zbliżające się oswobodzenie Szustakowskich zwiastowało niebawem najazd na Lubieszewo niemieckiego wojska. To tu po przełamaniu Wału Pomorskiego, na początku lutego 1945 roku, przeniósł swe stanowisko



Syn Lücków Manfred i Irena Szustakowska w 1942 r.

dowodzenia generał Ginther Krappe – dowódca X Korpusu SS. Wybór tego miejsca nie był przypadkowy. Na tę decyzję wpływ miała nie tylko sytuacja militarna na pozycji ryglowej Wału Pomorskiego, ale też fakt, że zarządca tutejszego majątku Hans Koch był jego chrześniakiem. Ze względu na istnienie tu sztabu X Korpusu SS Lubieszewo przez 3 tygodnie było małą twierdzą. W budynkach gospodarskich we wsi i na kolonii Lücków zakwaterowano tabuny żołnierzy. Po sąsiedztwie

z gospodarstwem Lücka funkcjonował skład amunicji i magazyn z zapasami wojennymi. Ruch żołnierzy był tu duży, a Szustakowscy ukrywali w domu swoją córkę przed kontaktem z nimi.

Rankiem 3 marca wojsko wycofało się ze wsi. Bezpośrednio przed tym momentem ludność cywilna otrzymała zgodę na ewakuację. Erich Lück postanowił zabrać z sobą za Odrę rodzinę Szustakowskich i parobka Adama. Jego furmanki dołączyły do ustawionej we wsi konnej kolumny, która o 6 rano ruszyła w kierunku Drawska i dalej Świdwina. W gnieździe z pierzyn przed mrozem zaszyła się Irena. Zbytne zwleknięcie przez Niemców ze zgodą na ewakuację ludności cywilnej spowodowało, że pod Rydzewem, pomiędzy Drawskiem i Świdwinem, znaleźli się pomiędzy dwoma liniami frontów – polską i niemiecką. Czas spędzony w utrwalonym przez historię tzw. „kotle świdwińskim” był tragiczny nie tylko dla kolumny z Lubieszewa. Wielu uciekinierów poległo, a po wyprzedzeniu ich przez nacierające w kierunku Kołobrzegu pododdziały Wojska Polskiego, postanowili zawrócić do swoich gospodarstw. Po utracie koni i furmanek na rzecz wojska, Lückowie i ich parobkowie wracali rowarami zdjętymi ze swych wozów. Irena wiozła z sobą zdobycz wojenną – lalkę, którą dostała od polskiego żołnierza. Gdy dotarli do Techmann przywitał ich niesamowity ryk niedojonych krów oraz kwik głodnych świń. Stado owiec było rozgonione po okolicy i mocno przetrzebione przez bezpańskie psy.

Dla syna chłopca dylemat jak zagospodarować odzyskaną wolność nie było trudne. Ambiwalencji co z sobą począć dalej w sukurs przyszły chłopskie geny. Zakodowany w pamięci głód ziemi z Otorowa, gdzie nie starczało ojcowizny, by obdzielić dziesięciorga rodzeństwa był ważnym argumentem przy podejmowaniu decyzji na resztę życia. Genetyczny zew roli z siłą przyciągania ziemskiego sprzyjał podjęciu decyzji – „**zostajemy w Techmann**”. Nie bez znaczenia był też stan gospodarstwa,

jego piękne otoczenie i prawie sześćioletni pot obojga Szustakowskich wylany przy pracy na cudzy rachunek. Na nic zdały się argumenty Marty, by wracać do siebie, do Gdańska. Tą decyzją w jednej chwili awansowali z parobków na właścicieli gospodarstwa i panów niedawnych swych wyzyskiwaczy. Niebawem w gospodarstwie Szustakowskich pojawił się „Andersowiec” Ignacy Murawski, brat Marty. Skrył się na Techmann przed szykanami służby bezpieczeństwa po tym, jak powrócił z Anglii. Przy siostrze i szwagrze pozostał do końca życia.



Szustakowscy ze swoim inwentarzem.

Zaraz po wojnie, po sąsiedzku z polem Szustakowskich rozegrała się wielka tragedia. Orzący pole pomiędzy Lubieszewem a Linownem, pochodzący spod Lubartowa 18-letni osadnik Mieczysław Klimczak, został zastrzelony w samo południe 6 lipca 1946 roku przez Rosjan. Nie oszczędzili oni też towarzyszącego mu psa. Zabójcy skradzionymi końmi jechali przez Lubieszewo w kierunku Stawna. Nie przewidzieli, że konie raptownie skręca na swoje podwórko. Sytuacja ta spowodowała popłoch wśród morderców i ucieczkę przed rodziną ofiary oraz jej sąsiadami. Ostrzeżliwującemu się Rosjaninowi udało

się uciec. Jego nieuzbrojonego kompana schwytano. Goniąc rabusiów, nie wiedziano jeszcze o tragedii, która rozegrała się w polu. Rosjanin w żądaniu uwolnienia posługiwał się argumentem, że to on nas oswobodził. Najpierw został osadzony w piwnicy miejscowego posterunku Milicji Obywatelskiej, a później przekazany na komendę w Drawsku Pomorskim. Nie wiemy czy zbrodniarzy dosięgnęła sprawiedliwa kara. Nie ustaliliśmy też, czy „wyzwoliciele” najpierw zastrzelili orzącego pole chłopca czy psa broniącego swojego pana. W aktach, znajdujących się w Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie w „Sprawozdaniach Referatu Służby Śledczej w Drawsku”, pod pozycją kd.217 z 6.07.1947, odnaleźliśmy meldunek o tym zdarzeniu – „Zabójstwa na tle rabunkowym dokonali żołnierze sowieccy, ujęci i odesłani do Prokuratury Armii Czerwonej w Legnicy. Zabitym został Mieczysław Klimczak, lat 18, Polak, wyznania rzymsko-katolickiego, rolnik ze wsi Jodłowo (obecnie Lubieszewo) pow. Drawsko. Sprawę skierowano do prokuratora Sądu Okręgowego w Walczu”. Pomimo głębokiej penetracji materiałów archiwalnych nie udało się ustalić nazwisk i ewentualnych kar, jakie

wymierzono zabójcom. Rodzina osadników Klimczaków po tym wypadku wyjechała z Lubieszewa. Pozostał na tutejszym cmentarzu grób Mieczysława, o którym wieś zapomniała.

Zamiana ról na Techmann odbyła się pokojowo. Szustakowski był rozsądnym człowiekiem. Nie starał się o całe gospodarstwo po swym poprzedniku. Złożył wniosek tylko o 14 ha ziemi. Na tyle ocenił możliwości uprawy roli przez swoją rodzinę, po tym jak wczesną jesienią 1945 roku za Odrę wyjechali Lückowie. Pozostawili tu swoją córkę Gisełę, która miała zabezpieczyć ich rychły powrót. Pierwsze żniwa wykonywali jeszcze wspólnie. Wykopki i glebę pod przyszłe zasiewy Szustakowski robił już na własnym polu. Resztę obrabiali żołnierze z Dywizji Rolno – Gospodarczej, której pododdział stacjonował w lubieszewskim dworze. Na tej części powstały później okalające



Grób M. Klimczaka na lubieszewskim cmentarzu.

ich gospodarstwo Państwowe Nieruchomości Ziemskie, a w 1949 roku wchłonął je PGR. Praca na gliniastej roli była ciężka. Dojenie 8 krów przyspieszało ranne wstawanie i skracało wieczorny odpoczynek. Dlatego, gdy ich córka w 1949 roku ukończyła lubieszewską podstawówkę, nie posłano jej do szkoły średniej, a zatrzymano do pomocy matce w gospodarstwie. Refleksję, co do dalszej edukacji jedynej córki, wyzwolił fakt włączenia w 1950 roku ich gospodarstwa do kołchozu. Wówczas Szustakowscy postanowili, że ich córka nie będzie pracowała w wielkiej ideologicznej fikcji, jaką był Rolniczy Zespół Spółdzielczy „Jedność Chłopska” w Lubieszewie. Wysłali ją do szkoły średniej z internatem w Złocieńcu.

Kolektywizacji lubieszewskich chłopów poświęcamy nieco więcej miejsca, gdyż od 2 listopada 1950 roku do jesieni 1956 roku – od powstania do likwidacji kołchozu – jego przewodniczącym był Franciszek Szustakowski. Nie popierał on tej formy zarządzania rolnictwem, poddał się jednak ogólnej presji, w której dobrowolność była wielkim fałszem. Władza chciała zaistnieć na najbardziej nośnej politycznie sprawie, jaką w tym czasie była kolektywizacja rolnictwa. Rywalizacja na tym odcinku z innymi regionami kraju przyniosła niebawomy efekt propagandowy, gdy 16 stycznia 1951 roku powiat drawski okrzyknięto, jako całkowicie



Lubieszewska szkoła pod koniec lat 40-tych XX wieku.

uspółdzielczony. Nieco później, już bez fanfar, sposobem przeprowadzenia tu kolektywizacji zajęły się najwyższe władze państwowe i wymiar sprawiedliwości w związku z licznymi naruszeniami prawa, a nawet przypadkami terroru względem rolników. Lubieszewo, jeśli idzie o naruszenia prawa w trakcie kolektywizacji, nie było wyjątkiem. Wyścig o pierwszeństwo w kraju spowodował, że od wiosny 1950 roku, gdy w powiecie było 7 spółdzielni, do października tego roku założono 32 nowe kolchozy. Tylko przez trzy tygodnie grudnia powołano następne 22 spółdzielnie produkcyjne. W tej polityczno-rewolucyjnej rywalizacji zapomniano całkowicie o rolnikach. Niedawni osadnicy, po otrzymaniu ziemi w ramach reformy rolnej, teraz zostali potraktowani jak kułacy i musieli powtórnie ją zwracać, chociaż władza uzasadniała to ich dobrowolnością. Zebrania założycielskie we wsiach trwały całe noce, a w stosunku do opornych stosowano groźby i zapowiadano kary zbiorowe, by wyrzucić na nich presję rodzin i środowiska wiejskiego. Opornych w Lubieszewie niemal każdego dnia odwiedzała nocą lokalna „trójka” aktywistów, która zmiękczała wrogów kolektywizacji. Najbardziej niechętnym wymierzano domiary podatkowe, sięgające nawet kilkuset procent dotychczasowych stawek. Gdy stawali się niewypłacalni, organizowano w ich stodołach przymusowe omloty i zabierano niekiedy wszystkie ziarno. Innych pod byle pretekstem i bez zarzutów osadzano w piwnicach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Drawsku Pomorskim. Najczęstszą formą oporu względem takiej polityki

rolnej były zbiorowe absencje w pracy w spółdzielni oraz zabieranie wniesionego do kolchozu inwentarza. Na porządku dziennym były kradzieże paszy dla zwierząt i plodów rolnych.

Rolniczy Zespół Spółdzielczy „Jedność Chłopska” w Lubieszewie powołano do życia postanowieniem Sądu Okręgowego w Wałczu z 2 listopada 1950 roku. Obok tradycyjnych założeń właściwych dla spółdzielni w akcie założycielskim wymieniono charakterystyczny dla tamtych czasów cel ideologiczny: **„Uczyńć własną wieś wzorem postępu i sprawiedliwości, a członków coraz bardziej zamożnymi”**. Bankructwo tej obłudnej tezy niebawem dotknęło wszystkich członków kolchozu. Władzę w RZS, zgłoszoną do sądowej rejestracji, stanowili: przewodniczący – nasz bohater - Franciszek Szustakowski oraz członkowie Grzegorz Szumik i Jan Traczyk. Zebranie założycielskie odbyło się 11 września 1950 roku, co potwierdzono na większości spośród 29 deklaracji „dobrowolnego” przystąpienia do kolchozu.

W połowie sierpnia 1950 roku w Lubieszewie i Stawnie pojawiły się ręcznie wykonane plakaty, na których grozono śmiercią agitatorom kolektywizacji i rolnikom wstępującym do spółdzielni. Reakcją na to było udanie się I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR Adama Chrońskiego i szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Romana Kossakowskiego do Konotopu, gdzie stacjonowały jednostki 8. Dywizji z polskiego 1. Korpusu Pancernego, dowodzonego przez generała Siemiona Tichonczuka. Na prośbę drawskich władz udzielono im pomocy, wysyłając dwa samochody żołnierzy, którzy okrążyli obie wsie. Wówczas do rewizji w domach przystąpili funkcjonariusze UB i MO. Po zakończeniu tej akcji bez dowodów winy aresztowano w obu wsiach po kilkanaście osób.



Koleżanki z Lubieszewa– I. Szustakowska i M. Kondratowicz.

Późniejszy opór względem kolektywizacji był typowy dla członków kolchozu. W 1951 roku lubieszewski kolchoz był oceniany najgorzej w powiecie, gdyż na 80 hektarów przeznaczonych do orki wykonano ją tylko na 7 ha. Dniówka za dzienną pracę wyceniona była na 15 złotych.

Przez cały okres funkcjonowania kolchozu nie przeprowadzono w nim żadnej inwestycji. Domiary podatkowe złamały opory nawet najtwardszych oponentów przystąpienia do kolchozu. Ci, którzy byli hardzi względem władzy mogli np. nie otrzymać przydziału nafty do lamp. Z pewnością musiał brać to pod uwagę Franciszek Szustakowski, którego córka odrabiała lekcje przy lampie naftowej.

W lipcu 1951 roku w sprawie licznych wypaczeń przy kolektywizacji powiatu drawskiego przeprowadzono śledztwo i dokonano wielu kontroli ze szczebla władz centralnych z Warszawy. Na podstawie Uchwały KC PZPR z 24 września 1951 roku rozwiązano Komitet Powiatowy PZPR w Drawsku Pomorskim. W tzw. „uchwale drawskiej” czytamy – **„Kierownictwo Komitetu Powiatowego PZPR w Drawsku zostało opanowane przez przestępczą klikę, którą kierowali Adam Chromiński, Stanisław Pluta i Roman Kossakowski. Klika ta wykorzystwała brak czujności organizacji partyjnej i narzuciła powiatowi, pod pozorem walki o czołowe miejsce w uspołdźczeniu wsi, system bezprawia i gwałtów w stosunku do chłopów”**. Pierwszego sekretarza KP Adama Chromińskiego wykluczono z partii i sprawę przeciwko niemu skierowano do prokuratury. Podobny los podzielili II sekretarz Stanisław Pluta i szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Roman Kossakowski. A. Chromiński i R. Kossakowski otrzymali po dwa lata więzienia, a Pluta wyrok o pół roku niższy.

Lubieszewski kolchoz rozwiązano na fali październikowej odwilży w 1956 roku. Takiego rozwiązania nie brano pod uwagę jeszcze 6 czerwca tego roku, gdy Sąd Powiatowy w Wałczu potwierdził zmiany w zarządzie lubieszewskiego Rolniczego Zespołu Spółdzielczego „Jedność Chłopska”.



Marta i Franciszek Szustakowscy przed opuszczeniem Lubieszewa.

Ciągle największym zaufaniem rolników cieszył się Franciszek Szustakowski, którego kolejny raz wybrano na przewodniczącego. Jednak późną jesienią 1956 roku kolchoz w Lubieszewie, tak jak większość pozostałych, zakończył swój niechlubny żywot.

Po dwóch dekadach gospodarzenia na gliniastych zboczach Góry Lisica, bez prądu i z dala od najbliższej rodziny, Szustakowscy po katastroficznym doświadczeniu w kolchozie, poczuli się upokorzeni przez system i czasy, które nie dawały poczucia bezpieczeństwa socjalnego. Jak

garb ciążyły im podatki i obowiązkowe dostawy. We wsi pojawiły się pierwsze telewizory, a oni ciągle nie mieli prądu. Tym razem Franciszek Szustakowski przegrał walkę na argumenty z żoną i córką. W 1964 roku odstąpili swoje gospodarstwo i wyjechali, nie w rodzinne strony, lecz w przeciwnym kierunku, na Zachód, za Odrę, na wyspę Uznam, do Świnoujścia. Wśród dwojga chętnych do zamieszkania na Lisicy, wybrali lepszą ofertę, lecz nie do końca uczciwego nabywcę. Nie mogli jednak dochodzić swoich praw, gdyż w ich formalnym osadnictwie w Lubieszewie był jeden istotny mankament. Byli tu sześć lat wcześniej, niż powstały Powiatowe Urzędy Repatriacyjne, których skierowanie było podstawą do osadnictwa. Takich nie wydawano w wolnym mieście Gdańsku, gdzie nie było polskiej administracji. Brak skierowania z PUR okazał się istotną przeszkodą do stwierdzenia, czy ich gospodarstwo w 1964 roku było ich własnością.

W tym miejscu musimy na moment powrócić do jedynej córki Szustakowskich – Ireny, dzięki której spisaliśmy tę osadniczą sagę. Okres szkoły średniej był dla niej nie tylko czasem zdobywania wiedzy, ale i pięknego przeżycia uczuciowego, które trwa do dzisiaj. Już na początku nauki w złocienieckim liceum zaiskrzyło pomiędzy nią, a o dwa lata starszym i nieco przerośniętym w stosunku do reszty klasy Witoldem Rusakiewiczem, który ze swoją rodziną przyjechał do Złocieńca 13 grudnia 1945 roku z Wileńszczyzny. W drodze na Ziemię Odzyskane zagubił się rodzicom na dworcu w Krzyżu. W poszukiwaniu pociągu i bydłowego wagonu z rodziną rozminął się z nią na stacji w Szczecinku i dotarł do Złocieńca. Tu poszukiwania swoich spełzły na niczym i pociągiem dotarł powtórnie do Szczecinka. Tam na bocznicy odnalazł swój eszelon, który już tydzień oczekiwał na lokomotywę.



Wesele Ireny i Witolda Rusakiewiczów na Techmann.

Narzeczeni wspólnie spędzali wakacje na Techmann. Przerwy pomiędzy pracą na roli wykorzystywali na doznania estetyczne obserwując z istniejącej na Górze Lisica wieży triangulacyjnej rozległe widoki na okolicę. Po ukończeniu złocienieckiego ogólniaka udali się na studia do Szczecina. Stamtąd w 1956 roku przyjechali do Lubieszewa, by wziąć tu ślub. W tutejszym kościele ochrztili też dwójkę swoich dzieci – syna Romana i córkę Elżbietę. Gdy robili kariery, często swe pociechy podrzucali do gospodarstwa dziadków. Z tamtego okresu utrwalił się we wnukach sentyment do tego miejsca. Tkwi on w nich do dzisiaj. Jako dorośli ludzie często odwiedzają to miejsce. Oboje uważają, że tu są ich korzenie.

Drugie pokolenie Szustakowskich – Irena i Witold – po studiach osiedli w Świnoujściu. Ona pracowała w bankowości, a jej mąż w spółdzielczości mieszkaniowej. Dzięki zaradności zięcia Witolda urządzili tu przystanek na resztę życia dla zabranych z Lubieszewa rodziców Ireny. Było to dwupokojowe mieszkanie, w którym zamieszkali wspólnie z „lokatorem z Lubieszewa”, bratem żony Ignacym. Naszemu bohaterowi Franciszkowi dawny głód ziemi zastępowała teraz niewielka działka ogrodnicza. Uprawę dawnych hektarów rekompensował sobie permanentnym przewracaniem swoich nielicznych grządek. W swym zapamiętaniu do ziemi dożył 77 lat. W 1982 roku, tydzień po śmierci Franciszka Szustakowskiego zmarła jego żona Marta. Jeszcze w tym samym roku odszedł ich towarzysz, brat Marty, weteran od Andersa, Ignacy Murawski.

Irenę w Świnoujściu odwiedziła Gisela z domu Lück. Już bez wojennych obciążeń i tamtych zależności, w miłej atmosferze wspominały lata spędzone na kolonii Techmann. Często ich wzrok krzyżował się na starych meblach, które kiedyś stanowiły wyposażenie domu Lücków, a Irena odziedziczyła je po rodzicach. Te stare komody, które wywołują emocje, po stuletniej amortyzacji stanowią jedyną rekompensatę za sześćioletnią niewolniczą pracę jej rodziców. Wywołują jednak wspomnienia u obu stron.

Sagę rodu Szustakowskich na Ziemiach Odzyskanych poznaliśmy dzięki relacji ich córki

Ireny i jej męża. To z ich zbioru pochodzą rodzinne fotografie i to jedyne zbiorowe zdjęcie Niemców z Güntershagen. Większość dokumentów



Ignacy Murawski na tle domu na Techmann.

jak relikwie przechowywał w odziedziczonym po Lückach kufrze senior rodu, Franciszek. Jego niewielkie mieszkanko w Świnoujściu spowodowało, że kufer na stałe znajdował się w blokowej piwnicy. Pewnego dnia Szustakowskiego ogarnęła rozpacz, zastał wywarzone drzwi do swojego schowka na ziemiopłody. Zniknęły jego skarby i tajemnice, które otaczał tak wielką atencją.

Co dzisiaj łączy potomków Franciszka Szustakowskiego z dawną kolonią Techmann w Lubieszewie. Choć w zaroślach zdziczałego sadu trudno doszukać się resztek fundamentów po ich domu, to u wszystkich pozostał sentyment do tego miejsca. Irena z Witoldem systematycznie odwiedzają ten cud natury. Już nie tak jak dawniej ze szkoły pieszo pod górę, wjeżdżają na Górę Lisicę samochodem, by doznać wrażeń estetycznych zakodowanych w dzieciństwie. Podobnie czyni ich syn Roman z wnukiem. Tu wracają wspomnienia o dziadkach i o tamtych heroicznych czasach. Tu najłatwiej przywołuje się fakty z ich życia. Ponadto w kontakcie z tym miejscem doznaje się niebywałych przeżyć estetycznych, a po uruchomieniu wyobraźni następuje ukojenie, którego szuka się w miejscu dzieciństwa. Jest ono ważnym miejscem do przywoływania refleksji rodzinnych i powrotów do korzeni, skąd się wyszło.

Pułkownik Doktor Zbigniew Mieczkowski (ur. 1952), emerytowany oficer Wojska Polskiego. W armii zajmował liczne stanowiska od „zielonego garnizonu” do szefa oddziału w Dowództwie Wojsk Lądowych w Warszawie. Najdłużej, bo 17 lat spędził na poligonie drawskim. Absolwent Akademii Obrony Narodowej z tytułem doktora. Z licznych odznaczeń najwyższej ceni „Gryfa Pomorskiego – Za zasługi dla Pomorza Zachodniego”. Po zakończeniu służby wojskowej osiadł w Linownie pod Drawskiem Pomorskim, gdzie stworzył swój matecznik „Ranczo pod Mieczem”. Żyjąc w symbiozie z naturą uprawia las, hoduje ryby, danielę i jelenie. Swoim bogatym doświadczeniem wynikającym z zarządzania dużymi zespołami ludzkimi oraz wiedzą wyniesioną z pięciu uczelni dzieli się wykładając w szkole wyższej.



Wiesław Krzywicki

„Wypoczywa się prawdziwie i do dna przez kontakt z przyrodą, której nie można podpatrzeć na żywo i w całej pełni poprzez werandy czasowych domów czy nawet hoteli i schronisk turystycznych”.

Ks. Karol Wojtyła, 1957 r.

Z KAJAKA NA BARKĘ PIOTROWĄ

38 lat temu, 16 października 1978 roku, o godzinie 18.18 znad Kaplicy Sykstyńskiej na placu św. Piotra w Rzymie uniósł się biały dym. Był to znak, że kardynałowie zgromadzeni na konklawe wybrali następcę św. Piotra. Okazał się nim kardynał Karol Wojtyła z Polski. Nowy papież, 264. w historii Kościoła, przyjął imię Jan Paweł II. Był pierwszym od ponad 450. lat nie pochodzącym z Włoch oraz najmłodszym z papieży, od półtora wieku. Miał 58 lat. Został wybrany w ósmym głosowaniu, większością 99 głosów, spośród 111 uczestników konklawe. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2015 rokiem św. Jana Pawła II.

Nowy papież, pochodzący zza „żelaznej kurtyny” wzbudził niespotykane zainteresowanie mediów i polityków na całym świecie oraz życzliwość zwykłych ludzi. Już w pierwszym przemówieniu zaraz po wyborze, zwrócił się do wiernych nie po łacinie, jak to było dotychczas zwyczajem papieskim, lecz po włosku, mówiąc prostym i zrozumiałym językiem. O ile za granicą wybór Karola Wojtyły był raczej akceptowany, o tyle w ojczyźnie budził bardzo różne emocje. Od entuzjazmu i niedowierzania rodaków, po negatywny odbiór władz, które zezwoliły jedynie na lakoniczny komunikat telewizyjny. Dla bloku państw komunistycznych, na czele ze Związkiem Radzieckim, wybór polskiego kardynała na papieża był ciosem.

Wśród mieszkańców Czaplinku wybór Karola Wojtyły wzbudził entuzjazm, tym większy, że bywał on tu kilka razy i był urzeczony pięknem jeziora Drawsko i rzeki Drawy. O drogach, które przywiodły go do nas tak wspomina nasz zasłużony mieszkaniec dr Jerzy Hojdys :

„O Papieżu Janie Pawle II, o Jego pontyfikacie napisano wiele za Jego życia oraz chyba jeszcze więcej po Jego śmierci.

Ja nie czuję się upoważniony do tego, aby pisać o Wielkim Papieżu.

Chcę natomiast przekazać kilka uwag na temat związków Karola Wojtyły z naszym regionem i z Czaplinkiem. Zaczyną od tego, że mój ojciec śp. Stanisław Hojdys, pochowany w Czaplinku, pochodził z Wadowic i w młodości uczęszczał do tej samej szkoły co Karol Wojtyła tj. do Gimnazjum im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Była to wówczas szkoła średnia, w której nauka kończyła się maturą.



Stanisław Hojdys

Obydwa od młodości mieli zamiłowanie do turystyki. Mój ojciec, jako nieco starszy kolega, w grupie kilku gimnazjalistów uczył młodego Karola Wojtyłę zwanego przez kolegów Lolkiem stawiania pierwszych kroków w górach.

Pierwszą górą była wznosząca się zaledwie kilka kilometrów od Wadowic, niezbyt zresztą wysoka, góra zwana Leskowiec. Tam prowadziły ich pierwsze piesze wycieczki. Było to w tym czasie, kiedy na Leskowcu budowano drewniane schronisko. Karol Wojtyła, mój ojciec i grupa gimnazjalistów miała zresztą też swój udział w tej budowie, który polegał na tym, że każdy z nich zabierał ze sobą na szczyt deskę. Schronisko na Leskowcu do dziś stoi i służy turystom, a tablica pamiątkowa na

jego ścianie upamiętnia tę okoliczność. Po Leskowcu przyszedł czas na dalsze i bardziej ambitne wycieczki i prowadziły one młodych turystów do Beskidu Żywieckiego.

Następnie przyszedł czas na narty. Pierwsze narty w latach trzydziestych w grupie wadowickich gimnazjalistów wykonał mój ojciec. Wiązania do nich pochodziły od austriackich nart wojskowych używanych przez strzelców górskich w Alpach w czasie I wojny światowej na tzw. „froncie włoskim”. Ojciec zdobył w jakiś sposób same tylko wiązania

przystosowane do wojskowych butów, narty wyciął z jesionowych desek, czuby wygiął gotując końce desek w kotle z wrzątkiem i wyginając je na końcach drabiny. Po połączeniu ich z wiązaniem i dorobieniu kijków sprzęt był gotowy.

Pierwsze zbocza po których zjeżdżał ojciec, to były zbocza Leskowca. Jeśli chodzi o umiejętności narciarskie, to ojciec najpierw był samoukiem, z następnie w grupie wadowickich gimnazjalistów nieformalnym „instruktorem”, którego autorytet był duży, ponieważ posiadał narty.

W ten sposób młody gimnazjalista Karol Wojtyła nie tylko nauczył się jeździć na nartach, ale polubił ten sport i uprawiał go tak długo, jak długo stan zdrowia Mu pozwolił. Narty, o których mowa, ojciec przywiózł do Czaplinka w 1945 roku, na tych nartach również ja uczyłem się jeździć. Obecnie znajdują się one w Izbie Muzealnej w Czaplinku.

Innym przedmiotem znajdującym się w Czaplinku powiązanym z Wadowicami i Karolem Wojtyłą jest pewien obraz. Obraz ten był własnością moich rodziców i odkąd sięgam pamięcią wisiał na ścianie w moim rodzinnym domu.

Obraz ten przedstawia kościół w Wadowicach, ten sam, z którym tak związany był Karol Wojtyła. Na bliższym planie przedstawia mur, którego już nie ma. Historyczną ciekawostką jest fakt, że obraz ten w latach dwudziestych XX wieku wyszedł spod pędzla prof. Jacha, nauczyciela wadowickiego gimnazjum, który uczył rysunków Karola Wojtyłę oraz mojego ojca.

Czy po okresie młodości, nauki w gimnazjum, osłodzonej smakami wadowickich kremówek, drogi dawnych szkolnych kolegów Karola Wojtyły i Stanisława Hojdysa nie zeszły się już nigdy?

Otóż zeszły się i to właśnie w Czaplinku. Szerzej na ten temat pisze „Głos Pomorza” Nr 99 z dnia 27-28.04.1991.

Ale najpierw nad światem przetoczyła się wojna. Gimnazjaliści z lat trzydziestych stali się dojrzałymi ludźmi. Tuż po wojnie Karol Wojtyła przyjął święcenia kapłańskie, natomiast mój ojciec, zdemobilizowany frontowy oficer, na rozkaz ówczesnych władz wojskowych, jako wojskowy osadnik trafił na „ziemie odzyskane” i tak znalazł się w Czaplinku.



Dr Stanisław Hojdys.

Ksiądz Karol Wojtyła dowiedział się o tym od brata ojca Jana Hojdysa, proboszcza parafii w Międzybrodzu Żywieckim. Nie tylko odnowił znajomość z dawnym szkolnym kolegą, ale skorzystał z jego pomocy w organizowaniu spływów kajakowych Drawą, widać u obydwu kolegów zamiłowanie do turystycznych wędrówek pomimo upływu lat pozostało.

Czy przypominam sobie Karola Wojtyłę w domu moich rodziców w Czaplinku przy ulicy Długiej 29? Spływy kajakowe (prawdopodobnie 3 lub 4) odbyły się w latach pięćdziesiątych. Byłem wówczas małym dzieckiem. Osoby ks. Karola Wojtyły nie pamiętam, choć wiem, że u nas był. Przypominam sobie natomiast jako odległe wspomnienie z dzieciństwa taką sytuację, że w szopie na naszym podwórku było kilka kajaków, które mój ojciec z wielką starannością remontował, choć nigdy nie świadczył usług skutniczych dla innych. To musiało być właśnie wtedy.”

Jerzy Hojdys

Tekst: „OD WADOWIC DO CZAPLINKA” zamieszczony został w AVE (nr 6 czerwiec 2005 r.) - piśmie parafii pw. Świętej Trójcy w Czaplinku .

Po raz pierwszy Karol Wojtyła stanął nad brzegami jeziora Drawsko 15 lipca 1955 roku i tu z przyjaciółmi rozpoczął spływ Drawą do Krzyża. Urzeczony pięknem Pojezierza Drawskiego wracał tu wielokrotnie - po raz ostatni w lipcu 1978 roku, na trzy miesiące przed wyborem na papieża. To zaskakujące, ale wszystkim godnościom kościelnym które otrzymał Karol Wojtyła towarzyszyły spływy kajakowe. W 1958 roku, podczas spływu rzeką Łyną, otrzymał wiadomość o nominacji na biskupa. W 1964 roku, jako nowo mianowany arcybiskup metropolita krakowski, uczestniczy w spływie po rzece Słupi. W roku 1967, zaraz po otrzymaniu z rąk papieża Pawła VI nominacji kardynalskiej, przyjechał wprost z Watykanu nad rzekę Drawę.

A oto spływy kajakowe księdza Karola Wojtyły:

ROK	MIESIĄC	TRASA	UWAGI
1953	sierpień	Brda	
1954	maj lipiec	Wisła Czarna Hańcza	Wycieczka 1 -dniowa
1955	maj maj lipiec/sierpień	Wisła Dunajec Drawa i Płociczna	1 dzień MSK
1956	lipiec	Czarna Woda	
1957	lipiec/sierpień	Krutynia	
1958	lipiec sierpień	San Łyna	
1959	lipiec/sierpień	Kanał Elbląsko-Ostródzki	
1960	lipiec/sierpień	Obra/Gwda	

1961	sierpień	jeziora górnej Drawy, Piława, Rurzyca	
1962	sierpień	Rega	
1963	lipiec	jezioro Sasek	
1964	lipiec	Słupia	
1965	lipiec	Radew-Parsęta	
1966	lipiec	Brda	
1967	lipiec	Drawa	
1968	lipiec	jezioro Sasek	
1971	lipiec/sierpień	jezioro Ostrowiec	
1972	lipiec	Brda	
1973	lipiec	jezioro Jeziorak	
1974	lipiec/sierpień	Lega	
1975	lipiec	jezioro Wierchowó	
1977	sierpień	jezioro Białe	
1978	lipiec	jezioro Krępsko	



Ks. Karol Wojtyła na biwaku.

Kardynał Karol Wojtyła, po wypadzie w 1978 roku na jezioro Krępsko, nigdy już nie powrócił na kajakowe szlaki. Ale nigdy też o nich nie zapomniał. W 1991 roku znów przyjechał na Pomorze. Nauczał. Mówił o potrzebie przemiany serc, wychowaniu nowego człowieka, prosił o sklekanie naczyń popękanych. Słowa te wygłaszał na ziemi, którą znał lepiej od niejednego z jej mieszkańców. *„Stąd, znad Bałtyku, proszę was moi rodacy, synowie i córki jednego narodu”...*

Te kajakowe wędrówki pięknie opisał Adam Rohatyński we wspomnieniach p.t. „Odszedł kajakarz” opublikowanych w 2 numerze magazynu kajakowego „Wiosło”. Przytoczę tu fragment tych wspomnień odnoszący się w dużej mierze do spływu Drawą:

„Wujek”

„Wujek” powstał w czasie pierwszej górskiej wycieczki na krokusy w kwietniu 1952 r. Podczas jazdy w zatłoczonym pociągu uczestnicy wycieczki starali się „zakamuflować” obecność księdza, żeby nie wzbudzać podejrzeń i nie narażać się na zainteresowanie milicji. Męczyli się przez całą podróż, by nie użyć słowa „ksiądz”. Dopiero gdy byli na miejscu, w Zakopanem, Danuta S. zaproponowała, aby nazywać księdza Karola „Wujkiem”. Propozycja została przyjęta.. Jak wspominają uczestnicy, była to wycieczka podwójnie historyczna, bo pierwsza w ogóle i pierwsza z księdzem Karolem Wojtyłą jako „Wujkiem”.

W czasie kolejnych wypraw stosowano różne metody kamuflażu. Ksiądz Karol Wojtyła podczas wędrówek i spływów nie nosił sutanny, tylko ubierał się tak, jak jego podopieczni – w „cywilny” strój sportowy. Często była to po prostu koszulka i krótkie spodenki. To również było niezwykle jak na owe czasy, w których zjawienie się księdza bez sutanny, po cywilnemu, graniczyło ze skandalem.

„Środowisko”

Przez wszystkie lata wspólnego wędrowania ksiądz Karol Wojtyła nazywany był przez swoich przyjaciół „Wujkiem”, a „rodzinka”, która dość szybko się rozrosła, zaczęła nazywać się „Środowiskiem”. Jego członkowie, kiedy już rozpoczęli pracę i dorosłe życie, nadal pozostawali w „Środowisku”, wspólnie wędrowali i pływali. Z czasem załogi niektórych kajaków postanawiały związać się na całe życie. Zaczęły się śluby, a potem chrzty. „Wujek”, można powiedzieć, miał „pełne ręce roboty” w tej dziedzinie. Nie obyło się także bez pogrzebów, bo i takie wydarzenia miały miejsce.

Na spływie z „Wujkiem”

Jak każda grupa kajakowa, również i „Środowisko” miało swoje zwyczaje, które kształtowały się z biegiem lat. Poznamy je na przykładzie Drawy – trzeciego wakacyjnego spływu „Środowiska”, który został dość dokładnie opisany.

Na Drawie i Płocicznej grupa spędziła prawie 3 tygodnie. Płynęło 7 kajaków. W większości były to prawie nowe, smukłe składaki typu „PAX”. Każdy kajak miał swoją nazwę. Dwa spośród kajaków były starymi przedwojennymi „weteranami”. Najstarszy z nich nazywał się „Gło-gło”. Ksiądz Karol Wojtyła był kapitanem drugiego kajaka-weterana, noszącego wdzięczną nazwę „Kalosz”. Często jednak przesiadał się na któryś z innych kajaków, dzięki czemu wszyscy uczestnicy wyprawy

mieli możliwość podyskutować z nim o sprawach religijnych, etycznych, filozoficznych czy jakichkolwiek innych.



Ks. Karol Wojtyła.

Każdy kajak miał swojego „kapitana” i „majtkę”, a całością spływu dowodził „admiral”. Kajaki płynęły w ustalonym szyku. Pierwszy kajak był tzw. „łodzią służbową”. Załoga prowadząca wskazywała bezpieczną drogę płynięcia, wyszukiwała wypływy z jezior i wskazywała je następnym. Załoga ostatnia miała obowiązek dopilnować, aby miejsce biwaku pozostało w dobrym stanie, jak również popędzała opieszalszych na lądzie i na wodzie. Zadania kajaków służbowych określał szczegółowy regulamin.

W południe zazwyczaj był postój z niewielkim posiłkiem i czasem kąpielą, po południu załoga prowadząca wynajdywała odpowiednie miejsce na biwak. Po wylądowaniu jednocześnie rozpoczynało się rozbijanie namiotów i gotowanie obiadokolacji („kapitanowie” rozbijali namioty i lokowali w nich bagaże, a „majtkowie” gotowali).

Ksiądz Karol miał „dyspensę” od zajęć gospodarczych, aby mieć czas na odmówienie brewiarza i swoje rozmyślenia (robił to zwykle albo odchodząc w las, albo wypływając kajakiem samotnie na jezioro), często jednak brał także udział w obozowej krzątaninie.

A potem następowały jedne z najprzyjemniejszych chwil dnia: ognisko. Jak wspominają uczestnicy, przy ognisku było trochę dyskusji i opowiadań, ale więcej śpiewania. Były piosenki harcerskie, wojskowe, partyzanckie, pieśni staropolskie, piosenki „Śląska” i „Mazowska”, czasem piosenki ułożone przez samych uczestników spływu. Popisowym numerem wykonywanym solo przez „Wujka” była lwowska „Ballada o Louisie”*, którą śpiewał jeszcze wiele lat później. Na koniec tradycyjny krąg wokół dogasającego ogniska, pieśń – modlitwa „Idzie noc...” i rozejście się do namiotów.

Rano służbowy kapitan budził całą ekipę, co niekiedy wymagało od niego pewnej stanowczości. Gdy wszyscy wstawali, ksiądz Karol zazwyczaj już nie tylko nie spał, ale zdążył odbyć poranną kąpiel i ogolić się.

Po porannej toalecie zawsze była polowa Msza św., odprawiana przez księdza Karola, który woził sprzęt liturgiczny w specjalnie zabezpieczonym przed przemoknięciem plecaku. Ołtarz był budowany z wiosel lub na odwróconym kajaku. Spływowe Msze św. są opisywane przez ich uczestników jako szczególne przeżycie, zwłaszcza że zawsze były otoczone atmosferą pewnej konspiracji. Msza była odprawiana w odosobnionych miejscach, w ukryciu przed wzrokiem innych ludzi. Dziś wydaje się to trudne do zrozumienia, jednak w tamtych czasach – co zgodnie podkreślają wszyscy uczestnicy spływów z „Wujkiem” – taka była konieczność. Ksiądz Karol Wojtyła chciał uchronić swoją grupę przed problemami ze strony milicji czy służb bezpieczeństwa, które mogłyby skutecznie zatruć atmosferę spływu, uniemożliwić wypoczynek i pełny kontakt z przyrodą.

„Wypoczywa się zaś w całej pełni, a lepiej może powiedzieć: w całej głębi, kiedy ów kontakt z przyrodą staje się kontaktem z Bogiem obecnym w przyrodzie i obecnym w duszy ludzkiej” – tak pisał ks. Karol Wojtyła w roku 1957.

Po Mszy i pożywnym śniadaniu następowało zwijanie biwaku i pakowanie kajaków. W tym czasie biwak wyglądał jak wielkie pobojowisko, ale dość szybko wszystko znikало w kajakach. I tak zaczynał się następny etap spływu.



Ks. Karol Wojtyła.

Co kilka dni był tzw. Dzień Turysty, czyli dzień, podczas którego turysta może robić wszystko oprócz uprawiania turystyki. Dzień Turysty odbywał się zwykle nad jeziorem (pierwszy w dziejach spływów Dzień Turysty miał miejsce właśnie na Drawie, nad Jez. Mąkowskim). Wszyscy spalili długo i smacznie, kajaki odpoczywały. Zbierano grzyby, urządzano krótkie wypadki do pobliskich miejscowości, grano w brydża, a do bardziej atrakcyjnych zajęć należały mecze piłki nożnej (a dokładniej – „szmacianki”). „Wujek” należał do najbardziej zaciętych zawodników.

Z biegiem lat spływy obrastały w tradycję – oprócz Dnia Turysty wprowadzono tzw. Dzień Zwariowanego Turysty, Neptunalia...

Jak już wspomniałem, obowiązywał regulamin, w którym określone były zadania łodzi „służbowej” i „zamykającej”, zasady biwakowania itp. Były też sprawy, które nie zostały określone żadnym regulaminem, ale były spontanicznie przestrzegane, jak na przykład „pryzwoity” strój na biwaku.

**BALLADA O LUISIE*

*Noc już zapadła, pies zawył w budzie,
Księżyc na niebo wstał biały,
Więc posłuchajcie kochane ludzie,
Tej to bokserskiej ballady...
Raz w Ameryce, w mieście Chicago,
Rzecz była bardzo prawdziwa:
Żył sobie Murzyn, co chodził nago
I co się Luiz nazywał.
Raz pewien bokser zza oceanu
Zapagnął sławy i zysku.
Pisze do Luiza: ty się nie stawiaj,
Bo możesz dostać po pysku.
A na to Luiz mu odpisuje:
Ach ty kretynie Szmerlingu,
Po co się stawiasz za oceanem,
Lepiej się postaw na ringu.
Jadą panowie Amerykanie,
A każdy we własnym fordzie,
Będą się gapić, jak dwóch frajerów,
Będzie się prało po mordzie
Prawem sierpowem podbił patrzakie,
A lewem przestawił szczękę.
Sędzia ogłosił: Szmerling na deskach!
Szmerling nie podniósł się więcej,
A Luizowi na rączkę dano
Miętkich aż dwieście tysięcy.
Z tej to powiastki morał wynika,
Jak się bokserzy bogacą.
W Warszawie u nas też w mordę leją,
Tylko że za to nie płacą.*

Ostatnie kajakowe wakacje spędził w 1978 roku na jeziorze Krępsko koło Wałcza. Musiał się wtedy skontaktować ze swoim przełożonym. Dotarł do jednego z kościółków, a że pora była dość późna, miejscowy proboszcz nie chciał wpuścić na plebanie podejrzanego wyglądającego osobnika. Gdy usłyszał, że oto stoi przed nim biskup Krakowa, jego zdumienie nie miało granic. Długo jeszcze Karol musiał przekonywać księdza, że to prawda. Ten zaś nie mógł sobie wyobrazić biskupa w krótkich spodenkach, nieogolonego i spalonego słońcem. Anegdotę tę nader często przytaczał w swych opowiadaniach wybitny publicysta katolicki Vittorio Messori. Dwa miesiące później został papieżem i sam określił to wydarzenie „Z kajaka na Barkę Piotrową”.

Tak o tym ostatnim spływie pisze Maria Wrzeszcz we wspomnieniach „Ostatnie kajaki” („Tygodnik Katolicki” z 04.12.2015):

„Lipiec 1978 r. Wakacje. Kard. Karol Wojtyła odwiedza oazy, rekolekcje apostolskie, wczasy rekolekcyjne dla chorych. 9 lipca zaczyna swój urlop. Drugą jego część (23-30 lipca) spędza z przyjaciółmi ze „środowiska” na Pomorzu, na terenie dzisiejszej gminy Jastrowie, parafii Szwecja, w lesie, nad jeziorem Krępsko Średnie. Przywiózł go tu już po raz trzeci (dwa poprzednie pobyty w latach 1961 i 1966) czarną wołą p. Mucha jego wieloletni kierowca na tygodniowy biwak, rozłożony wśród starych sosen, wysokich pachnących traw i krzewów jałowca, niedaleko jeziora, z kołyszącymi się na nim kajakami. Dzień często rozpoczynała poranna kąpiel w jeziorze z wyjątkowo czystą wodą. Następnie była polowa Msza św., codziennie odprawiana przez „Wujka” (tak nazywała ks. Wojtyłę grupa dziewcząt i chłopców z duszpasterstwa akademickiego od czasu ich pierwszej wspólnej wycieczki w Niedzielę Przewodnią 1952 r. do Zakopanego na krokusy; z niej najpierw powstała „rodzinka”, później „środowisko”) „na cudownych i niepowtarzalnych ołtarzach z wiosel przymocowanych do dwu rosnących drzew albo na odwróconych kajakach, a z czasem na rozkładanym stoliku przed burzowcem dużego namiotu”, z homilią, „w której zawarte były problemy do ewentualnych przemyśleń na każdy dzień”. Jeden z uczestników tak wspomina: „Msze św. w cudownej scenerii, na łonie przyrody, ale w tych czasach jeszcze w ukryciu, przy boku tak wspaniałego Celebransa. „Wujek” był zawsze niezwykle skupiony. Ta bezkrwawa Ofiara, to Misterium całkowicie go pochłaniało. Swoją postawą porywał nas. Nie wspomnę o słowach, które wypowiadał od siebie w skromnej ilości. To wielkie namaszczenie i przejęcie było zawsze takie samo, i tu, na kajakach, i tam, w katedrze, kościele, w uroczystych strojach, ornatach, i tam, na inauguracji pontyfikatu, w dniu 22 października 1978 r.”.

Później było solidne śniadanie i wreszcie spływ kajakami szlakiem Rurzyca, niedługi, stosunkowo łatwy, można go przebyć w jeden dzień. Rzeka jest spokojna i bardzo piękna. Oba jej brzegi porastają lasy. Ponad

połowę tego ok. 20-kilometrowego dystansu stanowią jeziora rynnowe: Trzebieszki, Krępsko Górne, wspomniane już Krępsko Średnie i Dąb.

Dla kard. Karola Wojtyły był to już 27. spływ kajakowy. Bardzo lubił taki odpoczynek latem. Zapoczątkował go 23 sierpnia 1953 r. spływem z Nowej Brdy do Bydgoszczy. Podczas tych wypraw poznał chyba wszystkie ważniejsze polskie trasy wodne, jeziora i rzeki Pomorza, Mazur, Suwalszczyzny, „zapadając się w głąsę puszczy nad Brdą, Czarną Hańczą czy Drawą”. Na kajakach na Łynie k. Pasymia 10 sierpnia 1958 r. dowiedział się o nominacji na biskupa krakowskiego.

Na każdym wodnym szlaku dla codziennie zmieniającej się załogi „Wujek” głosił indywidualne rekolekcje. Kierował długimi rozmowami, zadając konkretne pytania na tematy związane z rodziną, zainteresowaniami, pracą zawodową. Gdy zaś sam wypływał na jezioro, dużo czytał, myślał, odmawiał brewiarz, modlił się, zatapiał się w medytację. Podobnie było, kiedy pozostawał na brzegu i dużo spacerował. Wieczorem gościł na posiłkach u kolejnych osad kajakowych i „mężnie znosił diametralnie różne diety”.

Dzień kończył się wspólnym ogniskiem z rozmowami, żartami i śpiewem piosenek: partyzanckich, żołnierskich, harcerskich, z repertuaru zespołów „Śląsk” i „Mazowsze” oraz Kabaretu Starszych Panów. „Popisowym numerem wykonywanym solo przez „Wujka” była lwowska ballada o bokserze Louisie”. Ostatnim akordem dnia był tradycyjny krąg wokół dogasającego ogniska z pieśnią żeglarzy zwracających się do swej Opiekunki w niebie: Później już tylko rozejście się do namiotów.

Uczestnicy tamtego biwaku do dziś mają żywo w pamięci ostatni wspólny wieczór z „Wujkiem”, jego długą przerwana zawołaniem na kolację kąpiel w jeziorze przy zapadającym zmierzchu, „przedziwną atmosferę obejmującą ludzi, las, jezioro, przepojoną pięknem, spokojem, lekkością, jak gdyby zawieszoną w przestworzach”, a następnie ranek jego odjazdu. Przecież nikt nie przewidywał, „że było to ostatnie jeziorne spotkanie z „Wujkiem””.

Kajaki nad Rurzycą i jeziorem Krępsko Średnie wspomniął „Wujek” 28 września 1978 r. na wieczornym, imieninowym spotkaniu u Gabriela i Bożeny Turowskich, po wcześniejszej uroczystej Mszy św. w katedrze Wawelskiej, odprawionej o godz. 18.00 przez metropolitę krakowskiego kard. Karola Wojtyłę w dwudziestolecie jego sakry biskupiej. W sposób niezwykle podniosły (jak nigdy dotąd) dziękował wszystkim „za wspólne kajakowanie, za spędzone wakacje”. Wcześniej niż zwykle opuścił towarzystwo. Tej nocy zmarł papież Jan Paweł I.”

16 października 1978 r. Karol Wojtyła został Papieżem i przeniósł się na stałe do Watykanu. Wydawało się naturalne, że tym razem będzie to już koniec epoki „Wujka”, a jednak... 20 października 1978 r. (czyli w 4 dni po wyborze na Papieża) napisał do „Środowiska” list, w którym widniały słowa:

„Wujek zostaje i środowisko Wujka też. A nasze wszystkie głowy w tym, jak to zrobić, ażeby kontakty, o jakie tak łatwo było w Krakowie, mogły jednakże nie wygasnąć na linii Kraków (Polska) – Rzym (SCV)”.

30 października Papież napisał do „Środowiska”:

„...Skoro piszecie, że kajak zamieniłem na Łódź, to widzicie, że potrzeba mi teraz więcej Wioślarzy, więcej siły duchowej, która spodziewam się od was także otrzymywać przez wasze modlitwy. Liczę na nie... – Wujek”.

Latem 1979 r. przyjaciele Papieża spędzający ponownie wakacje nad jeziorem Krąpsko zbudowali tablicę, upamiętniającą ostatnie „stacjonarne kajaki” Karola Wojtyły, umieszczając na nim napis: „X. Kard. Karol Wojtyła Papież Jan Paweł II wypoczywał tu w lipcu 1978 r.”. Obok niego na wysokiej sośnie zawiesili brzozy krzyż. Gdy uległ zniszczeniu, zawiesili w 1988 r. drugi.

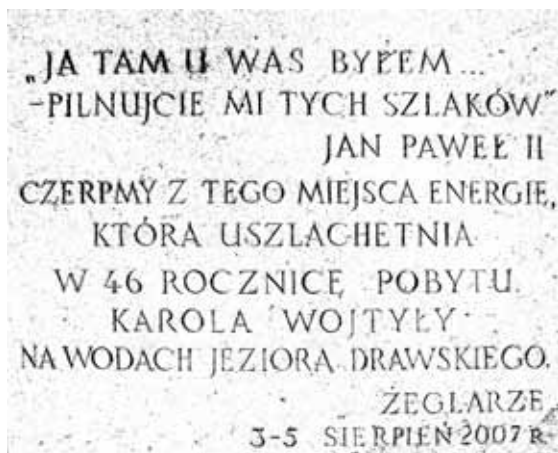
Staraniem PTTK Wałcz, wodną trasę, gdzie w lipcu 1978 r. po Rurzyca pływał kajakiem ks. kard. Karol Wojtyła, nazwano Szlakiem Kajakowym Rzeką Rurzyca im. Jana Pawła II.

Takich miejsc upamiętniających pobyty Karola Wojtyły na Pomorzu Zachodnim, a szczególnie na Szlaku Drawy nazwanym Szlakiem kajakowym „Im. Ks. Kardynała Karola Wojtyły” powstało wiele:

1. Mieszkańcy Czaplinka ufundowali pomnik Jana Pawła II na cześć Jego dwukrotnego pobytu na jeziorze Drawsko - w dniu 18 i 19 lipca 1955 r. oraz 3 i 4 sierpnia 1961 r. Pomnik poświęcił w dniu 3 czerwca 2005 r. ówczesny Ordynariusz Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej Ksiądz Biskup Kazimierz Nycz.



2. Tablica pamiątkowa na półwyspie Rękawica w zatoce Henrykowskiej ufundowana przez czaplineckich żeglarzy (3-5.08.2007 r.).



3. Krzyż i obelisk w stancy wodnej w Złocięcu.



4. Kamień pamiątkowy z tablicą przed ratuszem w Złocieniu (2000r.).



5. Obelisk w kształcie ryby w Drawsku Pomorskim ufundowany przez jego mieszkańców (1997 r.).



6. Kamień pamiątkowy z tablicą w Barnimiu nad Drawą (2006 r.).
Kamienny kajak z tablicą (2014 r.).



7. W Sitnicy nad Drawą pamiątkowy obelisk.

8. Krzyż i ołtarz drewniany w stolicy Pstrąg nad Drawą.



9. Krzyż na biwaku w Kamiennej nad Drawą.

10. Krzyż w Starym Osiecznie (ufundowany w 2006 r.).

11. Drewniany krzyż na brzegu Drawy przy leśniczówce Czarnolas.

**CZAPLINEK W WATYKANIE****Wspomnienia Niny Czyż**

W marcu 1986 r. ub. w. dowiedziałam się o wycieczce organizowanej przez „Orbis” w Koszalinie do Rzymu. Zgłosiłam się, załatwiłam formalności. Gdy otrzymałam paszport miałam tydzień czasu do wyjazdu. Ponieważ w programie była audiencja u Ojca Świętego, zrodził mi się pomysł, aby jako prezent zrobić album o Czaplinku, który wówczas przygotowywał się do obchodów 700-lecia swego istnienia. Wiedziałam, że przed laty kardynał Karol Wojtyła bywał na spływach kajakowych na Pojezierzu Drawskim. Był też w Czaplinku, gdzie mieszkał Jego szkolny kolega z Wadowic - Stanisław Hojdis, i warto by przywrócić mu wspomnienia.

Wykonałam własnoręcznie album. W czerwonej, dużej, twardej oprawie były nanizane na białoczerwone wstążeczki kartki z pięknego kredowego papieru, ostemplowane dużymi pieczęciami z okazji 700-lecia Czaplinka. Na kartkach czarnym pisakiem były wypisane moje wiersze o Czaplinku, jego uroku, przyrodzie, o uroczystym odpuszczeniu - dożynkach, o pobycie obrazu „Czarnej Madonny”, o pielgrzymce do Częstochowy. Album był ilustrowany pięknymi zdjęciami przyrodniczymi (naszego jeziora, ptactwa, drzew, kwiatów polskich, zabytków - kościoła św. Trójcy, dzwonnicy), które otrzymałam od pana Wiesława Krzywickiego.

Do Rzymu udałam się samolotem z Warszawy. Zamieszkałam w Domu Pielgrzyma Jana Pawła II przy Via Cassia zwanym „Domem

Polskim”. 16 kwietnia 1986 r. ub. w. uczestniczyłam w audiencji generalnej zbiorowej na Placu Św. Piotra przed bazyliką. Byłam w I sektorze, blisko ołtarza, przy pierwszej alejce. Służby porządkowe rozdawały pielgrzymom kwiaty. Otrzymałam 3 białe goździki. Naszą alejką przechodził Sekretarz Stanu Augustino Cazarolli i ścisnął dłonie pielgrzymów. Ja również doznałam tego zaszczytu. Wówczas jeszcze papież przejeżdżał otwarty samochodem alejkami wśród tłumów. Gdy przejeżdżał obok mnie, rzuciłam Mu do stóp te białe goździki, a on uściśnął wyciągniętą wysoko moją dłoń. Był to bardzo wzruszający moment.

Za dwa dni mogłam uczestniczyć w audiencji prywatnej u Ojca Świętego w sali watykańskiej. Staliśmy w czworoboku, wysłuchaliśmy przemówienia - homilii Jana Pawła II, a potem podchodziliśmy pojedynczo w szeregu do Papieża, by uściśnął dłoń, a my złożymy w Jego pierścion pocałunek, fotograf zrobi zdjęcie. Stałam podniecona z trwogą w sercu, z albumem pod pachą, szukałam w myśli słów, które mam przekazać w błyskawicznym tempie. Kiedy się zbliżałam, Ojciec Święty z uśmiechem na ustach wyciągnął do mnie dłoń, ja podałam swoją do uścisku i powiedziałam:

„Przywiozłam pokłon z Czaplinka i poszum fali jeziora Drawsko, po którym Ojciec Święty pływał i wiązanek moich wierszy. Niech one przypominają Kraj Ojczysty, Czaplinek. Życzę zdrowia i przyjazdu w przyszłym roku do Polski, do nas...”

Ojciec Święty jedną dłonią trzymał moją dłoń w uścisku, a drugą położył na moim ramieniu, popatrzył w górę, uśmiechnął się i powtórzył jak echo:

„Czaplinek - pamiętam...” A po chwili: *„Piękne to okolice, mile wspominam... Bóg zapłać za dar. Życzę zdrowia i błogosławię...”*



Album mój o Czaplinku znajduje się wraz z innymi darami w Muzeum Watykańskim i jestem pewna, że Ojciec Święty go przejrzał. Po powrocie, za tydzień, otrzymałam podziękowanie przysłane przez Sekretariat Stanu w Watykanie i posiadam je do dziś.

W maju 1991 r. ub. w. byłam z pielgrzymką z Wrocławia w Rzymie po raz drugi. Także na audiencji generalnej i prywatnej. Staliśmy grupami na dziedzińcu górnym. Po przemówieniu Ojciec Święty podchodził do każdej grupy, aby porozmawiać chwilę i sfotografować się na pamiątkę. Podszedł i do nas. Ja stałam z tyłu (ze względu na wysoki wzrost), na schodkach. Ojciec Święty spytał: „*Skąd jesteście?*” - „*Z Wrocławia*” - odpowiadano. Ja wówczas podniosłam wysoko rękę i głośno powiedziałam: „*I z Czaplinka*”, a On: „*I Czaplinek znów jest?*”. Ja odpowiedziałam: „*Jest, pozdrawia i zaprasza na spływ...*”, „*Chętnie bym przyjechał, ale to niemożliwe*” - odpowiedział z uśmiechem.

Tak więc słowo „Czaplinek” rozbrzmiewało echem w Watykanie.

Epizod trzeci.

W listopadzie 1991 r. wysłałam do Watykanu list do Ojca Świętego wraz z życzeniami z okazji rocznicy pontyfikatu i Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku z opłatkiem polskim i swoim wierszem okolicznościowym. W styczniu otrzymałam również podziękowanie na piśmie nr 297.000 z Sekretariatu Stanu w Watykanie i jest miłą pamiątką kontaktów z Papieżem.

Tak więc maleńki Czaplinek miał obywatelstwo w sercu i pamięci Największego Autorytetu Świata, sławnego Polaka, Papieża Jana Pawła II, którego stopy stąpały po czaplineckiej ziemi, a wiosła poruszane jego dłońmi przecinały fale wód jeziora Drawsko.

Tę bytność Jego upamiętnia tablica w Starym Drawsku i nazwa szlaku wodnego Drawą - im. Karola Wojtyły, tablica pamiątkowa na Półwyspie Rękawickim oraz piękny pomnik na Nabrzeżu Drawskim.

Z tego powinniśmy być dumni.

Podsumowują fakty mogę rzec z humorem: „*Czaplinek mocną nogą stał w Watykanie*”..

i ja to załatwiłam, bo kocham swoje uroczne miasto, w który spędziłam 65 lat życia, uczyłam i wychowywałam wiele pokoleń. Uroki Czaplinka sławię też w strofach swoich wierszy.

W dniu 3 czerwca 2005 r. poświęcony został pomnik nad jeziorem Drawsko na część Jana Pawła II upamiętniający jego spływy kajakowe Drawą. Na tę uroczystość napisałam następujący wiersz:

Czcigodny Ojcze Święty, Żeglarzu Karolu!

Jezioro Drawsko serdecznie Cię wita

- poszumem fal - jak niegdyś przed laty

- ciszą zmaconą pluskiem ryb, wód błękitem,
gdy je przemierzałeś na spływie kajakiem
- słońcem owiniętym welonem mgieł
- bielą łabędzia, srebrem rannej rosy
- rytmicznym ruchem wiosel
- muśnięciem trzciny, czy wierzbowej kosy.

Żeglowałeś lat wiele przez ocean świata głosząc narodom:

„pokój, miłość, pojednanie”...

łańcuchem dobroci cały glob łączyłeś

Matki Bożej, Jezusa - głosząc królowanie...

Ten skromny pomnik będzie symbolem

Twojej bytności na czaplineckiej ziemi.

Modlitwą będziemy Cie prosić, abys będąc w niebie

Obdarzył Czaplinek pokojem, łaskami.

Autorka powyższych wspomnień Nina Czyż zmarła 18 marca 2015 r. W ostatniej drodze na czaplinecki cmentarz w dniu 22 marca odprowadzało Ją wielu przyjaciół, dawnych uczniów i sympatyków jej poezji.

Wiesław Krzywicki (ur. w 1937 r.) w Grodnie. Inżynier, organizator czaplineckiego przemysłu. Społecznik, żeglarz, fotografik, członek redakcji „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”, działacz Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Honorowy członek Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.



Kamil Połec

Tropem pałacowych skarbów z Siemczyna

Rok 1945 i zakończenie II wojny światowej zapisały się trwale w historii naszego regionu. Zmiana granic, wysiedlenie ludności niemieckiej oraz napływ polskich osadników rozpoczęło nowy etap życia lokalnej społeczności, zamykając istniejący do tej pory stan. Dawne, niegdyś dobrze prosperujące folwarki i majątki ziemskie, ze swoimi okazałymi reprezentacyjnymi rezydencjami w formie dworów, pałaców czy zamków, opuszczone przez swoich właścicieli, bez opieki i nadzoru skazane były na rychłą śmierć. Nie ominęło to również pałacu w Siemczynie (Heinrichsdorf). Okazała rezydencja dawnych posiadaczy ziemskich: Goltzów, Arnimów, Puttkamerów i Bredowów, imponująca swoją kubaturą, oraz bogatym wystrojem wewnątrz została narażona na niebezpieczeństwo. Oprócz rabunku mienia, groziło ryzyko podpalenia przez szabrowników czy szukających zemsty sowieckich żołnierzy.

Sam budynek pałacu przetrwał do naszych czasów bez większego uszczerbku, ale wnętrza pozostawione zaledwie przez 5 lat bez opieki zostały ogołoczone ze wszystkiego. Na próżno dziś szukać w pałacu elementów dawnego wyposażenia. Co się z tym wszystkim stało? Gdzie są meble, obrazy, porcelana, srebra, elementy wystroju wnętrz? Dziś po latach, od tamtych wydarzeń, badając skrupulatnie historię Siemczyna i opierając się na wiarygodnych źródłach, udało się zebrać informacje na temat, co się stało z pałacowym majątkiem, oraz trafić na liczne artefakty będące dawnym wyposażeniem pałacu.



Bogate wyposażenie jednej z pałacowych sal. Lata 20 –te XX wieku.

Znane nam dziś zdjęcia pałacu z czasów swojej świetności pokazują nam elementy dawnego wyposażenia oraz wystroju wnętrz. Są to pierwsze cenne pamiątki, które zostały ocalone. Wywiezione w bezpieczne miejsce przetrwały do naszych czasów. Ewakuujący się członkowie rodziny von Bredow, ostatnich właścicieli, mając ograniczone możliwości, starali się zabrać ze sobą tylko rzeczy osobiste oraz najcenniejsze przedmioty, którymi były ewidentnie rodzinne pamiątki w formie albumów ze zdjęciami czy też dokumenty. Dziś starannie przechowywane przez potomków rodziny, stanowią cenne źródło informacji.

Uratowana z wojennej zawieruchy została również księga gości rodziny von Bredow, założona z początkiem wprowadzenia się ich do majątku Heinrichsdorf. Oprawiona w skórę, ze srebrną tabliczką herbową na okładce, stanowi nieocenione źródło informacji dotyczące życia towarzyskiego oraz ważniejszych rodzinnych wydarzeń.



Księga gości rodziny von Bredow.

Pamiętki rodzinne w formie zdjęć i księgi udostępnił dziś wnuk przedwojennych właścicieli pałacu Mathias von Bredow. Dzięki Jego staraniom księga gości „*Unsere Gaste*” została zdigitalizowana oraz jej obszerne fragmenty pisane ręcznie gotykiem odczytane i przełożone na współczesny język niemiecki. Złożona z kilkudziesięciu przedwojennych zdjęć wystawa, na specjalnie przygotowanych planszach udostępniona jest do zwiedzania w kilku pałacowych salach.

Budynek pałacu pozostawiony bez opieki zajęli bez walki żołnierze sowieccy i polscy. Z reprezentacyjnej posiadłości stał się szpitalem wojсковym, później kwaterą dla radzieckich oficerów. To właśnie Sowietci w pierwszej kolejności dokonywali rabunku mienia. Nie zważając na wartość historyczną wyposażenia w dość barbarzyński sposób ładowano na ciężarówki meble, dywany, wyrzucając większość rzeczy przez okna. Z ogołoconej z cenniejszych księgozbiorów biblioteki zrobiono kloakę, z której wówczas kilkunastoletni mieszkaniec wsi wydobył kilka tomów encyklopedii Brockhousa. Jeden tom był przestrelony kulą. Encyklopedie w późniejszym czasie trafiły do prywatnego muzeum Pana Euzebiusza Marciniaka z Bytowa przekazane przez znalazcę.

Ten sam młodzieniec zdjął ze ściany wiszące w jednej z sal rogi jelenia i koziołków. Na czaszkach, czarnym tuszem wypisane były daty i miejsce upolowania zwierzyny. Rogi przechowywane przez wiele lat w prywatnych rękach w Koszalinie, wróciły przed kilka laty do Siemczyna. Darczyńca ma nadzieję, że w przyszłości rogi znów zawisną w wyremontowanym już pałacu.



Rogi z końca XIX wieku znalezione w Koszalinie.

Zważając na kubaturę budynku, nie sposób było Rosjanom wszystko zrabować. Część mocno przetrzebionego pałacowego mienia pozostało. Co zostało przez nich zrabowane i gdzie te przedmioty trafiły jest dziś nie do ustalenia.

Po opuszczeniu pałacu przez Rosjan pojawiła się pewna ekipa z Gdańska, działająca nie wiadomo na czyje zlecenie, która zajęła się rozbiórką cenniejszych pieców kaflowych. Łupem padły okrągłe piece oraz te o wartości historycznej. Zostały tylko nieliczne, które częściowo porozbijane w poszukiwaniu skarbów nie nadawały się później do użytku. Niezrozumiałe jest znajdowanie po wielu latach fragmentów kafli, również tych XVIII wiecznych, ręcznie malowanych, pochodzących z Delf, które tkwiły w zakamarkach strychu, powciskane między belki i konstrukcję stropu. Trudno jest zrozumieć, kiedy i w jakich okolicznościach tam trafiły. Fragmenty kafli przez kilka lat wyeksponowane były w Izbie Muzealnej w Czaplinku. Dziś znajdują się w depozycie obecnego właściciela pałacu.



Fragmenty pałacowych kafli znalezionych na strychu.

W 1947 roku w pałacu zakwaterowano przejściowo przesiedleńców z akcji „Wisła”. Wraz z przydziałem mieszkań we wsi, przydzielano ocalałe meble. Mieszkańcy wsi również zaopatrywali się w pałacowe mienie. Priorytetem były tu przedmioty użytkowe typu, naczynia kuchenne, sztuce, garnki. Często w rozmowach z pierwszymi polskimi mieszkańcami Siemczyna wspominają, że ten talerz czy miskę mają z pałacu.

Jeszcze przed przeniesieniem szkoły podstawowej do pałacu, do starego budynku szkoły trafiły z pałacu okazałe biurko oraz fotel gdański. Fotel gdański pierwszy nauczyciel Leszczyński, doceniając jego wartość, przekazał do Muzeum Regionalnego w Szczecinku. Dziś w zbiorach muzeum znajdują się dwa fotele gdańskie, lecz nie ma potwierdzenia w dokumentach, że jeden z nich pochodzi z pałacu w Siemczynie. Opieram się tu wyłącznie na relacji ustnej. Pałacowe biurko trafiło z powrotem do pałacu wraz z przeniesieniem siedziby szkoły, a po jej zlikwidowaniu znajduje się obecnie w gabinecie dyrektora gimnazjum w Czaplinku.

Przeglądając przedwojenne zdjęcia udostępnione przez Mathiasa von Bredow zidentyfikowałem dwa wcześniej znane mi przedmioty. Dało to stuprocentowe potwierdzenie, że pochodzą z pałacu.



Secesyjny fotel pochodzący z pałacu znaleziony w Szczecinie.

Gdy byłem w Szczecinie w mieszkaniu potomków rodziny pierwszych osadników z Siemczyna, moją uwagę przykuły dwa piękne fotele z drewnianymi zakręconymi poręczami. Dowiedziałem się, że zostały przywiezione z Siemczyna. Dom w Siemczynie został sprzedany. Na przedwojennym zdjęciu w uderzająco podobnym fotelu siedzi Hatty von Bredow, najstarszy z braci, u boku swojej matki Maschy. Nie było wątpliwości, że to ten sam fotel!

Kolejne zdjęcie przedstawia dużą porcelanową figurę Fryderyka II Wielkiego stojącą na stoliku w salonie muzycznym. Fragmenty potłuczonej figury znalazłem za parkiem w miejscu zlokalizowanego pałacowego wysypiska śmieci. Nie udało się odnaleźć wszystkich elementów. Dopasowane elementy posklejałem, dwa duże fragmenty figury i głowę psa z podnóżka figury. Fragment figury wyeksponowany jest w specjalnie utworzonej gablocie, znajdującej się w jednej z pałacowych sal na parterze, w której możemy obejrzeć odnalezione fragmenty zastawy, figurek porcelanowych, kryształów, butelek, elementów metalowych (kinkiety), ręcznie malowanych talerzy. Wszystkie te elementy dają wyobrażenie o dawnej świetności tego miejsca. Śmietnik wykorzystywany był przez rodzinę ostatnich niemieckich właścicieli, a świadczą o tym elementy porcelanowe czy metalowe sygnowane nazwiskiem czy herbem rodziny von Bredow. Niektóre zniszczone elementy, które trafiły na śmietnik można rozpoznać na przedwojennych fotografiach, np. fragmenty kozicy górskiej,



Figura Fryderyka Wielkiego z salonu muzycznego.

która zdobiła kominek jednej z sal oraz figurę jelenia. Przedmioty porcelanowe trafiły na śmietnik zapewne rozbite podczas sprzątania przez służbę lub uszkodzone przez bawiące się małe dzieci.



Fragment ekspozycji artefaktów z pałacowego śmietnika.

W 1950 roku z początkiem przeniesienia szkoły do pałacu śladów dawnej świetności nie było już widać. Puste odrapane z tapet sale, pokute dziury w ścianach, odłupane kafelki ściennie w kuchni czy łazienkach, wymontowane ołowiane rury wodociągowe zamaskowane w stropie. Złomiarze ponoć dobrze za to płacili. Jeden z uczniów wspomina walające się w piwnicach różne przedmioty ale największą uwagę przykuwała sporych rozmiarów centryfuga, którą się często bawili. Za niedługo ona też zniknęła.

Przeniesienie siedziby szkoły podstawowej do pałacu w roku 1950 było ratunkiem przed dalszą dewastacją. Od tego czasu pałac, systematycznie remontowany, został przystosowany do swojej nowej funkcji. Wprawdzie огоłoony już z całego wyposażenia, ale dostał drugie, nowe życie. Z elementów dawnego wyposażenia przetrwały wówczas trzy kominki, bogato zdobiona krata kominkowa oraz cztery dębowe posągi rzymskich rycerzy legionistów, będące stałym elementem połączonym z konstrukcją klatki schodowej.



Dębowe rzeźby rzymskich rycerzy z klatki schodowej (zbiory Muzeum Regionalnego w Szczecinku).

Ówczesny kierownik szkoły Czesław Szyszlak po zawartej ugodzie przekazał kratę kominkową i figury rzymskich rycerzy dla reaktywowanego

Muzeum Regionalnego w Szczecinku. Demontaż figur z klatki schodowej nie został jednak wykonany profesjonalnie. Rzeźby pozbawione są jednej ręki, która oparta była na balustradzie. W takim stanie trafiły do muzeum. W podziękowaniu za przekazanie eksponatów kierownik szkoły otrzymał instrumenty muzyczne, a dokładnie mandoliny. Pałacowe artefakty tworzą dziś stałą ekspozycję w szczecińskim Muzeum Regionalnym.

Z początkiem lat 70- tych, po pożarze stodoły w niedalekim sąsiedztwie pałacu, należącej przed wojną do majątku, ujrzał światło dzienne zakopany w piwnicach pałacowy depozyt. Podczas prac porządkowych na pogorzelsku oraz prac adaptacyjnych całego podpiwniczenia stodoły na pieczarkarnie, pracownicy spółdzielni natrafili na ukryty pod glinianym klepiskiem „skarb”. Przedmioty znajdowały się w metalowych kubłach. Prawdopodobnie chowane w pośpiechu zimą 1945 roku przy zamarzniętej ziemi nie dały się zakopać w terenie, więc ukryto je w piwnicach stodoły. W kubłach ukryte były naczynia, zastawa porcelanowa, sztuce, kryształy. Oprócz tego słabo zabezpieczone ubrania, materiały, końskie siodło zakopane bezpośrednio w ziemi, po przeszło 20 latach zbutwiało i nie nadawało się do użytku. Pracownicy w tajemnicy podzielili się między sobą łupami nie informując o tym zarządu spółdzielni. Z całego depozytu udało mi się dotrzeć jedynie do kilku kryształów będących w posiadaniu jednego ze szczęśliwych znalazców.



Krata kominkowa (zbiory Muzeum Regionalnego w Szczecinku).



Stodoła na terenie folwarku przed pożarem oraz część znalezionego depozytu.

przechowywałem przez kilka lat. Były trzy takie ławki. Podczas wielkiego sprzątanía pałacu z gruzu i niepotrzebnych rzeczy, ławki zniknęły. „Moja” ławka wróciła do pałacu, gdzie znajduje się dziś w stałej ekspozycji dotyczącej historii szkoły podstawowej w Siemczynie. Oprócz ławki uchowały się jeszcze trzy szkolne rzeczy. Dzwonek elektryczny z holu na piętrze, wciąż działający, klucz z breloczkiem z klasy od języka polskiego oraz emaliowane godło PRL zdobiące główne wejście do budynku szkoły. Tym czterem przedmiotom pozwoliłem sobie nadać miano skarbu, ponieważ są jedynymi ocalałymi artefaktami związanymi bezpośrednio z czasem istnienia szkoły w pałacu. Mają one w szczególności wartość sentymentalną.

W 2004 roku gdy w pałacu przebywały letnie kolonie, razem z młodzieżą, dobrze zwiedziliśmy pałac, mówiąc dosłownie, zaglądając w każdy zakamarek. Sensacyjnego odkrycia dokonaliśmy na strychu, gdy zza komina, spod brył gliny i gruzu wyłoniły się trzy niemieckie dokumenty: karta menu z Hotelu Kaiserhof w Nysie z 1891 roku, list z datą



Klucz z klasy j. polskiego.

23.07.1882 rok oraz program koncertu z okazji święta 3 Poznańskiego Pułku Piechoty. Dokument daty nie posiada ale można wywnioskować, że pochodzi z okresu Cesarstwa Niemieckiego i wydany był po 1871 roku. Warto też wspomnieć o znalezionej w 2013 roku podczas prac porządkowych, za boazerią ścienną, kartce wielkanocnej z 1926 roku zaadresowanej do Panny Hanni Müller, która zarządzała w majątku kuchnią i kucharkami.

Przedstawione w artykule pałacowe artefakty są tylko drobną częścią tego co składało się na wyposażenie tak okazałej rezydencji. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie udało się wpaść na trop zrabowanych przedmiotów, które możemy dziś zobaczyć na archiwalnych fotografiach. W latach 60 –tych zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach z filarów głównej bramy wjazdowej posągi geniuszy trzymających tarcze herbowe. Z ceglanej bramy wjazdowej do parku zrabowano żelazne, kute, dwuskrzydłowe wrota sygnowane literami v B. Główne drzwi wejściowe około 2000 roku zostały pozbawione podrzeźbianej ozdoby, przytwierdzonej do futryny nad wejściem, zwanej fachowo kaboszonem, otoczonym ramą ornamentu zwijanego z wicią akantu. Najbardziej haniebnym okazał się czyn dokonany w 2011 roku w okresie świąteczno - noworocznym. Z głównego holu na parterze ukradziono marmurowe płyty wyłożone na posadzce. Nie udało się ustalić sprawców.



Fragment filaru z posągiem.
Lata 20 –te XX wieku.



Holl pałacu po kradzieży marmurowej posadzki
w 2011 roku.



Brama wjazdowa do parku.



Pałacowe drzwi i zrabowany kaboszon.

Temat poszukiwania pałacowych skarbów jest wciąż żywy. W powiększaniu kontaktów z rodzinami pierwszych osadników, nie wykluczone, że w przyszłości mogą pojawić się nowe ciekawe fakty dotyczące losów pałacowego mienia rozproszonego w czasach powojennych.

Kamil Poleć (ur. 1984), technik ekonomista. Pracuje w firmie produkującej instalacje elektryczne do specjalistycznych maszyn i urządzeń. Mieszkaniec Siemczyna. Od najmłodszych lat pasjonuje się historią Siemczyna (Heinrichsdorf) i gromadzi materiały związane z historią miejscowości i jej mieszkańców. W 2011 nagrodzony przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie HENRYKIEM HONOROWYM za wspieranie propagowania siemczyńskich dziejów.



Alina Karolewicz

Wyłonię z siemczyńskiej mgły

Wywiad z **Radosławem Barkiem** na temat pleneru malarskiego odbywającego się w Pałacu Siemczyno od 4 do 11 listopada 2015 r.

Alina Karolewicz: Pałac Siemczyno przez tydzień gościł grupę ośmiu artystów z całej Polski. Skąd pomysł na plener malarski właśnie tu?

Radosław Barek: Jako człowiek kochający architekturę w korelacji z historią i kulturą byłem gościem Henrykowskich Dni w Siemczynie. Jak zwykle dużo rysowałem. Właściciele pałacu, zobaczywszy te prace, zaproponowali, by zaprosić tu innych artystów. Tak się stało. Zostaliśmy tu przyjęci i ugośczeni, mogliśmy przez ten listopadowy tydzień odpoczywać i malować w ciszy i pełnej tajemnicy, jesiennej mgle.

A.K. : Kim są zaproszeni przez Ciebie twórcy?

R. Barek: To był łańcuszek. Znałem wcześniej kilku, z którymi widywałem się na innych plenerach, ci zaś proponowali kolejnych. W ten sposób powstała grupa związana z architekturą, mająca podobne spojrzenie na przestrzeń, światło i formę. Nie ukrywam, że chodziło o szczególnie mi bliskie spojrzenie przetwarzające przestrzeń, niesamowicie głęboko wchodzące w warstwy refleksyjne, wręcz plastyczne rozważanie nie tylko tego, co się widzi, ale tego, co się czuje i myśli o świecie. Tak właśnie tworzą Przemek Biskupski czy Mirek Bakowski. Niesamowite przestrzenie powstające na podstawie oglądanych widoków ukazują obrazy Greta Grabowskiej, budowane z ulotnej czasem materii zużytego papieru, zastosowanego w nowej mocy i zaskakującym kształcie. Marta Andała zaś fantastycznie posługuje się techniką pastelową, wyczarowuje bajkowe

obrazy z koloru, z liści, świetlnych refleksów wśród gałęzi. Nie tylko ją nastrajała ta jesienna, listopadowa pogoda. Oglądana w ten sposób przy-pałacowa aleja grabowa zainspirowała wielu z nas.

A.K. Nas, ludzi przebywających w pałacu często, bardzo ciekawi, co Wy, ze swoją wielką wrażliwością, dostrzegacie w obiektach i miejscach, które nam wydają się już niemal oczywiste. Jak patrzycie na naszą okolicę?

R. Barek: Każdy z nas patrzy trochę inaczej. Niejednokrotnie stawaliśmy z kolegami w tym samym miejscu, a obrazy powstawały zupełnie inne. Składa się na to kilka spraw, także to, że wyłaniająca się z mgły przyroda jest, że tak to ujmę, tajemniczona, nieco odrealniona, co niewątpliwie sprzyja rozważaniom i tworzeniu.

Ja sam miałem okazję nieco dłużej przebywać w zespole pałacowo-folwarcznym, więc też dogłębniej przyjrzeć się nie tylko architekturze, ale też całemu przyrodniczemu jej otoczeniu. Nie chodzi tylko o park i aleję grabową. Moją uwagę zwróciły zabytkowe lipy, starodrzew znajdujący się i innej części wsi, koło kościoła i staro-cmentarza. W tej okolicy charakterystyczne jest to, że zabudowa wsi jest zwarta, ale pomiędzy miejscowościami rozciągają się niesamowite, otwarte przestrzenie. Zwykle, jeżdżąc po Polsce, widzimy, że miejscowości są blisko siebie, wręcz łączą się, co sprawia, że brakuje takiego przestrzennego oddechu. Tu zaś jest mnóstwo miejsc, z których nie widać choćby śladu zasiedlenia przez człowieka. Można się rozmarzyć, że przyroda jest bardziej ekspansywna niż człowiek. Takie refleksje towarzyszyły nam, gdy któregoś dnia pleneru zrobiliśmy sobie wycieczkę do Rzepowa i Głębocka, odkrywanych przeze mnie już jakiś czas temu.

A.K.: Czy to jest właśnie to przeżycie, które sprawi, że tu wróćcie?

R. Barek: Z pewnością, choć wolelibyśmy wiosną lub latem. Dzień, kiedy pojechaliśmy do Głębocka, był przez moment słoneczny. To światło, błyszcząca woda rzeki i jeziora... Niesamowity moment, jak za czasów świetności pałacu. Oczarowani tym, jak światło rzeźbiło kształty i wydobywało kolory stwierdziliśmy, że te ziemie są rzeczywiście wyjątkowo piękne.

A. K.: A ludzie?

R. Barek: O, ludzie tu wyjątkowo gościnni i serdeczni. Byliśmy zaskoczeni faktem, że cały obiekt był praktycznie do naszej dyspozycji. Artyści aż tak hojnie rzadko są traktowani. Ogromne przestrzenie pałacu i hotelu sprzyjały tworzeniu, umożliwiały zarówno wspólne działania, jak i znalezienie niszy prywatności, której wrażliwe dusze bardzo potrzebują. Mieliliśmy możliwość skupienia się przez kilka dni tylko na malowaniu, co nie zdarza się często w naszej codzienności. Czuliśmy się tu znakomicie i ogromie żalowaliśmy, że plener trwał tak krótko.

A.K.: Pałac goszczący artystów – to zjawisko nierzadkie w czasach baroku czy klasycyzmu. Może warto kultywować te tradycje?

R. Barek: Rzeczywiście, dawniej wokół siedzib magnackich gromadzili się malarze, rzeźbiarze, muzycy i pisarze. Tworzone przez nich dzieła wpływały w sposób znaczący na rozwój kultury, ale też wypełniały i uświetniały siedziby zamożnych rodów, podnosząc ich prestiż. Uczynienie Pałacu Siemczyno takim miejscem jest pomysłem ze wszech miar kuszącym. To znakomita droga do przywrócenia świetności tego, jakże ważnego historycznie i kulturowo, obiektu.

A.K. W takim razie - do zobaczenia w Siemczynie!

W plenerze zatytułowanym „Siemczyńskie mgły” uczestniczyli:

Radosław Barek z Poznania
Marta Andała z Kazimierza Dolnego
Greta Grabowska z Koszalina
Dobrochna Gorczyńska z Gdańska
Helena Sadłek z Gdańska
Przemysław Biskupski ze Skórzewa
Mirosław Bakowski z Kobyłina
Dariusz Korytowski z Gdańska



Alina Karolewicz

STARY BARON

- Przechodzimy, bardzo proszę, przechodzimy! – właściciel pałacu dość energicznie kierował grupą, którą oprowadzał po obiekcie. Miał na sobie imponujący strój szlachecki z żupanem, kontuszem, pasem słuckim i futrzaną czapką z piórkami przypiętymi ozdobną broszą. Całości dopełniała prawdziwa szabla u boku. Wyglądał równie malowniczo, co majestatycznie, a to znakomicie ożywiało dalekie od dawnej świetności wnętrze trzystuletniej magnackiej posiadłości. Świece, które mieliśmy w rękach, wydobywały z czerni nocy i szarości starych murów puste przestrzenie, które ten energiczny mężczyzna wypełniał życiem dawnych mieszkańców. A robił to znakomicie! W pałacu nie było ani jednego mebla, ani jednej filizanki czy choćby pluszowej kotary, gołe mury i marmury ożywały jednak, pobudzone historycznymi ciekawostkami i pasją przewodnika. A do tego ta noc! Lipcowa, gorąca, grająca odgłosami usypiającej wsi i ogromnego, zabytkowego parku z pobudzającą wyobraźnię aleją grabową!

Nocne zwiedzanie pałacu było jedną z atrakcji Dni Henrykowskich, organizowanych od kilku lat wokół Pałacu Siemczyno. Przyciągnęło kilkudziesięcioosobową grupę turystów-śmiałków, którzy, tak jak my, szukali nie tylko wiedzy, ale przede wszystkim ekscytujących przygód. W końcu to nie lada gratka, takie błądzenie w ciemności po zakamarkach zakurzonego, choć niegdyś imponującego, lśniącego bogactwami obiektu. Liczyliśmy na niesamowite przeżycia. Póki co jednak nic wielkiego się nie działo. Charyzmatyczny właściciel przegonił nas po pamiętających średniowiecze piwnicach, pokazał marmurowy kominek z portretem psa,

podzieloną na małe klitki dawną salę balową i dwubiegową klatkę schodową. A, jeszcze świetny strych z oryginalną więźbą dachową, szkoda tylko, że puściutki.

- Znajdujemy się właśnie w sali muzycznej, jednej z największych w pałacu – kontynuował opowieść kontuszowy przewodnik. - Tu dawniej państwo przyjmowali gości lub też spotykali się w gronie rodzinnym, by wspólnie muzykować. Korzystając z licznie zgromadzonych instrumentów grano tu i śpiewano Bacha, Scarlattiego, Mozarta. Zwróćmy uwagę na ogromny, zachowany do dziś kominek z autentycznego zielonego marmuru nilowego...

Kominek przyciągnął nasz wzrok tylko na chwilę, bo o wiele ciekawsze od niego były dźwięki klawesynu – takie barokowe, spiętrzone kaskady delikatnych nutek. Kto gra? Gdzie? Wokół tylko ciemność, rozpychana po kątach płomykami naszych świeczek. Rozglądaliśmy się zafascynowani. Jakaś niespodzianka? Super! Pewnie gdzieś są ukryte głośniki.

- O, znowu – mruknął właściciel pałacu. Był jakoś dziwnie zmieszany, zniknęła bezpowrotnie jego pewność siebie. – Spokojnie, proszę państwa, to się zdarza.

„To się zdarza” ??? Koncert w środku nocy? To chyba dobrze, więc... Nie rozumieliśmy jego konsternacji. Woleliśmy poddać się czarowi muzyki. Ale teraz słyszeliśmy coraz więcej. Gwar, jakby szuranie krzeseł po parkiecie, jakieś chichoty, brzęk szkła. Ktoś tu jest oprócz nas? Pałac był pusty, kiedy wchodziliśmy. O co chodzi?

Nagle otworzyły się drzwi sąsiedniego pomieszczenia, z którego te wszystkie odgłosy dobiegały. Zobaczyliśmy zalaną światłem salę biesiadną z kilkunastoma osobami siedzącymi przy suto zastawionym stole. Kryształowe kandelabry, porcelana, srebra – wszystko jak żywe, jak sprzed dwustu lat. Pieczone bażanty, kaskady owoców, wino w zalamujących światło, szklanych pucharach. I ludzie! Radośni, rozbawieni, z rumieńcami emocji i błyskiem w oczach toczyli rozmowy przy stole, śmiali się, flirtowali. Panowie już nieco rozochoceni, panie wytworne, choć niezbyt skromne, próbowały wachlarzami nieco ochłodzić rozgrzane winem i zabawą dekolty.

Patrzyliśmy na to wszystko jak zaczarowani. Ale impreza! Ludzie to potrafią zaszaleć! I niekoniecznie w karnawale – przecież jest środek lata. Muzykę też mają znakomitą – klawesyn na żywo. Co za fantazja! O, będą tańce? Naprawdę?

Wszystko na to wskazywało. Rozentuzjasmowani biesiadnicy na znak jednego z nich wstali od stołu i parami ruszyli w naszą stronę. Najpierw czterej lokaje z ogromnymi ozdobnymi świecznikami w rękach wkroczyli między nas, by rozświetlić mroczne, mimo naszych świeczek, pomieszczenie, a po chwili przystojny, potężnej postury mężczyzna

w barokowym, francuskim stroju (wyglądał prawie jak Ludwik XIV!) poprowadził korowód taneczników prosto na nas. Rozstąpiliśmy się urzeczeni widowiskiem.

Lśniące pastelowymi, iskrzącymi klejnotami i drogocennymi ozdobami strojami sylwetki tych niezwykle gości krążyły środkiem sali w ekstatycznym tańcu, jakby nas tam w ogóle nie było. Nie zwracając uwagi na letnich turystów w szortach i klapkach wirowali w rytm klawesynowego menueta czy gawota. Panie sunęły majestatycznie w ogromnych, bajecznie szerokich sukniach, zalotnie zerkając w stronę panów w błękitnych i liliowych firczykach z falbaniastymi żabotami i koronkowymi mankietami. Złote buty na obcasach i białe pończochy do kolan dopełniały całości męskiej elegancji. Ale najlepsze były ich fryzury. I kobiety, i mężczyźni nosili potężne, białe peruki – panie miały półmetrowej wysokości koki z tysiącem kokardek, kwiatów i koralików, panowie cudne białe loczki spięte z tyłu w gustowny warkoczek albo luźno powiewające na ramionach niemal do łokci. Co to za ludzie? Chichoty, piski, rubaszne pochrząkiwania inkrustowały ten migotliwy taneczny kalejdoskop.

Pojęcia nie mam, jak długo to trwało, bo staliśmy wokół nich jak zaczarowani, wpatrzeni w tę żywą bajkę jak dzieci. W końcu ten potężny mężczyzna w złocistym stroju stanął przy drzwiach, co najwyraźniej było znakiem do odwrotu. Taneczny korowód leciutko jak barwna mgiełka wrócił do sali biesiadnej, lokaje zabrali świetliste kandelabry, drzwi się zatrzasnęły. Przez chwilę jeszcze było słychać rumor, szuranie krzesłami, śmiechy, brzęk sztućców i szkła, wreszcie ucichły i one, i muzyka.

- Widzieli państwo, co się tu dzieje – przerwał nasze milczenie kontuszowy przewodnik. – Zapraszam dalej, obejrzymy kolejne pomieszczenia.

Najwyraźniej próbował zbagatelizować to, co się wydarzyło. Ale my chcieliśmy wiedzieć kto to był, o co tu chodzi, dlaczego wszystko ucichło i czy możemy tam wejść. Teraz, natychmiast. Zasypaliśmy go pytaniami.

- Wejść tam? Oczywiście. Bardzo proszę – mruknął i otworzył drzwi, za którymi zniknęli przed chwilą baśniowi tancerze.

Ciemność, pustka, nic. Tak samo jak w całym pałacu. Nasze świece nic nie pomogły, wszystko zniknęło. Ale przecież tu byli. Widzieliśmy ich, słyszeliśmy gwar i muzykę. O co chodzi?

- No już dobrze, powiem państwu. To już nie pierwszy raz stary baron robi takie widowisko. On kocha ten pałac, swoich gości, bale i muzykę, więc co jakiś czas tu wraca. Baron von Arnim. Kupił Heinrichsdorf i oczywiście ten pałac od rodziny von Goltz i rozgościł się w nim po swojemu. Uwielbiał zabawy, polowania i biesiady, kochał muzykę i tańce, a że majątek miał dość spory, używał życia ile się dało. Do czasu. Wszystko się skończyło, gdy skończyły się fundusze. Przyszły chude lata, których stary baron nie mógł znieść. Nie umiał żyć bez swoich hulanki i swawoli, więc

upadły majątek przepisał na swego syna, a sam utonął w smutku i gnuśności. Spadkobierca musiał z tego powodu żyć bardzo oszczędnie. Niestety, nic to nie pomogło i posiadłość poszła pod młotek, a zrozpaczony młody właściciel popełnił samobójstwo. Z tego powodu rozrzutny ojciec musiał odpokutować swą winę, nie zaznając spokoju po śmierci.

Od tej pory w pałacu dzieją się dziwne rzeczy, szczególnie w godzinę duchów. Czasami zdarza się podczas pełni księżyca, że wszystkie świece na wielkim kandelabrze w sali rycerskiej, tej w której teraz jesteśmy, zapalają się same. Długi stół nakrywa się licznymi potrawami, jak podczas wielkiego święta. Za stołem siedzi zaś duch starego Arnima. Innym razem – tak jak dziś – pojawiają się goście wyglądający jak przeniesieni z Luwru, a klawesynowe melodie słyszać w całej okolicy. Ale najczęściej stary baron snuje się nocą po pałacu w samotności i to jest dla niego największa kara. Może słyszeli państwo o białej damie ukazującej się w okienku na strychu naszego pałacu? Właśnie. Nie wiercie państwo w te bajki. Tu nie ma żadnej białej damy. To tylko stary baron von Arnim odbywa wieczną pokutę za hulaszczę życie i śmierć swojego syna. Tak, widzieli go państwo przed chwilą. To ten najwyższy, w stroju lśniącym złotem. Wciąż mu się to udaje...

Tej nocy nie chcieliśmy już chodzić po pustym pałacu. Niemal w milczeniu opuściliśmy pełne tajemnic mury, by jeszcze na chwilę usiąść wśród malowniczych drzew przypałacowego parku. Zerkaliśmy od czasu do czasu na okienka po dachem, ale nawet najmniejsze światelko już w nich się nie pojawiło. Może uda się je zobaczyć innym turystom. Albo nam w przyszłym roku.

Podziemny korytarz

Przejeżdżając przez Siemczyno nie można nie zauważyć kościoła o eleganckiej, strzelistej sylwetce, jakby zbyt wytwornego dla tego miejsca. Po drugiej stronie drogi uważny obserwator dostrzeże... Tak, prawdziwy osiemnastowieczny pałac z kolumnami przed wejściem, otoczony zabytkowym parkiem, w którym drzewa chylą się ku sobie, jakby szepcząc opowieści sprzed kilku wieków.

Dawniej żył na tej ziemi potężny magnacki ród Goltzów, z którym musieli się liczyć nawet królowie. Od średniowiecza Goltzowie władali tą krainą lasów i jezior, a na początku XVIII wieku zbudowali sobie siedzibę na miarę potęgi swego rodu – pałac wzorowany na Wersalu. A że byli to ludzie szlachetni i pobożni, nieco wcześniej ufundowali kapliczkę, do której po pewnym czasie dobudowano kościół, by mogła się w nim modlić cała społeczność wiejska. Co niedziela okoliczny lud schodził się tu, by dziękować Bogu za życie, zdrowie i rozumiejących ludzką biedę panów.

Kapliczka, którą można pan Goltz z rodziną często odwiedzał, była misterna jak rodowy klejnot – z zewnątrz skromna, z wysoko

umieszczonymi witrażowymi oknami i wąskimi drzwiczkami. W środku zaś – prawdziwe barokowe cacko – bajecznie kolorowe, malowane ściany, złote gwiazdki na granatowym jak noc suficie, mnóstwo rzeźbionych, świętych figurek, kwiatów i rodowych ornamentów. Do tego niezwyklego pomieszczenia przez maleńkie, umieszczone w zakrystii drzwiczki pozwolono wchodzić tylko jednej osobce – kilkunastoletniej córce organisty. Miała kapliczkę sprzątać i co niedziela dekorować świeżymi kwiatami, a przed mszą zapalać świece. Aby je pogasić, dziewczyna mogła wrócić dopiero po zachodzie słońca. Dziwne, prawda? Ale córka organisty o nic nie pytała. Była szczęśliwa, że może przebywać w tym bajecznym, jej zdaniem najpiękniejszym na świecie miejscu.

Pewnego razu, gdy już rozpoczęło się niedzielne nabożeństwo, dziewczyna przypomniała sobie, że nie zapaliła jeszcze świec.

- Co robić? – myślała przerażona. Ksiądz zaraz wychodzi do ołtarza, ojciec zaczyna już grać pieśń na wyjście, państwo jak zwykle w pierwszym rzędzie klęczą, zapatrzeni w święte obrazy, kościół pełen ludzi... Może by się przemknąć i zapalić te nieszczęsne świece? Ale czy zdąży? Jest ich tak dużo...

Cichutko otworzyła wąskie drzwiczki i... Prawie krzyknęła z wrażenia. Przed bogato zdobionym ołtarzykiem, na pięknym, obijanym aksamitem foteliku siedział złotowłosy chłopiec. Wpatrzony w barwione witrażowymi szybkami promienie słońca, nie od razu ją zauważył. Był taki spokojny, miał niespotykane jasną, łagodną twarz. Tylko dlaczego się nie ruszał? Od stóp aż po ramiona przykryty tkanym złotą nitką pledem wyglądał jak figurka odpoczywającego po locie anioła. Ta jego jasna, promienna twarz...

Dziewczynka, chcąc sprawdzić, czy jej się to nie śni, dotknęła delikatnie złotych włosów chłopca. Ten ocknął się z zamyślenia, uśmiechnął się i zapytał po prostu:

- Kim jesteś?

Tak zaczęła się tajemnicza historia córki organisty z Heinrichsdorf (tak kiedyś nazywało się Siemczyno) i Fryderyka – niepełnosprawnego potomka rodu Goltzów, którego rodzice chronili przed nie zawsze tolerancyjnym światem jak umieli i mogli. Przygotowali nawet wrażliwemu na piękno, niezwykle mu chłopcu cudną kaplicę, by mógł, tak jak wszyscy, co niedziela uczestniczyć w świętym obrzędzie. Nie chcieli jednak, by ktoś oglądał jego nieruchome nogi i krzywe, niesprawne ręce. Kazali więc zbudować podziemny korytarz, łączący ich pałac z kaplicą, by Fryderyk miał własną drogę do świata i świętości.

Wiejska dziewczyna polubiła złotowłosego, nieruchomego chłopca o pięknej twarzy. Robiła wszystko, by spotkać się z nim choćby w czasie niedzielnej mszy. Fryderyk polubił ją także.

Pewnej jesieni chłopiec umarł. Córka organisty zamiast niego zobaczyła w kaplicy srebrnego gołębia z kilkoma złocistymi piórkami na grzbiecie. Tym razem też o nic nie pytała.

Ludzie w Siemczynie powiadają, że odkąd i ona nie żyje, w kaplicy co niedziela słysząc gruchanie pary gołębi. A czasem nawet można je zobaczyć, jak znikają w tajemnym, podziemnym korytarzu.

ALINA KAROLEWICZ, nauczycielka języka polskiego w gimnazjum czaplineckim. Jej pasje artystyczne to teatr, recytacja, historia regionu, a przede wszystkim śpiew białym głosem dawnych, ludowych pieśni, pochodzących z terenów przedwojennych polskich Kresów. Od kilkunastu lat gromadzi wokół siebie utalentowaną i wrażliwą młodzież z Czaplinka, z którą realizuje kolejne projekty artystyczne. Z Teatrem Kotelioty, Grupą DRA i ostatnio Grupą Artystyczną „Wypożyczalnia Skrzydeł” występowała na ogólnopolskich i międzynarodowych festiwalach teatralnych, konkursach recytatorskich i krasomówczych; śpiewała m.in. w krakowskiej Piwnicy pod Baranami i na Festiwalu Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja”. 2012 laureatka nagrody „PRO ARTE”, przyznanej przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki i kultury”.



Alina Karolewicz

Menuet w pałacu Siemczyno

Jak miło, że już jesteście. Wejdźcie, proszę. Już wszyscy? Znacie. W takim razie witam serdecznie w sali balowej zbudowanego na początku XVIII wieku pałacu Siemczyno. W tamtym okresie królowała kultura baroku, więc dziś, tak jak i wtedy, będziemy tańczyć menueta. Spokojnie kochani, wiem, że nie umiecie, ale przecież ja tu jestem. Nauczmy się.

Na początek poproszę, by panie stanęły po mojej lewej stronie, a panowie po prawej. Tak, tak, dość daleko od siebie, nie tak jak dziś w klubie czy dyskotecie. W kulturze dworskiej partner i partnerka nieustannie zbliżają się i oddalają, tęsknią za sobą i przeżywają radość spotkania. To tak jak my i... ten pałac.

Zbudowany trzysta lat temu, zniszczony, z odpadającymi tynkami, od dawna niezamieszkały, przyciąga nas do siebie niezmiennym urokiem, tajemnicą. Próbujemy zbliżyć się do niego, tęskniąc najwyraźniej do dawnego piękna i harmonii. Zwiedzając pałac wędrujemy w czasie, by pobyć przez chwilę z jego dawnymi mieszkańcami, przyjrzeć się ich obyczajom, codzienności, a właściwie przejrzeć się w niej jak w zwierciadle. Bo przecież oni to my, tylko trzysta lat wcześniej.

O, chociażby ukłon, od którego zaczynamy naszego menueta. Panie od lewej nogi, krok, dostaw, dyg – wytrzymujemy i wyprost. Panowie lewą nogę uginają, pochylają się w ukłonie, podkreślając dłonią na sercu szacunek oddawany damie. Próbujemy? Pięknie. Ten gest to

pewnie wyraz tęsknoty za prostym porządkiem świata, gdzie ludzie są jeśli nie szczęśliwi, bo to być może za dużo powiedziane, to przynajmniej pogodni, traktujący innych z szacunkiem, starający się drugiemu człowiekowi sprawić nie przykrość, ale przyjemność. Czyż nie o tym marzymy nieustannie od tysiącleci? Hmm... i ciekawe dlaczego wciąż się to nie udaje. Nie wszystkim w każdym razie. I nie zawsze. Próbuje-my codziennie - w domu, w szkole, w ulicznym tłumie, ale tych pełnych szacunku ukłonów, choćby symbolicznych, tak mało, tak mało... Więc choćby tu, w pałacu rodu von Goltz spróbujmy, jak by to było pięknie, gdyby menuetowy ukłon był nie tylko zapomnianym obyczajem, ale zwyczajną, codzienną prawdą o tym, co myślimy o ludziach wokół. Lewa, prawa dostaw, pochylenie, wyprost. O, jak ładnie się uśmiechacie. Tańczmy więc dalej.

W następnej figurze podchodzimy do partnera i podajemy sobie ręce. Oj nie, nie tak obcesowo. W barokowym tańcu pan i pani dotykali się zaledwie opuszkami palców i było to – wierzcie mi – wielkie przeżycie. Ubrani od stóp do głów w suknie, krynoliny, falbany, żaboty, ozdobne mankiety i co tam jeszcze szukali kontaktu ze sobą poprzez ten subtelny dotyk, dopełniając go spojrzeniem. Tak, spojrzenie w oczy tak wiele mówi o nas. Oni to rozumieli. A my? Co znajdujemy w oczach ludzi, z którymi widzimy się codziennie? Zachwyt? Tajemniczość? Nadzieję? Sami wiecie. Widzę to. W waszych... oczach.

Więc - dłoń do dłoni, spojrzenia jak przesyłki ciepła i dobra, jak esemesy nadziei. Tańczmy. Ukłon. Zbliżenie. Spojrzenie. Dotyk. Pięknie.

A teraz obrót. Każdy wokół własnej osi. Cztery kroki. Niechętnie? Cóż, takie jest życie. Raz do siebie, raz od siebie. Do siebie, od siebie. Nie tylko w tańcu. Nie tylko w barokowym pałacu. Nie tylko w Siemczynie.

Ten taniec wciąż trwa. Nadzieja gna nas w takie miejsca na całym świecie. Niesiemy przepelnione pragnieniem kontaktu z drugim człowiekiem serca w niezliczone zakątki regionu, kraju, kontynentu, a potem - co? Kilka fotografii na facebooku i... pustka. I znowu wędrujemy do kolejnych miejsc.

A może lepiej podnieść głowę wyżej niż ekran smartfona, skłonić się z szacunkiem, spojrzeć komuś w oczy, dotknąć i...

I zapomnieć o tym obrocie wokół siebie?

Tańczmy więc, jak nam serca grają. A wciąż solidny dach osiemnastowiecznego pałacu Golców w Siemczynie niech uchroni nas od rozczarowań.

Muzyka!

Przeczytali Państwo tekst wystąpienia wygłoszonego na Wojewódzkim Konkursie Krasomówczym w Szczecinie w 2015 r. przez Marię Spirin – uczennicę Gimnazjum w Czaplinku. Uznałam, że może on

posłużyć za wstęp do opowieści o Zespole Tańców Barokowych „Pałac Siemczyno”, od roku ubarwiającym liczne przedsięwzięcia kulturalne.

Pomysł założenia w Siemczynie młodzieżowej grupy, która poruszałaby się po pałacu w historycznych strojach, wzorowanych na kulturze barokowej, zrodził się po Henrykowskich Dniach w 2014 r., kiedy to kilkunastu gimnazjalistów i licealistów z Czaplinka przygotowało grę pałacową i poprowadziło ją w strojach wypożyczonych z Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. Sceniczne suknie zdały plenerowy egzamin, ale też rozbudziły marzenia o własnych, uszytych na miarę strojach. Zaangażowana w pałacowe działania młodzież wyrażała chęć dalszej pracy, więc na Walnym Zgromadzeniu Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie wiosną 2015 r. postanowiono powołać Zespół Tańców Barokowych i nadać mu nazwę „Pałac Siemczyno”. Kierownikiem grupy została pani Alina Karolewicz, zaś odpowiedzialną za choreografię pani Zdzisława Harańczyk. Dzięki mistrzowi projektów panu Grzegorzowi Andziakowi udało się znaleźć fundusze na zamówienie w pracowni strojów historycznych dziesięciu kompletów barokowych damskich sukien oraz męskich żakietów, koszul, spodni i kamizelek łącznie z pięknymi, tanecznymi butami.

Wkrótce w sali gimnastycznej Gimnazjum w Czaplinku rozpoczęto cotygodniowe zajęcia taneczne, w których brała udział dwudziestopięciorosobowa grupa nastolatków z Czaplinka i Siemczyna. W ciągu dwóch miesięcy, dzięki wielkiej pasji prowadzących i ogromnemu zaangażowaniu młodzieży, udało się przygotować dwa tańce barokowe. Kontredans i magot, prezentowane przez nasz zespół, okres świetności przeżywały w pałacach Francji w XVIII wieku, z pewnością więc tańczono je również na balach w Heinrichsdorf. O pierwszym z nich pisał w swojej „Szkołe tańca” mistrz Mestenhauser: „Ten taniec to forma wypoczynku, przechadzki, skrępowanej wprawdzie liczbą kroków i zwrotów, ale dającej sposobność wykazania swojej elegancji w ruchach, jak niemniej prowadzenia miłej rozmowy, pozwalającej tancerzowi zająć się jednocześnie nie tylko swoją damą, ale i damą z vis-a-vis, a nawet wykazać swoją galanterię każdej damie z osobna.”

Już od maja 2015 r. niezwykle malowniczo wyglądająca grupa młodzieńców i młodych dam uświetniała liczne spotkania kulturalne nie tylko na terenie Pałacu Siemczyno, ale też w Czaplinku, Złocięcu, Kołobrzegu, a nawet w Cedyń. Ich barwne, mieniące się pastelową tęczą strojów i urodą młodości taneczne prezentacje stały się atrakcją proponowaną przez Pałac Siemczyno co bardziej zaszczytnym gościom. I tak 19 maja przyjęto w ten sposób grupę liderów społeczności lokalnych z Ukrainy, którzy pod kierunkiem pana Marka Sztarka przyglądali się nowym formom aktywności mieszkańców małych miejscowości. 23 maja lekcje menueta pobierała grupa szkoleniowa pracowników z branży AGD, a 19

czerwca urokowi tańców barokowych poddali się dyrektorzy szkół i pracownicy Kuratorium Oświaty w Szczecinie. 2 sierpnia w Siemczynie odbywała się Ogólnopolska Konferencja Mikrobiologów organizowana przez Zachodniopomorski Uniwersytet Techniczny w Szczecinie, więc kilkudziesięciu profesorów z całej Polski po obejrzeniu tańców naszego zespołu pilnie uczyło się menueta pod fachową opieką eleganckiej młodzieży w historycznych strojach. Podobnie znakomicie bawili się 21 października członkowie delegacji z Danii wraz z goszczącymi ich przedstawicielami Powiatu Drawskiego z obydwoma panami starostami na czele. Pokazy kontredansa i magota uświetniały też takie wydarzenia jak zakończenie roku artystycznego w Czaplineckim Ośrodku Kultury 24 czerwca, Dni Czaplinka 19 lipca czy Europejski Festiwal Ludzi odbywający się w Złocięncu. Barokowa młodzież reprezentowała również Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie w czasie festynu „Rozpoczęcie lata” w Kołobrzegu 28 czerwca oraz na odbywającej się 5 września w Cedyni Wojewódzkiej Inauguracji Europejskich Dni Dziedzictwa. Wzięła też udział w sesji fotograficznej na rzecz promocji Gminy Czaplinek przy okazji wprowadzenia na jezioro Drawsko nowego stateczku spacerowego „Perkoz”.

Zespół „Pałac Siemczyno” to ambitna, utalentowana i kreatywna młodzież zajmująca się nie tylko tańcem. Ważną część jej działalności stanowi propagowanie historii pałacu i jego właścicieli oraz elementów kultury barokowej. W tym celu grupa przygotowała wieloetapową grę pałacową, dzięki której zwiedzający w interaktywny sposób odkrywają najciekawsze zakamarki trzystuletniego pałacu, ale też zapamiętują związane z jego dziejami fakty historyczne i pobudzające wyobraźnię legendy. Ta bardzo popularna na całym świecie forma podnoszenia atrakcyjności obiektów zabytkowych została z powodzeniem wprowadzona przez naszą młodzież także w Siemczynie. Przede wszystkim już po raz drugi stanowiła ona ważną część lipcowych Henrykowskich Dni, obok wielokrotnej prezentacji barokowych tańców i specjalnie na tę okazję przygotowanej inscenizacji satyry „Żona modna” Ignacego Krasickiego. Gra pałacowa pokazana została również 17 kwietnia jako nowoczesna forma aktywności społeczności lokalnej w czasie sympozjum i warsztatów dla liderów z terenu Wielkopolski, odbywających się w całym województwie zachodniopomorskim. Młodzież z Zespołu „Pałac Siemczyno” animowała również interaktywne zwiedzanie pałacu przygotowane dla mieszkających na całym świecie potomków rodziny von Goltz, odbywające się jednocześnie z siemczyńskimi obchodami Europejskich Dni Dziedzictwa 12 września 2015r.

Tanec, historia, teatr, kultura barokowa... A może jeszcze film? Dlaczego nie? Nasza młodzież zagrała w zrealizowanym na terenie pałacu i alei grabowej przez reżysera Grzegorza Balsa krótkometrażowym filmie fabularnym pt. „Nosferatu z Heinrichsdorf”, który został wyróżniony

w Ogólnopolskim Konkursie Filmów Amatorskich w Olsztynie oraz w zdjęciach próbnych do kolejnych realizacji.

Nie można tu pominąć jeszcze jednej informacji. Otóż za stworzenie i prowadzenie zespołu panie Alina Karolewicz i Zdzisława Harańczyk zostały nagrodzone tytułami „Aniołów Wolontariatu” w czasie Gminnej Gali Wolontariatu w Czaplinku 4 grudnia 2015r.

Tak pokrótce wyglądałaby relacja z pierwszej, półrocznej zaledwie odsłony Zespołu Tańców Barokowych „Pałac Siemczyno”. Mamy nadzieję, że kolejny sezon przyniesie jeszcze więcej atrakcji.

REDAKTOR NACZELNY POLECA...

Na przełomie 2015/16 roku ukazała się 450-stronicowa (A4) książka naszego kolegi redakcyjnego dr. Zbigniewa Mieczkowskiego zatytułowana „**Poligon Drawski w trzech odsłonach**”. Publikacja ma związek z obchodzonym w bieżącym roku jubileuszem 70-lecia powstania tej zasłużonej dla Sił Zbrojnych RP i Ziemi Drawskiej instytucji. Zwarte w tytule odsłony, pokrywają się z podziałem książki na 3 części:

- A. Inwentaryzacja historyczna terenu 1269 – 1949.
- B. Niemiecki poligon lotniczy w Olesznie 1935 – 1945.
- C. Poligon Drawski w służbie Sił Zbrojnych RP 1946 – 2016.

Teren poligonu drawskiego do momentu ukazania się książki dr. Zbigniewa Mieczkowskiego to swoista „**terra incognita**”. Jego tajemniczość oraz wrażenie białej plamy w przekazie historycznym i współczesnym odbiorze ma swoje trzy uzasadnienia:

1. Nie dokonano tu po 1945 roku inwentaryzacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego.

2. Wielką tajemnicą owiane jest istnienie tu niemieckiego poligonu lotniczego.

3. Istniejący od 1946 roku poligon wojskowy z racji swej specyfiki, zadań i zagrożenia dla bezpieczeństwa osób postronnych oraz zwykłej tajemnicy wojskowej jest obszarem z ograniczonym do niego dostępem. Zakazy wstępu oraz selektywne informowanie o szczegółach prowadzonych tu ćwiczeń zrodziły wokół niego wiele mitów.

Autor po zasygnalizowaniu prehistorii, wynikającej z wykopalisk, w części pierwszej na dłużej zatrzymał się przy kolonizacji tego terenu, poczynając od pobytu w 1269 roku księcia pomorskiego Mściwoja II na moście w Prostyni. Zaprezentowano tu zarys dawnych wsi zamkowych, majątków szlacheckich i folwarków rycerskich, przysiółków i kolonii oraz istniejących w nich kościołów, dworów, młynów i leśniczówek. Dawne perełki architektury pomorskiej zostały zaprezentowane na licznych ilustracjach.

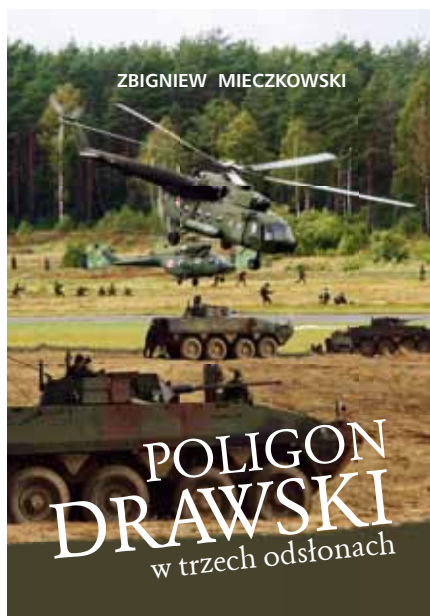
Część druga książki poświęcona jest istnieniu na tym terenie w latach 1935 – 1945 niemieckiego poligonu lotniczego – Luftwaffenübungsplatz. Trudności związane z opracowaniem tej części wynikały z dwóch faktów. Ze względu na obwarowania Traktatu Wersalskiego budowę swojego centrum szkolenia Niemcy prowadziły w wielkiej tajemnicy. Po drugie - w trakcie bombardowania archiwum wojskowego w Poczdamie zniszczeniu uległa większość jego zasobów. Te bariery poznawcze częściowo udało się pokonać przez osobisty kontakt autora z Hansem Hubertusem

Kochem, wnukiem komendanta niemieckiego poligonu z lat 1938 - 1943, podpułkownika Fritza Thiede. Koch urodził się w 1944 roku w sąsiadującym z poligonem Lubieszewie i odziedziczył rodzinne pamiątki, które przekazał do dyspozycji autora. Jest to okazały zbiór zdjęć, listów i urzędowej korespondencji oraz spisanych relacji o przeszłości. Działanie w tym duecie pozwoliło na dokładną kwerendę archiwów w Polsce i w Niemczech oraz zidentyfikowanie wielu materiałów źródłowych.

Zasadnicza część monografii poświęcona jest znaczeniu poligonu drawskiego w powojennym systemie szkolenia Wojska Polskiego oraz armii byłych i obecnych sojuszników Polski. Nazwa „poligon drawski” na trwałe zapisała się w zbiorowej świadomości Polaków. To na strzelnicach i placach taktycznych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim od 7 dekad doskonaliło swój kunszt wojskowy miliony żołnierzy. W trakcie szkolenia bojowego i ćwiczeń sztabowych swoje aspiracje do lampasów potwierdzało tu setki przyszłych generałów. Garnizon drawski, choć niewielki w swej etatowej strukturze, wielokrotnie był w centrum uwagi opinii publicznej, gdy na jego obiektach odbywały się wielkie koalicyjne manewry w ramach dawnego Układu Warszawskiego a później Paktu Północnoatlantyckiego. Dziś poligon drawski stał się rozpoznawalną marką, która nobilituje Wojsko Polskie, Pomorze Zachodnie i Pojezierze Drawskie nie tylko w Polsce, ale i w świecie.

Przez okres swego istnienia poligon drawski był świadkiem przeobrażania się Sił Zbrojnych RP w nowoczesną armię. Tutaj „zwykła” piechota przeobrażała się w wojska zmechanizowane. Tu swojego kresu dożyły czołgi z okresu drugiej wojny światowej, a narodziły się czołgi pływające i polski przedstawiciel broni pancernej – „Twardy”. Dzisiaj strzelnice

czołgowe „okupują” coraz nowsze generacje Leopardów, Abramsów, Challengerów i Leclerców. Na Górze Hetmańskiej artyleria ciągniona przeistaczała się w samobieżną, a później w wojska raketowe. Pod presją czasu zwykli chemicy stali się formacją obrony przed bronią masowego rażenia, a lotnictwo z typowego myśliwskiego i bombowego stało się nowoczesnym rodzajem sił zbrojnych. Tu swoje etapy powstawania przechodził nowy rodzaj sił zbrojnych - Wojska Specjalne RP oraz lotnictwo wojsk lądowych, których początek stanowiły wojska aeromobilne. Na obiektach



szkoleniowych poligonu drawskiego zgrywały się pododdziały udające się na misje pokojowe na prawie wszystkich kontynentach.

Czytelnik znajdzie też w tym opracowaniu odniesienie do zdarzeń, które wywoływały prawdziwe burze medialne wokół poligonowych ośrodków internowania z 1981 roku, pokojowego zamachu stanu znanego jako "obiad drawski" oraz do emocji wokół „podatku poligonowego”. Książka opatrzona jest wstępem prof. dr. hab. Radosława Gazińskiego z Uniwersytetu Szczecińskiego, którą zamieszczamy poniżej.



Zamiast wstępu słów kilka

Otrzymujecie Państwo do rąk książkę niezwykłą, która została poświęcona dziejom Poligonu Drawskiego. Nietypowość wspomnianego opracowania polega na tym, że jest ono historią wydzielonego sztucznie na potrzeby wojska obszaru nie posiadającego historycznie ustalonych granic. Mimo tych trudności Autor dzieła dr Zbigniew Mieczkowski odważnie prowadzi Czytelnika przez zawile losy ziem poligonowych.

Trzeba podkreślić, że dr Zbigniew Mieczkowski z dużą starannością nakreślił historię terenów, które weszły później w skład poligonu. Autor wiele miejsca poświęcił czasom prehistorycznym, opisując najważniejsze kultury archeologiczne, jakie odkryto na poligonie. Jednocześnie przybliżył Czytelnikowi miejsca wykopalisk i liczne tu grodziska wczesnośredniowieczne. Obszerne partie książki odnoszą się do dziejów Puszczy nad Drawą, a następnie wsi i przysiółków leżących na ziemiach poligonu oraz do losów rodów szlacheckich, które na tym terenie miały swoje siedziby.

Pieczołowicie odtworzona została historia niemieckiego poligonu, wreszcie – z dużym znanstwem – opisano dzieje Poligonu Drawskiego w służbie Wojska Polskiego od lat 40. XX wieku po dzień dzisiejszy. Dr Zbigniew Mieczkowski wykorzystał w swej pracy pokaźną literaturę przedmiotu oraz sporo źródeł archiwalnych i drukowanych. Ważną rolę w przygotowaniu książki odegrały także wywiady z przedstawicielami niemieckich rodów mających na opisywanym obszarze swoje dobra oraz z żołnierzami i kadrą dowódczą Wojska Polskiego.

Zanurzając się w dzieło widać wyraźnie wielką miłość Autora do opisywanego obszaru. Nic dziwnego, dr Zbigniew Mieczkowski – emerytowany pułkownik Wojska Polskiego – był zawodowo związany

z poligonem, którego przyroda i historia oczarowały Go do tego stopnia, że po zakończeniu kariery wojskowej osiadł na Ziemi Drawskiej.

Prezentowana książka stanowi solidny przykład pracy historyka – amatora, który umiejętnie postępuje ze źródłami, potrafi je odpowiednio zinterpretować i wykorzystać. Masa drobiazgowych informacji, a zwłaszcza wyważone sądy o opisywanej przeszłości, świadczą o dobrym przygotowaniu Autora do podjętej pracy. Ostatecznie otrzymujemy więc solidne dzieło, wzmacniające nurt historii lokalnej.

Prof. dr hab. Radosław Gaziński
Uniwersytet Szczeciński



„Frydlandzkie dzieje Mirosławca” to już piętnasta książka Jarosława Leszczelowskiego, który od dziesięciu lat pisze o historii regionalnej. Tym razem przedmiotem badań autora jest niewielkie miasteczko Mirosławiec, który w przeszłości nazywany był m.in. Frydlandkiem, Friedlandem, Vredelandem, Frydlandem, a jego prywatnych właścicieli określano Frydlandzkimi. Jest to więc opowieść o frydlandzkich dziejach Mirosławca. Frydlandek zniknął ze sceny dziejów w chwili pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Takie stwierdzenie jest

pewnym uproszczeniem, gdyż znikanie Frydlandka i powstawanie Märkisch Frydlandu było długim procesem, niemniej jednak data 1772 była punktem przełomowym. Znikaniu Frydlandka, nie dotyczyło jego materialnych atrybutów, takich jak ulice i budynki, bo te miały się w gruncie rzeczy dobrze. Poprzez „Frydlandek” autor książki rozumie pewien kulturowy, prawny i gospodarczy fenomen, który ukształtował się przez wieki przynależności ziemi mirosławieckiej do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. O jego unikatowych cechach decydowało graniczne położenie, niemiecko-żydowska ludność oraz polskie prawodawstwo i przynależność państwowa. Tutaj krzyżowały się wpływy trzech religii oraz tradycje trzech narodów. Kiedy w wyniku zawarcia traktatu rozbiorowego państwo pruskie przejęło osiemnastowieczny Mirosławiec, rozpoczął się proces zanikania jego wyjątkowego kolorytu.

Książka powstała z inicjatywy miejscowych władz samorządowych i kierownictwa Biblioteki Publicznej w Mirosławcu, które zdecydowały się sfinansować tę publikację.



Wyjątkową okazją do oddania do rąk czytelników książki Jarosława Leszczelowskiego „Wędrówki między Drawskim Pomorskim a Złocięncem” były uroczyste obchody siedemdziesięciolecia Liceum Ogólnokształcącego im. I Armii Wojska Polskiego w Drawsku Pomorskim, które miały miejsce 26 września 2015 r. Pierwotnym pomysłem organizatorów obchodów było wznowienie niewielkiego przewodnika historyczno-krajoznawczego tego samego autora „Między Drawskim Pomorskim a Złocięncem”, który ukazał się w 2013 r., i obdarowanie nim uczestników jubileuszowego zjazdu. Jednakże autor zdecydował się opracować pu-

blikację bardzo różniącą się od pierwowzoru, uznając, że okrągła rocznica drawskiego liceum zasługuje na nową i unikatową książkę. Czytelnik, który zapoznał się z przewodnikiem wydanym dwa lata wcześniej, szybko zauważy istotne różnice: znacznie większą objętość obecnej publikacji, jej zmieniony układ, podwojone liczby opisywanych miejscowości i wędrówek. Ponadto stare wędrówki zostały istotnie przebudowane, a także wzbogacone o nowe fakty i opowieści. Konsekwencją tych gruntownych zmian był wybór nowego tytułu, który nawiązuje do dwóch miasteczek połączonych pięciowymiarową pętlą wędrówek, będących tematem niniejszej książki.

Książka ma formę tzw. „wędrówek w pięciu wymiarach”, które stanowią specyficzny sposób opowiadania o historii, połączony z zachętą do odbywania wypraw terenowych. Skąd wzięła się nazwa „wędrówki w pięciu wymiarach”? Otóż podczas lektury czytelnik poruszać się będzie w trzech wymiarach geometrycznych, wybierając mniej lub bardziej znane szlaki, drogi, ścieżki, a niekiedy i bezdroża. Na trasie takich wędrówek wyznaczone zostały przystanki położone przy różnorodnych obiektach, które mają ciekawą historię lub z którymi związane są stare legendy. Autor opowiada je czytelnikom, zapraszając w podróż w czwartym wymiarze, czyli w czasie (historia) lub w piątym - wymiarze ludzkiej wyobraźni (legendy).

Wędrówki zostały ułożone w rodzaj pętli, która rozpoczyna się i kończy w Drawsku Pomorskim. Warte polecenia są bardzo interesujące opowieści o wiekowych pałacach w Karwicach, Darskowie i Suliszewie oraz o burzliwych dziejach ich mieszkańców. Wyjątkowy urok ma też wodna wędrówka po jeziorze Lubie.



Zeszyty Siemczyńsko – Henrykowskie na platformie Zachodniopomorskiego Porozumienia Pism Historycznych

W 1999 roku dawny zespół pałacowo-folwarczny rodu von der Goltz w Siemczynie kupiła rodzina Andziak. Od początku podjęła ona starania dla uchronienia tej rezydencji przed dalszą degradacją i przywrócenia mu dawnej świetności. W tym celu w 2005 roku powołano Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie. Obok podstawowego zadania odbudowy pałacu i zachowania przyległej infrastruktury majątku szlacheckiego, postanowiono stworzyć tu centrum kulturalno- społeczne, promieniujące na region i okolicę. Temu mają służyć m.in. organizowane co roku cykliczne konferencje naukowe i towarzyszące im imprezy:

- w maju – Europejskie Słoneczne Dni;
- w lipcu – Henrykowskie Dni w Siemczynie;
- Europejskie Dni Dziedzictwa.

Dla popularyzowania odbywających się w Siemczynie przedsięwzięć kulturalno –społecznych oraz propagowania dorobku historycznego regionalistów Pojezierza Drawskiego w 2012 roku powołano Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie. Do 2015 roku ukazało się ich siedem tomów zwyczajnych i dwa tomy specjalne.

Przez cały 2015 rok trwała dyskusja nad integracją popularyzacji problematyki wydawniczej czasopism historyczno – społecznych na Pomorzu Zachodnim i utworzenia wspólnej, internetowej platformy. Po kilku spotkaniach redakcji pism, jesienią tegoż roku w Siemczynie, postanowiono powołać do życia Zachodniopomorskie Porozumienie Pism Historycznych. W jego skład weszły:

- „Przegląd Zachodniopomorski”, kwartalnik Uniwersytetu Szczecińskiego;
- „Rocznik Chojęński”, pismo wydawane przez Stowarzyszenie „Terra Incognita” w Chojnie;
- „Stargardia”, rocznik Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Sragardzie;
- „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”, wydawanej przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę w Gorzowie Wielkopolskim;
- „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”, wydawane przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.

Porozumienie ma charakter otwarty i mogą do niego przystępować inne czasopisma z naszego regionu. Dorobek i problematyka poszczególnych wydawnictw prezentowane są pod adresem internetowym: www.pismapomorskie.pl.

Redaktor naczelny
Bogdan Andziak

W NASTĘPNYM TOMIE (Zawartość tomu IX)

CZĘŚĆ WPROWADZAJĄCA

Słowo wstępne - Bogdan Adziak

WYDARZENIA - SPRAWOZDANIA

Wiesław Krzywicki, *XIII Henrykowskie Dni w Siemczynie*

Wiesław Krzywicki, *Fotoreportaż z zakończenia Regat o Puchar Henrykowski*

Europejskie Dni Dziedzictwa „Pamięć ludzi i miejsca”

Alina Karolewicz, *Henrykowskie Spotkania Intelktualne*

KONFERENCJE NAUKOWE:

W CZASIE HENRYKOWSKICH DNI W SIEMCZYNIE

Referaty:

- Edward Rymar, *Walka o polską granicę na Drawie w średniowieczu*
- Zbigniew Mieczkowski, *Splawność Drawy przez wieki*
- Dariusz Czerniawski, P. Matejuk, „Oflag IID Gross-Born”
- Zbigniew Sobisz, *Zabytkowe parki dworskie w gminie Drawsko Pomorskie*
- Ignacy Skrzypek, *Plany zagospodarowania wyspy Bielawy na jeziorze Drawsko w latach 60-tych XX wieku.*
- Aleksander Ostasz, *Tajemnice jeziora Drawsko*

W CZASIE EUROPEJSKICH DNI DZIEDZICTWA

HISTORIA

- Zapisy Starej Henrykowskiej Księgi Gości (Altes Heinrichsdorfer Gästebuch)
- Jan Dębicki, „*POLSKIE LOSY - trudna droga Jana Dębickiego do Polski*”
- K. Reszta, *Bulgrin - zanim powstał Bolegorzyn*
- *Wspomnienia dr E. Pretina - pierwszego lekarza w powiecie drawskim*
- M. i W. Witek, „*Kapliczki i krzyże w powiecie drawskim*”
- Zbigniew Januszaniec, *Czaplinecki kalejdoskop historyczny cz. III.*
- K. Poleć, „*Fotograf amator z Siemczyna - urok starych zdjęć*”.

INFORMACJE

Zapowiedź tomu X

WYDANIE TOMU VIII DOFINANSOWANE PRZEZ:
WOJEWÓDZKI FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ SZCZECIN, POWIAT DRAWSKI, GMINA CZAPLINEK



Wojewódzki Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej
w Warszawie



FIRMY WSPIERAJĄCE FINANSOWO WYDANIE TOMU VIII:
ZESZYTÓW SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKICH



Konsorcjum Andziak sp. j.
78-100 Kołobrzeg, ul. Jedności Narodowej 18

Skład maszyn:
78-123 Siemysł, Białokury 14
andziak@andziak.com
www.andziak.com



Pałac Siemczyno Adam Andziak
78-551 Siemczyno, Siemczyno 81
biuro@palacsiemczyno.pl

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie
hss@palacsiemczyno.pl
www.palacsiemczyno.pl



ISBN 978-83-941167-4-3

